

A. DROGOSZEWSKI.

WŁADYSŁAW

SYROKOMLA



ŁZAWA, 1905.

KSIEGARNIA NAUKOWA
KRUCZA 44.

4, 20

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

(1823—1862)

Władysław Syrokomla.

(1823—1862).



WARSZAWA.
Księgarnia Polska, ul. Królów 11, 1862.
Druk Józefa Sieroskiego, Warszawa, 11.

Władysław Sztyrkoma.

(1893-1893)

A. Drogozewski.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

(1823–1862).

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“.



WARSZAWA.

Księgarnia Naukowa, ul. Krucza Nr 44.

1905.

W. A. P. Rogoziński



(1823-1862)

86511

Дозволено Цензурою.

Варшава 13 Июля 1904 года.



WARSZAWA

Książnica Państwowa ul. Krakowska Nr 44

1801

Z KSIĘGOZBIORU
Zygmunta Salonięgo

Nr.

K-155/78/92862

Dziwić się, zaprawdę, wypadnie ubóstwu literatury o lirniku litewskim, jeżeli uprzytomnimy sobie to wielkie i serdeczne uznanie, które niegdyś uzyskała pieśń jego. Na gorąco puścił Kraszewski w świat zbiór swoich wspomnień i rozmyślań o Syrokomli, książkę, skupiającą właściwie życiorysowy materiał tylko. Pomimo jednak braku pierwiastku syntetycznego, spotykane tu luźne rozbiory utworów poety stały się niejako kanonem poglądów na twórczość autora „Dęboroga”. W r. 1872 ukazało się znakomicie zredagowane przez Wincentego Korotyńskiego zbiorowe wydanie poezyj Syrokomli. Wydanie to dało powód do szkicu Tyszyńskiego, zamieszczonego wśród jego „Wizerunków” (praca ta zresztą wizerunkiem zgoła nie jest) i do obszerniejszej rozprawy Wł. Spasowicza, która z kolei oddziaływała na wygłaszane o Syrokomli sądy, a, zdaniem Chmielowskiego, ma pozór mowy oskarżycielskiej. Później już, jeżeli pominiemy rzeczy, które w czasopismach zatonęły (np. pracę Suryna w „Tygod. Illustr.”, 1897 r.) i z konieczności ułamkowe rozdziały w kursach literatury (najlepszy obszerny ustęp u Króla i Nitowskiego), mamy do zapisania oprócz „nieśmiałego” i pobieżnego szkicu W. Z. Kościalkowskiej, tylko najnowszą pracę T. Pinięgo. Na tę ostatnią jednak w znacznym stopniu oddziaływał jej popularyzatorski charakter. Wydając książeczkę dla ludu (w „Bibliotece Macierzy Polskiej”), autor starał się oblec myśl swą w formę możliwie przystępną; dbał też wielce o to, by uniknąć zarzutu drażnienia namiętności klasowych, i oto dziełko jego stało się obszerną, czasem nawet rozwlekłą, a mało krytyczną parafrazą rzeczy znanych, w eufemizmy wszelkiego rodzaju obfitującą, czy tam, gdzie demokratyzm poety

wydawał mu się zbyt jaskrawym, czy też tam, gdzie mówićby wypadło o miłosnych a nieulegalizowanych stosunkach Kondratowicza.

Spostrzegamy, iż postać słowika nadniemeńskiego nie nęciła oczu późniejszego pokolenia. Dlaczego? Był epigonem, polot jego natchnienia nie był wysoki, szata poetycka u niego nietylko skromna, ale codzien- na i zaniedbana cokolwiek... Są przecież i inne przyczyny braku zajęcia się poezją Syrokomli — ze strony badaczy przynajmniej. Winc. Korotyński w przedmowie do zbiorowego wydania „Poezji“ zapowiada, iż w ostatnich tomach znajdzie się miejsce na korespondencję poety. Obietnicy tej aż dotąd zadość się nie stało. Najelementarniejsze daty w ubogim w zewnętrzne wypadki życiu pieśniarza, nie są często ustalone. Oto np., po pięciu latach nauki szkolnej w Nieświeżu i Nowogródku, miał poeta w przeciągu lat siedmiu, między rokiem 1836 a 1842, pozostawać przy ojcu na wsi w roli pomocnika jego przy gospodarstwie. Daty te wziął Kraszewski u Skimborowicza, najwcześniejszego żywotopisarza Syrokomli, lecz, podług innych, kres ten kurczy się znacznie. Inny szczegół: po ożenieniu się swem, Kondratowicz osiada w Załuczu, gdzie właśnie zastajemy na dzierżawie ojca poety. Kraszewski, przypuszczając, iż rodzice nadal pozostali w Załuczu, wysnuwa ztąd wniosek, iż syn pilnował więcej pióra, niż roli, że w gospodarce wyręczało go stare oko p. Aleksandra i t. d. To, co u Kraszewskiego jest tylko prawdopodobną hipotezą, to u p. Pini'ego jest już sprawdzonym faktem. Prawda, niedługo to trwało, bo już coś we trzy lata — według zapewnienia autora — ojciec Syrokomli tak się postarzał, że zaprzestał trudnić się gospodarką... Tak się tworzą legendy. Inna legenda Tyszyńskiemu zawdzięcza swój byt. Autor „Wizerunków“ utrzymuje, że pierwsze utwory Syrokomli były tłumaczeniem wypisów rosyjskich, lecz za podstawę posłużył mu widocznie ten zwrot przedmowy W. Korotyńskiego, w którym ten przypomina, jak niegdyś Syrokomla „nieudolne wierszyki snował z tematów, wałęsających się po wypisach szkolnych“. Od lat najwcześniejszych przerzucmy się do schyłkowych. Fatalny na nie wpływ wywarła miłość, o której to chyba tylko wiemy, że przedmiotem namiętnego uczucia była kobieta zamężna. Winc. Korotyński, przyja-

ciel Syrokomli i świadek ostatnich lat i miesięcy jego życia, opowiedział niegdyś¹⁾ w „Obrazach z Pobrzeża Niemna“ dzieje nieostrożnego wyskoku, które zaprowadziły poetę do więzienia, i dodał, że uwolnienie swe Kondratowicz zawdzięczał staraniom, czynionym u gen.-gub. Nazimowa, przez A. H. Kirkora i d-ra Titiusa. Tymczasem na jednym z egzemplarzy „Tygodnika Powszechnego“ znalazła się notatka, ręką d-ra Titiusa nakreślona: „Kirkor nie widywał gen. gubernatora Nazimowa. Widywał go zaś dr Titius...“²⁾

Po dawnemu, głównem źródłem, z którego możemy zaczerpuć pewniejszych wiadomości o życiu i twórczości poety, jest książka Kraszewskiego; do tej, kilka lat temu, przybyło ciekawe dziełko: „Syrokomla o sobie“, wydane i objaśnieniem uzupełnione przez p. Władysława Korotyńskiego. Ale cóż? — i te źródła dają powód do niepewności i bałamuctw w szczegółach. W autobiografii swej np.³⁾ poeta wcale nie wspomina o Nowogródku, gdzie miał kończyć piątą klasę. Był więc w Nowogródku, czy nie był? Pierwsze drukowane utwory Syrokomli w „Athenaeum“ były to, według Kraszewskiego, „Napoleonista“ i „Trzy gwiazdki“⁴⁾. Tymczasem wcześniej się tam pono dostały powiastki: „Rywale“, „Stary kawaler“ i gawęda: „Pocztalion“⁵⁾. Sprawdzić nie mogliśmy, gdyż nie mieliśmy w ręku roczników „Athenaeum“. Inny, jaskrawszy przykład; Kraszewski przytacza obszerne wyjątki z listu, pisanego przez Kondratowicza 13 stycznia 1849 r. Wzmiankuje w nim poeta o gawędzie, przesyłanej do „Athenaeum“. Kraszewski dodaje w nawiasie: „O Mojkowskiem, z podań klasztoru łuckiego ks. Trynitarzy“. Wzmiankowana jednak gawęda („Żebrak-fundator“), drukowana w „Athenaeum“ w r. 1851, ma datę: 7 grudnia 1850 r., a powstała (według przypisku samego Kondratowicza) z opowiadań Kraszewskiego „podczas pamiętnej dla nas

1) „Tygodnik powszechny“ z r. 1884.

2) Szczegół powyższy, obok innych, zawdzięczałam uprzejmości p. Lucyana Uziębły, i za miły obowiązek sobie poczytuję wyrazić mu niniejszem swoją wdzięczność.

3) W książce: „Syrokomla o sobie“.

4) W r. 1846.

5) W r. 1844.

bytności w Hubinie w lipcu 1850 r.“. Bałamuctwo widoczne. Albo data listu zmylona, albo połączono w całość urywki dwu różnych listów, albo wreszcie, co najprawdopodobniejsze, pamięć zawiodła Kraszewskiego, i mowa była zgoła nie o Mojkowskim, lecz np. o „Grabarzu“, podznaczonym: 13 stycz. 1849 i w tymże roku w „Athenaeum“ drukowanym. Drobiazgi te świadczą, że co chwila rzekomy fakt okazuje się błędem lub legendą. Ponad to wszystko jednak uczuwać się dają inne, dotkliwsze braki. Syrokomla był samoukiem, systematycznej szkoły nie znał. Dla ludzi tak sobie i swemu przemysłowi pozostawionych, zdanych na los pierwszej spotkanej książki, dla ludzi takich chwilowe, dorywcze wpływy i technienia szerszego świata mają znaczenie doniosłe, a tem znaczniejsze, o ile pewien osobnik mniej zgromadził materiału, o ile mniej miał możliwości przetrwać go, w swą treść duchową wcielić. Jakaś myśl rzucona, parę godzin rozmowy ze sławnym przyjacielem, poruszają duszę samotnika do głębi, rzucają ziarna fermentu, znajdującego słaby opór w zbyt mało wyrobionych i skryształizowanych przekonaniach. Lecz o rzeczach tych, tak olbrzymiej nieraz doniosłości dla wewnętrznych dziejów poety — nie wiemy nic, albo prawie nic. Pisze kiedyś Syrokomla do Kraszewskiego o gorących rozprawach, które wraz ze złotem młodzieży akademickiej rozbrzmiewać zaczęły pośród ścian jego chaty... Jacy to byli goście? Jakiego rodzaju były rozmowy? Albo, po przeniesieniu się swem do Wilna, pieśniarz nasz upada pod „żądłem komarowych pletek“. Rozżalenie poety było tak wielkie, że świat mu na długo pociemniał. I znowu — jakie to były stronnictwa, czy koterye w ówczesnym Wilnie, które poeta chciał pogodzić, a z tak nieszczęśliwym, jak się pokazało, skutkiem? Jaka była wogóle atmosfera na Litwie, a specyalnie w grodzie Gedyminowym? Odgłosy sporów ideowych pozostawiły ślad swój w piśmiennictwie, ale literatura w owe czasy zwykła była ujmować stosunki realne pod kątem filozofii idealistycznej i trzeba pilnie zaziarać poza wiersze, by jako tako odcyfrować hieroglificzne ogólniki. Za przykład wskazać można piekącą sprawę włościańską. Czy możnaby z drukowanego słowa (z „Athenaeum“ np.) powziąć wyobrażenie, do jakiego stopnia zagadnienie to roznamiętniało żywsze umysły? Wśród wcześniejszych utworów Syrokomli

istnieje żarliwa apostrofa do browarów (gorzelni). Być może, jest to osad jakiej rozprawy ustnej, jakiej napaści na szlachtę, która z tego źródła zyski swe ciągnęła?.. Słowem, nie posiadamy dokładnej znajomości tych nurtów, które ciągnęły spodem, a tylko ubocznie i często przygodnie, istnienie swe na zewnątrz objawiały. Więc jakkolwiek ogólne linie poglądów naszych na stanowisko Syrokomli w dziejach poezji polskiej są już nakreślone, nie mamy jeszcze możliwości wycieniować wizerunku pieśniarza. Zdajemy też sobie sprawę z tego, że i niniejszy szkic, związany (acz luźnie cokolwiek) z czterdziestą rocznicą śmierci lirnika litewskiego, i z osiemdziesiątą jego urodzin, musi posiadać znamiona, co najmniej, tymczasowości.

I.

D Z I E C I Ń S T W O .

Ludwik (Władysław Franciszek) Kondratowicz (herbu Syrokomla) urodził się 17/29 września 1823 r. we wsi Smolkowie w gub. Mińskiej, pow. Bobrujskim („Niech żyje nasza bracia i mój Mińsk rodzony“ — woła poeta w jednym z toastów swych podczas przejazdu przez Mińsk w r. 1856). Wyszedł on z tej samej, co Mickiewicz, rzęszki drobnoszlacheckiej i, jak wieszcz litewski, z pokolenia, które się już wzniosło na wyższy stopień inteligencji, zamożności i stanowiska towarzyskiego, tworząc spodni pokład warstwy, która zajęła w społeczeństwie miejsce stanu średniego (wiejskiego przeważnie), a po przekształceniu dawnych stosunków, poczęła żyć życiem samoistnem, nie zaprzęgając się do rydwanu polityki możnych domów, boć i polityka tu istnieć przestała. Zresztą, co do rodziców Ludwika (Aleksandra i Wiktorji ze Zlotkowskich), ani ich stanowisko towarzyskie nie było zbyt wysokie, ani zamożność zbyt wielka. Aleksander Kondratowicz, dawniej komornik, czyli geometra, w chwili przyjścia na świat Ludwika, jadł razowy chleb ubogiego dzierżawcy, a po wieloletniej tułaczce z miejsca na miejsce, zyskał tyle, że „gdzieś daleko od Niemna wybrzeży, wziął starą chatę i gruntu półwłocze“, jak czytamy o Łagodzie w „Kęsie chleba“, i musiał bodaj własną ręką pług prowadzić. Klania się i zabiega o łaski urzędników zarządu dóbr pora-

dziwiłłowski w Nieświeżu, by młodego Ludwika na pisarczyka wzięto. Ale, jakkolwiek kawał chleba nie był dostatni, dostarczała go praca własna, a niezależna. Inteligencya skromnego dzierżawcy była wyższą nad jego stan. Wychowaniec szkół pijarskich, człowiek czytany, posiadał sporo wiadomości historycznych, chętnie też zapuszczał się w rozprawy, a gdy zadomowionemu brakło sprawności polemicznej, skwapliwie „wzywał na piórko“, kończył spór na piśmie. Książka tedy w rodzinie Kondratowicza była poufałym przyjacielem. Z takiej warstwy wyszedł nasz lirnik i w takim otoczeniu upływały mu dziecinne i młodzieńcze lata.

Ani pochodzenie, ani otoczenie domowe nie pozostały bez wpływu na kształtowanie się uczuć i wyobrażeń Ludwika. Już najwcześniejsze oddziaływania zwracały się w tym kierunku, w jakim później miała się rozwijać poezya jego, w kierunku umiarkowanego demokratyzmu szlacheckiego. Zapewne, życie to późniejsze spotęgować miało w Syrokomli poczucie braterstwa ze skromnym mieszkańcem „zaścianka Podkowy“; życie to sprawiło, iż pomimo wrodzonej miękkości usposobienia, poeta rzadko powstrzymywał się od sarkazmu, ilekroć oko jego przenosiło się z ubogiego dworku na wspaniały dach siedziby pańskiej. Bądź co bądź atoli, poczucie chudopacholstwa dostarczało trwałej podstawy nastrojowi temu już we wewnętrznych pokładach duszy, budziło przy lada sposobności pewien odruch, coś niby ów okrzyk pogardliwy Bohatyrowiczów Orzeszkowej: „hrabiowie!“. Mówimy, rozumie się, nie o jakiejś zawiści samolubnej, do czego autor nie był zdolny, jak to widać z osobistych stosunków jego np. z E. Tyszkiewiczem, z Puzyninową i t. d., lecz o pewnem zabarwieniu uczuciwem jego sądów, o odruchach sympatyj dla rzeszy prostaczej, sympatyj, preradzającej się w czujną, podejrzliwą nieufność względem tych, co zwykli wyniosłe na prostaków spoglądać.

Współczucie Syrokomli obejmowało nietylko brać zaściankową, lecz i chłopów pańszczyźnianych, z których pracy korzystał Aleksander Kondratowicz, korzystał później i sam Ludwik. Jakie były w tym względzie wrażenia przyszłego poety? Przy osobistej styczności z podwładnymi, przy ciągłej a uieustannej walce sprzecznych interesów, kiedy jedna strona używa przymusu, druga odeń się uchyla, najłatwiej rodzą się i utrwalają obustronne niechęci i pogarda, wytwarzają się t. zw. ekonomiczne pojęcia i ekonomiczny stosunek, na który pisarze zachowawczy, czy to Rzewuski, czy Ig. Chodźko, czy nawet Kraszewski czasami, zwalali całą winę ucisku, znoszonego przez lud. Jakim był stosunek Aleksandra Kondratowicza do ludności wiejskiej? Musimy tu zaufać synowskiemu sercu poety, który w „Kęsie chleba“

przedstawił swego ojca w osobie Łagody. Znamienna już jest sama nazwa, nasuwająca wyobrażenie człowieka skromnego, cichego, łagodnego. Takim też on występuje w poemacie, takim się on ukaże w świetle serdecznych wspomnień o nim drużyny wiejskiej. Ba, nawet ów wizerunek ojca Syrokomli, prawda, że zewnętrzny tylko, który kreśli nam we wspomnieniach Rodziewicz ¹⁾, utrwalić tylko może powzięte wyobrażenie o charakterze starego Łagody. Jeden tylko chyba sprzeczny rys spotykamy w posiadanych przez nas skąpych szczegółach, to doraźna kara, którą ojciec wymierzył niedorostkowi na sianie, gdy zastał go zaczytany w W. Skocie, zamiast tego, coby miał pilne dawać baczenie na robotników. Dostało się synowi w chwili gniewu od porywczej ręki ojca, mogło dostawać się i innym, zależnym. Ale powolny i miękki charakter syna, na zasadzie, iż niedaleko pada jabłko od jabłoni, pozwala nam wyrozumować, że i jabłoni sama nie posiadała zbyt twardego pnia. Zbierając w jedno te wszystkie przypuszczenia i wnioski, możemy domyślać się, że zachowanie się starego Kondratowicza z włościanami, jeżeli nie zawsze i nie koniecznie było sentymentalne, zbliżało się wszakże nieco do tyle sławionych ideałów patryarchalnych. Właściwości charakteru, z natury zgoła nieokrutnego, poczucie sprawiedliwości w wymaganiach i w ocenie wypełnianych robót, okrasa życzliwości w codziennem obcowaniu — wszystko to łagodziło pewnie ciężkie strony stosunku poddańczego. Słowa wyniosłe i pogardliwe nie obijały się tu o uszy dziecka; do serca dziecięcego, wraz z niemi, nie spływała trucizna. I oto we wszystkich wspomnieniach Kondratowicza, o ile one weszły w skład jego tworów poetyckich, spotykamy ciekawy szczegół towarzyskiego i przyjacielskiego stosunku między paniczem, ubogim co prawda, lecz zawsze paniczem, a wiejskimi chłopakami. Przypomni się tu każdemu niewątpliwie jeden z najpiękniejszych epizodów „Dęboroga“ — nocleg na pastwisku; przypomną się też marzenia chłopięce w „Szkolnych latach“:

Już do wakacyj tylko zostało
Cztery tygodnie, aż serce skacze!
W domu zielono, w domu przestronno,
Ojca zobaczę, wioskę zobaczę,
Z wiejskimi chłopcy pohasam konno...

¹⁾ W przypisach do książki Kraszewskiego. Rodziewicz był urzędnikiem zarządu dóbr paradiwiłłowskich ks. Wittgensteina.

Tu bezpośrednio potrącamy o inne zjawisko, które również nie pozostało bez wpływu na kierunek i koloryt twórczości—poufałe obcowanie z przyrodą... na szerokich rozłogach pół dniem, na pastwisku w lesie nocą, nad oparami pokrytą rzeczulką, o wczesnej, porannej godzinie... Poufałe, mówimy, obcowanie z przyrodą, bo nie na przystojnej przechadzce, lecz w różnych objawach powszedniego jej bytu, i dla tego, że wrażenia te łączą się z najrozmaitszemi dziecinnego żywota chwilami. „Urodziłem się na błotnistem Polesiu“, wspomina poeta w swojej autobiografii, dla Antoniego Marcinkowskiego (Alb. Gryfa Nowosielskiego) napisanej. Smolkowa wszakże pamiętać nie mógł, gdyż rodzice jego, niebawem po jego przyjściu na świat, przenieśli się do również poleskiej wsi Jaśkowice, i pierwsze niejasne wspomnienia z tą właśnie miejscowością były związane:

Smutny kraju Polesia! znajomyś mi nieco.
Mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą.
Snują mi się niekiedy, jakby senne mary,
Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary,
Lasy ciemne i gęste, jak gdyby jaskinie,
Rzeka, co między łożą a sitowiem płynie.

.
I ta cisza powietrzna, rzadko przerywana
Oстрым krzykiem żórawia, klekotem bociana...

Trzebaby zresztą odczytać całą tę przygrywkę do „Ulasy“, by uprzytomnić sobie, jak świeżych barw dostarczały poecie te mgliste wspomnienia, odświeżone wprawdzie w podróży do Hubina (do Kraszewskiego) w r. 1850, i utrwalone wtedy w wierszu:

W bagnie, piasku i borze
Przy jeziora odnodze,
Siedzi wioska w pokorze,
Jako żebrak przy drodze...

W Jaśkowicach przebywał Ludwik do trzeciego roku życia, w tym czasie bowiem rodzice przekoczowali do Kudzinowicz pod Nieświeżem. Wyraźniejsze też były od poleskich wrażenia nadniemień-

skich okolic. Jeżeli poezya przyrody u Syrokomli była i być musiała owocem lat dojrzałych, to przecież najwcześniejsze wrażenia stały się pryzmatem, przez który poeta oglądał rodzinne niebo i ziemię, a wspomnienia te nadawały odtwarzanym obrazom nieodparty dla serca czar:

Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa...

Wraz z powietrzem, takie pierś dziecięca wciągała w siebie wrażenia, a te nieznacznie wsiąkały w duszę i kształtowały ją.

Lecz obok tych nieświadomych oddziaływań otoczenia, położyć trzeba i celowe. W domu rodzicielskim rzucono w serce przyszłego poety pierwsze zarody religijności, nie egzaltowanej wprawdzie, lecz stałej towarzyski żywota, zarody, które później utrwaliła szkoła, a duchowa atmosfera doby i środowiska wzmacniała i rozwijała. Czytać się uczył na „Złotym Ołtarzyku“. W domu też nauczył się kochać książki. W księgozbiornie ojca, zapewne niezbyt obfitym, znalazł jednak dziesięć tomów dzieł Krasieckiego, które już w szóstym roku zdołał zedrzeć na szmaty, tak się w nie gorliwie wczytywał. Niektóre urywkowe wiadomości, zdobyte przygodnie przez młodocianego argonautę (dIALOGI Lucjana, Plutarcha bohaterowie), sprawiły, iż później, w szkołach, poufalej się zbliżał do osób i zdarzeń historycznych. Rozumie się, okoliczność ta, iż ojciec był człowiekiem inteligentnym i wstrętu do bibuły nie miał, była tylko sprzyjającą. Gorliwe studia małego Ludwika nad Myszeidą, czy Osyanem, świadczą przedewszystkiem, iż w chłopcu objawiał się wrodzony popęd do obcowania z tworam wyobraźni, do obcowania z ludźmi, widzianymi przez pryzmat drukowanego słowa. „Od dziecka czytałem z ochotą, czytałem samopas, czytałem w chwilach lekcyj i w chwilach rozrywki, i tak przywykłem bez porządku, ale z oddaniem się, kształcić sam siebie“. Tak oto w synu przeobraził się nałóg ojca do dysput. W pisaniu mniejsza była widocznie pilność i zdatność Ludwika, gdyż nie ominęła przyszłego poety zwykła w owych czasach zachęta: linia. Przykry ten przypadek spowodowany był literą B w r. 1833. W tym też roku zaczęła się szkolna nauka u kks. Dominikanów w Nieświeżu. Według świadectw poety, ukończył on piątą klasę w r. 1837. W opowieści o „Urodzonym Janie Dęborogu“ bohater wstępuje odrazu do klasy drugiej: „Ojciec wesoly, że nam w jednej chwili koszt całoroczny i honor ocalał“. Jeżeli tak było z małym Ludwikiem, to właśnie mię-

dzy 1833 a 1837 r. ¹⁾ był czas na cztery klasy, od drugiej do piątej. Szkoła Dominikańska była, zdaje się, w tym czasie zwinięta. Podanie każe Kondratowiczowi piątą klasę w Nowogródku kończyć. Kraśzewski, niezbyt zresztą ufając swej pamięci, z opowiadań samego poety, zamiast Nowogródka, podaje protestancką szkołę w Słucku, gdzie wykłady były polskie. „Uparcie zda mi się, iżem to z jego własnych ust słyszał“ — dodaje. W osnowie tych upartych wspomnień ukrywa się zapewne fakt opowiadania Syrokomli o pobycie w innej jeszcze szkole klasztornej w Nieświeżu. Sam poeta zresztą pisze o sobie: „do 1839 r. uczyłem się z obowiązku“, wynikałoby stąd, że rok szkolny 1838/9 spędził poeta w Nowogródku, w szkole powiatowej. Czy powtórnie w klasie V-ej? Może to zależało od różnicy programów, wymagań i t. p. Przyznawano Ludwikowi w szkole zdolności dobre, ale pilność małą. Mimo to stopnie miewał bardzo dobre i celujące (język polski i niemiecki), i tylko z matematyki miernym zadowolić się musiał. Niezłe uczyli Dominikanie, jeżeli wiadomości, nabyte w szkole, uzdolniły poetę do pracy literackiej. Obok łaciny, przydała mu się i literatura polska. W „Szkolnych czasach Dęboroga“ wspomina, jak na publicznym popisie deklamował sielankę Szymonowicza. Główną wszelako zasługą księży wychowawców był ich życzliwy, ojcowski stosunek względem poruczonej ich opiece młodzieży. Nic to, że uciekano się do dyscypliny, jeżeli „szkolne czasy“ nie stawały się we wspomnieniu męką i udręczeniem, lecz łzę rozrzewnienia wyciskały, a na usta wywoływały pełne czci, dziękczynne słowa. Wychowanie było, oczywiście, ściśle religijne; jednak, acz wdrażano młodzież do pobożności, pozostawiono wiekowi dziecięcemu dość swobody. Sprzyjała temu i zewnętrzna okoliczność, gdyż „szkoła była w klasztorze, a kwatery w mieście“.

¹⁾ Druh Syrokomli a wydawca pism jego, Winc. Korotyński, podaje datę pobytu u ks. Dominikanów: od 5 września 1833 do 30 listopada 1835 r. Czy to błąd korektorski?

II.

N I E Ś W I E Ż (1840 — 1844).

Wiemy już, że do r. 1839 młody Ludwik uczył się „z obowiązku“. Zaczął wtedy zaledwie siedemnasty rok. W pobliżu nie było już szkół, w których możnaby było przeciągnąć naukę, nie obciążając zbytnio mieszka ubogiego dzierzawcy. Młodzieniec wrócił do domu, a domem tym był obecnie dworek w Marchaczewszczyźnie, należącej do dóbr ks. Wittgensteina. Tu go miała spotkać owa dotkliwa kara na sianie za studia w nieodpowiednim czasie nad Walter Scottem. Snać wiernym pozostał swemu zwyczajowi chwytania książki w chwilach rozrywki, czy pracy. Tu też i w tym samym 1839 r. odbył, jak pisze, paroksyzm swej pierwszej miłości. Przedmiotem jej była wiejska dziewczyna. Wogóle serce miał dość wrażliwe, a i sam umiał wzbudzać sympatyczne odruchy: „nie był bez maleńkich powodzeń“. Tylko, że jak we wspomnianym paroksyzmie, tak i w innych wypadkach, historie uczuciowe „napastowały“ wprawdzie poetę, „ale nigdy w sposób, z którego bym się rumienił“ — dodaje.

Pokusy wiejskie zresztą ustały, gdyż pobyt dorastającego młodzieniaszka w Marchaczewszczyźnie nie trwał zbyt długo. Już w jesieni 1840 r. ojciec umieścił go w biurze zarządu dóbr ordynacji radziwiłłowskiej w Nieświeżu. Co do daty, sam poeta dwukrotnie powiada o sobie: „od r. 1840 do 1844 pracowałem jako kancelista“. Pobyt w Nieświeżu (trzechletni z górą) w roku „osiemsetnym czterdziestym, pierwszym, drugim, trzecim“ (jak czytamy w jednym z przygodnych wierszów) był dla poety okolicznością, ze wszech miar ważną. Czegokolwiek i jakkolwiek uczyli go przed paru laty Dominikanie, były to nabytki wieku, który biernie przyswaja ofiarowany sobie pokarm. Nie był ci Kondratowicz i obecnie dojrzałym, sięgał jednak już, bądź co bądź, okresu dojrzewania, sięgał wieku, w którym świta już przed młodzieńcem świąteczny poranek życia świadomego, przełomowe lata nauki akademickiej, lata, nadające często kierunek na całą przyszłość, bo — „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Dla Syrokomli uniwersytetem było środowisko ludzi inteligentnych i piśmiennictwem żywo interesujących się. Samouka spotkał tu możliwie najwzględniejszy i najlaskawszy dla niego los, i w czasie, kiedy

wiadomości szkolne nie mogły jeszcze doszczętnie wywietrzeć. W Marchacze wszczyźnie zaś otwierała się przed nim perspektywa luźnego tylko czytania powieściowego, okolicznościowych wierszyków i może osłabionej na pokusy odporności.

Pełnomocnik ks. Wittgensteina, Adolf Dobrowolski, współpracownik niegdyś Karola Sienkiewicza w Puławach, utrzymywał w byłej rezydencji Radziwiłłów życie towarzyskie i umysłowe. W otoczeniu swem miewał wychowanców wszechniczy dorpackiej i charkowskiej. Były książki, sprowadzano czasopisma. „W tej epoce — wyznaje poeta — począłem stale czytywać książki polskie i francuskie i poznajamiać się systematycznie z biegiem tych literatur. Była to... chwila dyktatury „Tygodnika“ (Petersburskiego), a oddać mu trzeba sprawiedliwość, że w tamte chwile był on pełen ruchu“. Zawierał młody kancelista bliższą znajomość nietylko z nowszą i bieżącą literaturą, lecz i z dawną. Opowiadają o nim, że prawie nie rozstawał się z egzemplarzem dzieł Kochanowskiego. Nie wyobrażajmy sobie jednak, iż to systematyczne do pewnego stopnia samokształcenie pociągało za sobą wyteżoną pracę, całonocne czuwania i t. p. rzeczy. „Życie koleżeńskie, uczuciowe, obowiązkowe, pożerało mnie“ — powiada, gdyż i „wtedy, jak dotąd, więcej lubiłem życie, objawiające się krwią, niż atramentem“. Szkolna adnotacya: „zdolności dobre, pilność mała“ — sprawdzała się i w tej dobie. Według wspomnień kolegów biurowych, młody kancelista nie tyle czytał, ile przerzucał pożyczoną sobie książkę (a w dodatku nigdy jej w porządku nie zwrócił). Zastanawiało jednak to, że w rozmowie z kimś o tejsze książce wyrażał się tak, jakby po najstaranniejszem jej przestudyowaniu. Na skupienie się w sobie przyjdzie czas za lat kilka, kiedy na długo zamknie się w swej samotni załuczkańskiej. Obecnie, o drobnych nawet sprawach powszednich (zmiana bielizny, kąpiel i t. p.) musiał sobie przypominać kartkami, nad łóżkiem zawieszonemi.

Tak tedy pochłaniały młodzieńca „życie koleżeńskie, uczuciowe, obowiązkowe“. Każda z tych kategorii pozostawiła mniej lub więcej wyraźny ślad na pierwocinach działalności poetyckiej i pisarskiej Kondratowicza. Co do „obowiązkowej“ przedewszystkiem, los zdarzył, iż nawet w zajęciach biurowych przypadła mu w udziale praca literackiej poniekąd natury. Istniał zwyczaj, iż na podaniach osób interesowanych, przeglądający je urzędnik musiał nadpisywać wyciąg treści, ułatwiający Dobrowolskiemu wejrzenie w sprawę. Streszczenia, przez Kondratowicza dokonywane, wyróżniły go dodatnio z pośród grona kolegów. Gdy tedy powiatowy sąd słucki zażądał z archiwum Radziwiłłowskiego akt zamku kopylskiego, zadanie zregestrowania akt owych polecono właśnie naszemu poecie. Wertując stare

papierzyska, młodzieniec zwracał uwagę przedewszystkiem na drobne rysy obyczajowe, które mu następnie dostarczyły barw i materiału dla pierwszych jego gawęd. „Nieraz ciszę biurową przerywał głośny i nagły śmiech Kondratowicza, po którym następowało opowiadanie o jakiejś zabawnej scenie z życia kopylan“ — pisze jeden z byłych kolegów poety.

Na wiosnę 1844 r., w ostatnich zatem tygodniach pobytu Kondratowicza w Nieświeżu, polecono mu inną pracę tego rodzaju, gdy Michał Baliński prosił Dobrowolskiego o wiadomości historyczne, dotyczące Nieświeża, dla wydawanej właśnie „Starożytnej Polski“. Dla ułatwienia pracy otworzono poecie wstęp do archiwum miejskiego i do archiwum Radziwiłłowskiego; przydały się też i dawniejsze szperania. Zaprawiał się w ten sposób do pracy nad źródłami przyszły autor „Literatury polskiej“. Notatka Kondratowicza była drukowana później (zdaje się w 1847 r.) w III-cim tomie „Starożytnej Polski“.

Życie koleżeńskie i towarzyskie dostarczyło treści i pobudki do pierwszych utworów wierszowanych, nikłych samych przez się, ale ciekawych ze względu, iż otwierały zawód poetycki naszego „lirnika wioskowego“. Wśród starszych w biurze kolegów Kondratowicza spotykamy Michała Kątkowskiego, późniejszego autora satyr obyczajowych: „Gawędy z Ambrożewiczem“, i Rajmunda Baranowskiego, niedoszłego lekarza. Pierwszy z nich, stojący wyżej w hierarchii biurowej, otaczał młodzieńca opieką, a bawiąc się okolicznościowemi i żartobliwemi wierszykami, stał się dla Syrokomli zechęcającym przykładem. „On mi niegdyś dał przykład, jak grać na bardonie“ — wyznał później poeta. Co do Baranowskiego, ten odznaczał się oryginalnem, dziwacznem niekiedy zachowaniem się i sknerstwem, co czyniło go celem żartów, nawet dokuczai (czasem niezbyt wybrednych), zwłaszcza ze strony Ludwika. Pierwsze też próby pióra Syrokomli służyć miały ku udręczeniu nieszczęsnego Baranowskiego. „Dałem szpryngla na Parnas przez grzbiet Rajmundowy“. Stało się to w r. 1842. Ze szczupłego pocztu utworów wierszowanych, pochodzących z najbliższych trzech lat, wszystkie prawie należą do tej kategorii wierszyków żartobliwych i okolicznościowych, rymowanych dość łatwo, bez wielkiej troski o wykwiństwo lub poprawność stylu. Pokarmem dla wybryków humoru stają się drobne śmieszności osób: sposób ich wyrażania się i t. p. Korzysta często początkujący nasz rymopis z obcej formy, trawestując pieśń Child Harolda (w wierszu „Do połamanej gitary“) lub ustępy z „Dziadów“ („Z pałaców, sterczących dumnie...“). Istnieje przekonanie, że nauka literatury szła

u Dominikanów klasycznym torem, mistrzem zaś w tym zwrocie był Euz. Słowacki, i że Kondratowicz w pierwszych tworach szedł za klasycznymi wzorami, gdyż innych nie znał, „Dziady“ zaś na razie do parodii go tylko pobudzały. („Z pałaców...“ itd.). Zdaje się jednak, iż wnioski te idą za daleko, gdyż w pierwocinach Syrokomli niepodobna dostrzedz przełomu w upodobaniach i smaku. Prądy romantyczne nie były już nowością, w najrozmaitszych swych objawach przenikały ówczesną atmosferę i dotykały poetę od dzieciństwa, jakkolwiek tułały się jeszcze, zwłaszcza w szkole, tradycje klasyczne. W szkole tej przecież „ks. Rusak“ czytywał wychowancom sielanki i ballady Żukowskiego, „Ks. Niemiec“ zaś wywoływał: „a teraz, panowie, kto balladę z Göthego na pamięć mi powie?“.

Skądinąd wiemy, iż pod strzechę dworku w Marchaczewszczyźnie zabłądziły tomiki W. Scotta. W najwcześniejszych dwu wierszach Kondratowicza występuje wprawdzie aparat mitologiczny, ale wynikało to już z założenia: wierszokleta wileński, Krysztalewicz, pisze do Rajm. Baranowskiego z pól Elizejskich, że tam rzeki płyną herbata i t. d. Lecz w tym samym roku sparodyowana pieśń Ch. Harolda dostarcza dowodu, że dzieła Mickiewicza nie były już wtedy obce poecie, trawestacja zaś ujawniła tylko skłonność do żartu, lecz w stronę romantyzmu skierowana nie była.

Żeby zakończyć listę „wybryków, dosyć głośnych w okolicy“ (jak się wyraża poeta), nadmienimy, że „życie uczuciowe“ w poezji Syrokomli z czasów Nieświeskich słaby tylko znalazło wyraz. Wiersze, tu należące, utrzymane są, jak i inne, w tonie żartobliwym, z wyjątkiem czułościowych „Snów“ (sny mogą być nieskromne, więc poeta nie chce śnić o jakiejś pani — chyba po spowiedzi) i równie słabego wiersza „Do P. Pauliny Mitraszewskiej“, która niebawem stała się jego żoną.

Otóż i jesteśmy u kresu pobytu poety w Nieświeżu. Co do ożenienia się jego istnieje legenda, jakoby rozmilowany w kim innym, a doznawszy odmowy, szukał przywiązania u pierwszej spotkanej osoby i oświadczył się szesnastoletniej pannie Mitraszewskiej. Nie podejmujemy się rozstrzygać, o ile podanie to jest prawdziwe. W poezji przynajmniej nie został żaden widoczny ślad tego przejścia. Jakkolwiek tam było, 16 kwietnia 1844 r. na kobiercu ślubnym stanęli: p. Ludwik, któremu do pełnoletniości brakło jeszcze kilka miesięcy, i dozgonna jego odtąd towarzysząca. P. Adolf Dobrowolski, krewny i opiekun ubogiej panny Pauliny, ofiarował panu młodemu w upominku kilka tomów „Historii literatury polskiej“ Wiszniewskiego i po-

darunkiem tym uszczęśliwił go nieskończenie. Świadczy to zarówno o literackich upodobaniach poety, jak o lekkim bagażu, z którym młoda para rozpoczynała swą wędrówkę życiową.

III.

W ZAŁUCZU (1844—1852). — PIERWSZE KROKI POETYCKIE. — PRACA NAD PRZEKŁADAMI I NAD DZIEJAMI LITERATURY POLSKIEJ.

Względy atoli pełnomocnika Wittgensteinów miały prawdopodobnie cokolwiek większą wartość, niżeli cena dzieła kilkotomowego, ułatwiły bowiem pierwsze kroki poecie. Natychmiast po ślubie przenosi się on na dzierzawę do Załucza nad Niemnem, należącą do Ordynacyi; ustąpił synowi Załucza p. Aleksander Kondratowicz, obejmując niedaleką Tulonkę, również wchodzącą w skład dóbr poradziwiłłowskich. Folwark nie był zbyt rozległy, jeśli można go było zadzierżawić, nie wkładając ani grosza. Jakie były dostatki w domku załuczańskim, świadczy np. ten fakt, że samowar ukazywał się u p. posesora od wielkiego święta. A że tenutę trzeba było, bądź co bądź, płacić, że „na niwach piaszczystych po większej części nieurodzaj“, że poeta, jak sam wyznaje, gospodarstwa nie lubił, a większą część czasu swego oddawał zajęciom literackim, i że wreszcie w stosunkach pańszczyźnianych „znać pasowanie się z interesami materialnymi“, rachunki zaś wykazały znaczny niedobór robocizny inwentarzowej — nie dziw, iż wioszczyzna nadniemeńska nie posłużyła za pierwszy stopień fortuny, i że trzeba było wreszcie przyjść do smutnego wniosku, iż „poetyczne Załucze chleba nie daje“. Był to „kęs chleba“, który już nie wystarczał od chwili, gdy powiększyły się obowiązki.

Skądinąd i prace literackie szwankować musiały, jeśli co chwila trzeba było odrywać się do spraw gospodarskich, jeżeli tuż obok skromnej pracowni poety rozlegały się hałasy izby czeladnej. W okolicy poprzedziła jego przybycie sława „wierszokleta“ — i sławie tej długi splotać musiał. Więc często spotykamy u niego wiersze, opiewające „oczy błękitne“ i inne, to znów wywdzięcza się żartobliwą parodią ody Horacyusza za „obiad piątkowy“. Jednocześnie

przecież zaczyna się i prawdziwa twórczość, nie ze względu na jej doskonałość, lecz że staje się wyrazem rzetelnego uczucia, lecz, że twórczości tej towarzyszy wiara poety w swe powołanie:

Piosnko moja! w tobie tylko
Co niebieskie oddam Niebu,
W tobie przetrwam może chwilką
Dzień mej śmierci i pogrzebu.

Takie nadzieje żywi Syrokomla już w 1845 r. Pierwszym akordem są tu „Wspomnienia z Nieświeża“, szereg sonetów, będących wdzięcznym oddźwiękiem „Sonetów krymskich“. Urywek „Nad Niemnem“ jest próbą skryształenia nowych wrażeń. Współcześnie może z „Wspomnieniami“, bo w kwietniu 1844 r., rzucił pieśniarz na papier swego „Pocztyliona“, ową pierwszą gawędą swoją, tegoż roku drukowaną w „Athenaeum“ Kraszewskiego, a zaleconą w ogłoszeniu księgarskim Glücksberga, jako „ś l i c z n y wierszyk“. Przygodna ta pochwała spowodowała wylew nieopisanej radości u młodego poety i wzbudziła w nim ufność w swe siły. Echa tej radości słyszymy w słowach piosnki: „w tobie przetrwam może chwilką dzień mej śmierci i pogrzebu“. Niektóre utwory tego czasu, jak „Słodycz marzeń“ z r. 1844, lub o rok późniejsze „Dumanie poety“, mają za pozorny cel — wydrwić natchnienie poetyckie: „wlaż na gruszkę, rwał pietruszkę, o jak słodka cebula“, lub: „i w wieszczym kałamarzu wieszczy nos umoczył, i dumal, dumal, dumal, aż... spać się położył“. Ale w tych wybrykach dobrego humoru wyczuwać się daje, jak poeta usiłuje pokryć żartem rozrzewnienie, wzbierające mu w sercu.

Obok poezji, nikłej jeszcze, uprawiać poeta zaczyna i powieść; nawet dwa obrazki: „Rywale“ i „Stary kawaler“, drukowało, zdaje się, „Athenaeum“ w r. 1844. Poza tem jednak spotkało autora niepowodzenie. Kraszewski zwraca mu (w r. 1845) powiastki: „Al. Turski“ i „P. St. Leszczyński“. U wydawcy „Athenaeum“, Glücksberga, ustrzegły: „Powieści Wład. Syrokomli“. Przygotowany do druku w r. 1846 zbiorek rymów, także pozostał w rękopisie. Sporadycznie tylko i rzadko ukazywały się w „Athenaeum“ wiersze Syrokomli w ciągu pierwszych trzech lat. Kilka rzeczy drukowały pisma zbiorowe: „Ondyna Druskienickich źródeł“ i „Gwiazda“ Zenona Fisza. Z tej

strony więc nie było wielkiej zachęty. Popęd ku działalności twórczej znalazł wówczas inne ujście, jedynie, zda się, możliwe w warunkach, w których znajdował się Syrokomla. Idąc za swym przewodnikiem, Wiszniewskim, wpadł na myśl przekładu na polski dzieł polskolacińskich poetów (Janicki, Sarbiewski, Klonowicz i t. d.). Gorączkowo też rzucił się do urzeczywistnienia tego pomysłu. W wyznaniach swych pisze Marcinkowskiemu, że od r. 1846 wszedł w stosunki literackie. Stało się to właśnie za sprawą owych przekładów. Kraszewski otworzył dla nich gościnnie łamy „Athenaeum“, zawiązała się w tym przedmiocie gorliwa korespondencya. Przedsięwzięcie doszło do wiadomości ogółu, gdyż Kondratowicz ogłosił w „Tygodniku Petersburskim“ (w r. 1846) wezwanie do zbiorowego wykonania pracy. Dały się słyszeć publicznie głosy, dotyczące zamierzonego dzieła (M. Grabowskiego). Praca pochłaniała Syrokomlę coraz bardziej, więc i twórczość oryginalna szwankować musiała. Z r. 1848 mamy np. zaledwie cztery liryczne utwory, a z tych trzy okolicznościowe. Borykać się wypadło autorowi z różnemi trudnościami. Nie miał pod ręką biblioteki, dotkliwie uczuć się dawała niedostateczność wiadomości historycznych i filologicznych. To też tłumacz w zabawne nieraz wpada nieścisłości, narażając się w ten sposób na przykre zarzuty surowych swych sędziów. Wynik pracy był wszelako taki, iż przed szerszą publicznością otworzył się wstęp do ukrytych przed nią w pierw skarbów rodzimej literatury, a co do wartości tłumaczeń, to, zdaniem znakomitego znawcy dawnego naszego piśmiennictwa, Al. Brücknera, są one głębsze, poetyczniejsze i żywsze, niżeli same oryginały humanistyczne. Zewnętrzne powodzenie nie dopisało jednak istotnej zasłudze. Marzenie o zbiorowej pracy urzeczywistniło się tylko w części bardzo drobnej, trochę z winy poety, który w wezwaniu swem nie zastrzegł, co bierze na siebie, a co dla innych pozostawia. Środków na wydanie miała dostarczyć prenumerata, która szła bardzo ociężale. Skończyło się na tem, że poeta własnym kosztem wydał (w r. 1848) jeden tomik w trzystu egzemplarzach. Później wydawnictwo wzięła na siebie firma J. Zawadzkiego. Bądź co bądź, przekłady oddały rzetelną przysługę poecie. Przez nie uzyskał on prawo obywatelstwa, jako literat, i odtąd wydawcy zwracają się do niego z propozycjami. Niebawem (od r. 1850) zasiadzie poeta do pracy nad „Dziejami literatury polskiej“, w której szedł za M. Wiszniewskim, gdyż na samodzielną budowę nie starczyło mu ani materiałów, ani też nie uzdolniły go do niej studia samodzielne. Okrasą dzieła stały się własne przekłady autora z poetów łacińskich.



Jeżeli praca nad przyodzianiem humanistów w szatę polską ułatwiła Kondratowiczowi stosunki jego ze światem wydawniczym, nie mniej oddziaływała ona i na twórczość oryginalną, mianowicie na wybór pomysłów, na historyczny często koloryt utworów. Powtórę, jak to zwykle bywa, tłumacz torował drogę poecie pod względem stylowym. Co do tego ostatniego punktu atoli, trzeba poczynić zastrzeżenia. Syrokomla odznaczał się nadzwyczajną łatwością rymowania. Z tego źródła wpływała wielka moc wierszy okolicznościowych, któremi sypał na wszystkie strony, a które jakościowego dorobku poety nie podwyższają ani o włos. Tak było w pierwszych chwilach wystąpienia jego na widownię, i tak pozostało aż do ostatniej niemal godziny, aż do owego wiersza, którym dogorywający poeta wypraszał się u jakiejś panny od udręczeń:

Sąsiadeczko, nie bij w klawisz,
Bo tem chłopców nie zabawisz,
A chorego i sąsiada,
Rznąć po uszach nie wypada.

Z biegiem czasu, oczywiście, pióro Syrokomli stało się pewniejszym, ale nigdy styl jego nie nabrał zwięzłości i wytworności. I wogóle twórczość poety bardzo wczesnie przybrała te znamiona, które już odtąd aż do końca będą ją odznaczały. Rozwija się ona równolegle z usiłowaniem spolszczenia dzieł Janickich i Sarbiewskich, chociaż ta ostatnia praca pierwszą wprost mechanicznie na bok usuwa. Tak np. już w 1846 r. gotowe były do druku najpiękniejsze ustępy „Dęboroga“ i nic wyższego w tym względzie Syrokomla później nie napisał. Wtedy już powstawały „Gawędy“, którym poeta zawdzięczał swój rozgłos, wtedy wyraziły się bardzo dobitnie i społeczne tendencje jego muzy, i cechy osobiste temperamentu: rzewność uczucia, miłość przyrody i t. p. Wypadnie więc nam zastanowić się obecnie, czemu pieśń Syrokomli tak rychło osiągnęła ten stopień skryształenia się, ponad który już wznieść się nie mogła, czy nie umiała.

IV.

POEZJA SYROKOMLI A ROMANTYZM. — WYOBRAŻNIA
LIRNIKA WIOSKOWEGO.

Przedewszystkiem ustalić trzeba związek poezji Syrokomli z jej wzorami. Odrazu myśl nasza zwraca się ku Mickiewiczowi. Trudno znaleźć u naszego lirnika najdrobniejszy choćby ślad, jakiś odruch nieznacznym, wywołany poezją Słowackiego, czy Krasińskiego. Można by powątpiewać, czy ich znał, a jeżeli znał, to z pewnością bardzo niedostatecznie. Natomiast zależność od Mickiewicza bije w oczy. W wierszu do Feliksa i Antoniego Pietkiewiczów, przyjaciół i sąsiadów z niedalekiego „Zukowego Borku“, czytamy, jak wspólnie „z księgą Adama w rękę“ błądzili nad Niemnem, „i sami, jak latorośl, krzewiąca się wczesnie, niekształtne, lecz ogniste składaliśmy pieśnię“ (wiersz pochodzi z d. 15 maja 1846 r.; Ant. Pietkiewiczowi miał być poświęcony ów zbiorek rymów, który pozostał w rękopisie). W słowach powyższych znajdujemy stwierdzenie poddańczego stosunku naszego lirnika względem ducha potężniejszego. „Sonety krymskie“ nadały koloryt swój „Wspomnieniom z Nieświeża“, a te uważać musimy za pierwszą rzeczywistą przygrzywkę do pieśni, co miała wypłynąć z piersi nadniemeńskiego śpiewaka. „Konrad Wallenrod“ dostarczył głównie barw do najobszerniejszego utworu Syrokomli: „Margiera“, który miał być bohaterskim eposem Litwy. Dźwięki hymnów tegoż „Wallenroda“ lub uroczysta i męska nuta wspaniałego „Wstępu“ do poematu i t. p. raz po raz odzywają się, czy to w pobożnej pieśni zakonników w „Błogosławionym Sadoku“, czy w żywym takcie rapsodu o „Córce Piastów“ i t. p. W stylu nawet, owym stylu zaniedbanym, potracamy niejednokrotnie o szczegóły, co do których pochodzenia niczyja pamięć wątpliwości mieć nie będzie. „Lecz może mi powiecie, żem skończył zbyt skoro? U nas się kochankowie tak prędko nie biorą?“ („Córa Piastów“). Czyż to nie parafraza owego „Niemcy, wy pewnie myślicie...“? Albo: „Oto są grzechy kmiecego żywota“ („Wielki Czwartek“). Można by pomyśleć, iż nadewszystko „Wallenroda“ Syrokomla kochał i umiał go na pamięć. „Bo łagodne spojrzenie, bo oblicze młode, piękniejsze niżli kwiaty, słodsze nad jagodę“. „Wszystko ci zagram z szczerą ochotą—wszystko, krom jed-

nej, jednej piosenki“. Ta bliższa, w pojedynczych i określonych szczegółach dająca się oznaczyć od twórcy „Pana Tadeusza“ zależność, jest tylko jednym z objawów ogólnego faktu, że natchnienia Syrokomli płynęły romantyzmem łożyskiem. I swoisty patryotyzm prowincjonalny, i zwracanie się twórczości w kierunku etnograficznym nieco, w kierunku chaty i dworku szlacheckiego, i to umiłowanie swojskich tematów, łagodne a sztuczne cokolwiek oświetlenie obyczaju ludowego, świadome użycie za materiał pierwiastków takich, jak wyobrażenia, przesady, wierzenia ciżby wiejskiej lub zaściankowej, jak skryształona już w piosnce twórczość ludowa — to wszystko każe nam uprzytomnić sobie i „Dziady“, i „Ballady“ Mickiewicza, i piosnkę Bohdana, a choćby „Wiesława“ Brodzińskiego. Uczyniliśmy wzmiankę o patryotyzmie prowincjonalnym. Dla Mickiewicza Litwa była ojczyzną, Zaleski czuł się kozakiem, a Ukraina była dlań matką; tak Gosławski cichutko nucił: „Gdyby orłem być, lot sokoli mieć... skrzydłem orłem, lub sokolem, unosić się nad Podolem, tamtem życiem żyć...“. Podobnie Syrokomla czuje się nade wszystko Litwinem. I ulubiona forma naszego poety pozostaje w ścisłym związku z kształtami, przez romantyzm używanymi. Mówimy o „gawędzie“. Jak wiadomo, jest to opowiadanie o rzeczach zwykłych i codziennych, utrzymane w tonie potocznej rozmowy i nie skrępowane zewnętrznymi ramami lub jakimikolwiek innymi ścisłymi wymaganiami formy. Twórcą rodzaju i nazwy był Wincenty Pol. A przecie słuszne jest zdanie Tyszyńskiego, iż bezpośrednim wzorem dla Syrokomli był romantyczny kształt ballady. Pierwsza gawęda Kondratowicza, „Pocztylion“, jest taką gminną opowieścią, jak „Rybka“ lub „Świtez“ „Trzy gwiazdki“ (marzec, 1846 r.), wydać się mogą wprost parafrazą (za rozwlekłą może) „Romantyczności“. Gdy starzec, widząc spadające gwiazdy, biada, że synów jego spotkało nieszczęście na wojnie, pan, śmiejąc się, pożyczając słów u mędrca ze szkiełka w oku: „wstydz się wierzyć w te duby, co plecie prostota“. „To fosfor, albo gazy — próżno głupcy bredzą, gwiazdy o twoich synach... nic a nic nie wiedzą“. Pierwiastek cudowności spotykamy stale w pierwszych gawędach (a i w późniejszych gęsto), czy to w legendzie o „Błogosławionym Sadoku“, czy w „Zaścianku Podkowa“, czy w „Kęsie chleba“. Istnieje ten pierwiastek, acz ukryty, i w „Pocztylionie“. Na pozór dzieją się tu rzeczy tylko zwykłe, rozwiązanie jest wynikiem naturalnego zbiegu okoliczności. Pocztylion nie chciał słyszeć wołania o pomoc wśród zawiei, spieszo mu było do kochanki swojej. Wypadek zdarzył, iż tą wołającą była właśnie jego dziewczyna. Lecz

w tem następstwie złego czynu, który był sam dla siebie karą, widomy jest palec Boży. Podobnie się stało w „Żebraku-fundatorze“, w „Żebraku z rzemiosła“, w opowiadaniu o „Chwale Bożej i królewskiej“, gdzie „Pan Bóg przeinacza: On podarek bogacza swemu chwalecy przeznaczają“. Zaznaczmy również, iż w „Pocztylionie“ poeta zachowuje nawet właściwy balladzie kształt zwrotkowy. Krępującego atoli warunku tego pozbył się rychło, a interwencya sił kierowniczych, kierująca biegiem naturalnych — na pierwszy rzut oka — wypadków, również nie była u poety zjawiskiem stałym, jak to sprawdzić możemy np. na „Dyferencyi“ z r. 1846. Poezya Syrokomli była tedy romantyczną, ale bez wulkanicznych uczuć i podniebnych wzlotów; był to romantyzm, ale nie znający wyjątkowych lub złożonych stanów duszy, romantyzm, mocno trzymający się ziemi, czerpiący swe soki nie z jej głębi, lecz z powierzchni. Jako materiał do twórczości brało się to, co leżało najbliżej, tuż pod ręką. Co umiem nakreślić? — pytał siebie poeta już na schyłku swego niezbyt długiego żywota:

Zawsze wyjdzie z pod ręki lub litewska chatka,
Lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski ..

A w środku, wyobrażam, że mieszka lud cichy,
Parobezaki, dziewczęta, starce siwobrode...

Poeta stwierdza w tych słowach kierunek swych natchnień, swoje ukochanie ludu, stwierdza pobudki twórczości, spoczywające w widnej na skraju widnokregu chatce lub kościółku wiejskim; ale zarazem wyznaje, iż obrazy, w które miały wcielić się natchnienia i wewnętrzne poruszenia serca, są odbiciem rzeczy blizkich i zwykłych. Dykcya, zabarwiona pewnym sentymentalizmem, rzadko wznosi się nad poziom gawędziarski, nie skrzy się oryginalnymi i śmiałoimi zwrotami, lub przenośniami. Co do wizerunku uczuć i charakteru osób, jest w tem zawsze coś ogólnikowego, nie dostrzegamy sympaty jasnowidzącej. Pomysły i sytuacje powtarzają się w wielu utworach. Zarówno w „Zaścianku Podkowa“, jak w „Kęsie chleba“, klątwa złego czynu wsiąka w martwe rzeczy, których odtąd tknąć nie wolno pod grozą piorunu; zarówno „Stare wrota“, jak „Nocleg hetmański“, osnute są na motywie zbrodni, wynikającej z lekkomyśl-

ności, z zaniedbania szlachealnych nauk, w młodości otrzymanych; zarówno w „Chwale Bożej i królewskiej“, jak i w „Żebraku z rzemiosła“ — „Bóg przeinacza...“... Tam chwalcą królewski, porywając białą bułkę u poczciwego dziada, pozbawia się złota, zapieczonego w przeznaczonym dla niego czarnym chlebie; ówdzie modlitwa: „Niech Pan Bóg dopomaga“ choćby złym zamiarom — zwraca się przeciw niepoczciwemu, gdyż, według modlitwy jego, szczęściło się złodziejom, co go okradali. I tak bez końca. Wszystko to świadczy, że wyobraźnia Syrokomli nie była ani zbyt lotna, ani silna, ani zasobna, karmiła się jednostajnymi wrażeniami i od tych zostawała w zupełnej zależności, gdyż znamieniem swem miała odtwórczość, nie twórczość samorzutną. Trzymając się mocno ziemi, zyskała względy krytyków okresu pozytywistycznego (Spasowicz, W. Kościałkowska) i miano realistycznej, wszelako w istotnym słowa znaczeniu realistyczną nie była, nie wydawała obrazów, któreby zwracały uwagę wypukłością szczegółów i wyrazistością barw. Pokost sentymentalizmu i ogólnikowości sprawiał, iż zarysy przedmiotów zachodziły na siebie, zacierając się wzajemnie i wytwarzając zamglone wizerunki, jak w oku krótkowidza.

Rozważając sprawę z innego stanowiska, powiedzieć możemy, że, zaniechawszy górnych swych jazd i zniżając się do gawędy, romantyzm jego jakby umyślnie się przystosowywał do widnokręgów pojęciowych i uczuciowych tej mnogiej ciżby, która swego słowika tak szczerze pokochać miała, z którą połączyły go tak liczne i serdeczne węzły sympatii, jak to się wogóle rzadko zdarza. Prostota wewnętrzna natężeń i skromność szaty nie były, rozumie się, główną i wyłączną przyczyną spójni między pieśniarzem a słuchaczami jego, lecz były niewątpliwie jej warunkiem. Głównej przyczyny poszukiwalibyśmy przede wszystkim w kochającym człowieku, lecz, by „bracia z nad Wili i bracia z nad Niemna“ drżenia tego serca wyczuć mogli, trzeba mu było właśnie tej szaty codziennej, trzeba było tych obrazów, odtwarzających znane widoki i urok im nadających, tych barw, każdemu oku zwykłych. I Syrokomla był świadom tego, gdzie spoczywa tajemnica czaru, zniewalająca mu miłość braci. Żegnając się z Załuczem i pisząc swą pierwszą „dedykację gawęd gminnych Litwinom“, serdecznie zapraszał ich na przyjacielską rozmowę:

Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby saadź jaki panek, czy półpanek,
Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.

*U nas, wiadomo, domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegładka...*

*Łatwiej to z wami wywinąć się księdze
Bracia w kapocie i bracia w siermiedze!
Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
Podkraść, wysłuchać, czy mu serce boli...*

*Piers przezroczyta, widmo jak na dłoni,
Na sercu grają uczucia otwarte!
Łatwoż je schwyć i przenieść na kartę,
A potem w kółku tych samych słuchaczy,
Ktoż niedoleżnej piosnce nie przebaczy?*

Wiadomo już nam, że w r. 1846 Syrokomla wygotował był zbiorzek rymów do druku, rymów, co prawda, wartości dość skromnej; wiemy również, iż od tego czasu poczyna się bardziej ożywiona działalność Kondratowicza — poetycka i literacka. Rozglądając się w jej plonach, a kładąc za kres rok 1852 (ostatni rok pobytu w Załuczcu), spostrzegamy, że ilościowa przewaga zostaje po stronie epickich gawęd w porównaniu z lirycznymi piosenkami. Różnica ta byłaby jeszcze bardziej uderzająca, gdybyśmy usunęli rzeczy okolicznościowe, jak wierszowane odpowiedzi, żarty i t. p., do których stosunki towarzyskie były pobudką, wszelkie madrygały do oczubłych lub czarnych i t. d. Z gawęd jest tu „Dęboróg“, fundament sławy poetyckiej Kondratowicza, jest nieoceniona „Lalka“, a obok niej „Hetman polny“, jest pierwszy zarys znakomitego „Ułasa“ (Czartowy bród). Lecz z utworów drugiej kategorii, w pamięci ogółu zapisał się trwalej zaledwie jeden. Wprawdzie jest to „Lirnik wioskowy“. Poezye, które miały być najbezpośredniejszym wylewem duszy — poezye te albo są igraszką, objawem wesołości, nie przekraczając nigdy poziomu zwykłej zabawy towarzyskiej, albo znowu odznaczają się zbyt łzawym sentymentalizmem. Jedne zrzadka tylko miewają zakrój satyryczny; drugie nie budzą silnych odruchów uczucia. Ten nastrój, raz pogodny, kiedy indziej łzawy, w odosobnieniu wydaje zazwyczaj

rzeczy mało cenne, i pewnie w mniemaniu samego poety nie zasługujące często na miano rzetelnej poezji. Dopiero w „Gawędach“ (niektórych przynajmniej) zaznaczone pierwiastki kojarzą się harmonijnie: dopiero wtedy powstają rzeczy piękne, arcydzieła prawie, o ile poezja Syrokomli posiadała moc wydawania arcydzieł.

V.

LIRYCZNE I EPICZNE PIERWIASTKI W ORGANIZACYI
POETYCKIEJ SYROKOMLI.

Dla czego liryka naszego poety — w pierwszym okresie przynajmniej — nie stoi na tej samej wysokości, co epika? W jaki sposób radość i smutek kojarzyły się w żywej osobistości?

Zbierając tu i owdzie rozrzucone rysy, zawarte czy to we wspomnieniach współczesnych, czy w wyznaniach, złożonych mimowolnie przez poetę w utworach, możemy uczynić niejaki wniosek z charakteru poezji o charakterze człowieka, i zdołamy powziąć, jak się zdaje, choć określone wyobrażenie o temperamencie poety. I znowu staje przed nami postać ojca Ludwika, postać Łagody z „Kęsu chleba“, której sobowtorem stawał się syn nie tylko wtedy, gdy, oniesmielony, powtarzał wszystkie ruchy staruszka, jak to było przy pierwszym ukazaniu się w biurze nieświeskiem. Widzimy przed sobą człowieka „łagodnego“, choć żywszego może w ruchach, niż ojciec. Usposobienie to spokojne, do namiętnych wybuchów niezdolne, w odruchach natychmiastowych powściągliwe. Natura miękka, pożądana atmosfery przyjaznej, pogodnie uśmiechniętych twarzy, życzliwych uśmiechów, uścisków serdecznych. Z nielicznych erotycznych poezji odgadnąć łatwo, jak i w tym zakresie serce poety łaknęło dobrej, współczującej i oddanej duszy kobiecej. W atmosferze uczuć przyjaznych, ciepłymi wzruszanej powiewami, łagodnymi błyskami przeświecanej, rozwijała się dusza poety, jak płatek kwietny na słońcu, i sama promieniować poczyniała ciepłem i wesołością, której zasoby były niemal niewyczerpane. Stąd tyle szczerym humorem okraszonych wierszy pochodziło. Natomiast każde szorstkie dotknięcie, każde obniżenie stopniatemperatury w otoczeniu już wywierało przygniatający wpływ

na istic czułą naturę poety. Stąd i w jego publicznej działalności łatwo było dotknąć go boleśnie, nie z powodu wygórowanej ambicji, lecz wskutek właśnie tych właściwości usposobienia, które staraliśmy się określić. Jeszcze nie sprawdzisz na sobie, iż słowo musi mieć swą odwrotną a bolesną stronę, już przepowiada przyszlemu poecie:

Twe czoło — w wieniec cierni ustroją,
I zelżą ciebie hańbą sromotną,
I w twoje piersi kamieniem grzmotną ¹⁾.

Zapewne, było w tem trochę zwykłej pozy romantycznej. „Jam tych przysmaków nie kosztował prawie“ — wyznaje w rok później Kraszewskiemu — „lecz z góry nie smakuję w tej cudnej potrawie“. „Dobrze ci tak, poeto!“ — mówi z goryczą:

Na co było, na co
Stroić lube twe dziecię, jak gminny pajaco?
Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy...

Rada, niemożliwa do wykonania. Nie dlatego nawet, że nieprzearty pociąg do pióra przemożnie władał poetą, że „sam proces pisania“ uśmiechem rozjaśniał mu oczy, ale że była to natura, najzupełniej nie umiejąca sobie wystarczać. Widok ludzkich twarzy, dźwięk ludzkiego głosu, podział myśli i uczucia z bliźnimi — było to wszystko dla Syrokomli najniezbędniejszą duchową potrzebą. „Gdy nie piszę, to w domu nie siedzę“ — wyznawał. Materiału na samotnika, obcującego z sobą i z myślą swoją, materiału na filozofa, zadumanego nad przeznaczeniem ludzkości, czy społeczeństwa, nad zagadką bytu, lub kolejami serc ludzkich — materiału na to wszystko nie było w nim ani krzty. Ta nieumiejętność oparcia się na sobie, ta potrzeba czerpania siły z sympatycznego zetknięcia się z duszą bliźniego, jak zobaczymy później, miała nawet zgubne dla poety skutki..

¹⁾ Wiersz pochodzi z r. 1847.

Szukać ludzi musiał. A szedł do nich nie z zimną wolą spostrzegacza, lecz z sercem czułym i dobrem. Miłość i życzliwość, które ucuwał względem braci, te uczucia, któremi żył, z których pieśni swoje wysnuł, nie były zresztą pozerającymi istotę jego namiętnościami, nie stawały się nienasyconą ciekawością głębin duszy, w której poeta nie zechce pozostawić niezbadanym najtajniejszego zakątka. W naturze uzdolnienia tego i uczuciowości tej było oddziaływanie na rzeczy bliskie, widoczne, te, co to w „przezroczystej piersi“ grają jak na dłoni, i przejrzyć się dają odrazu. Stąd wynikały konsekwencje w dwu kierunkach. Usposobienie do żartu, zdolność upatrywania śmiesznej strony w ludziach, w stosunkach, najczęściej zatrzymywały się na powierzchniowych przywarach tej, czy innej osoby. Niekiedy i zjawiska ogólniejszej natury wywoływały uśmiech, gorzki zwykle, na usta naszego lirnika. Okoliczność podobną wskazuje, niedość wyraźny zresztą, wiersz: „Browary“, entuzjastyczny wiele, bo przecież „stąd się przemysł, oświata, wesołość rozbiega“. Zwłaszcza charakterystyczny jest upominek: „Niewinnej duszyczce“, pierwowzór późniejszego „Nagrobka obywatelowi“. Ale na sarkazm z trudnością Syrokomla się zdobywał, żal przemagał w nim zawsze nienawiść do złego. Szyderstwo nie było bronią, dobraną do ręki rzewnego lirnika. Na lirze jego brzmieć raczej miała smutna nuta. Lecz znowu i w tym przeciwnym kierunku znać było, że dusza poety zamało przestaje sama z sobą, zamało sobie wystarcza, że jej wewnętrzne życie nie jest dość urozmaicone i bogate. Zbyt łatwo roztkliwia się nad sobą, a treść jej natchnień wypełnia dość nieokreślony żal za jakimś światem rajskiej pogody, w którymby można było serdecznie uściskać rękę bratu i siostrze. Dla usposobienia tego, pogodnego i rzewnego zarazem, nie znajdujacego wszelako w rzeczywistości zadośćuczynienia wymaganom serca, dla wyobraźni tej, co nie wyrwała się śmiałym lotem w przyszłość, a nie miała dość mocy, by rozwijać z siebie wizje światów, do których wciąż tęskniła, dla tego usposobienia i dla wyobraźni tej jedna dziedzina była przyrodzoną ojczyzną — to idealizacja przeszłości (osobistej) we wspomnieniu. Istotnie najczystsze klejnoty pieśni Syrokomli, to te właśnie, w których mgłą opalową mieni się w łzach skapaną, rzewnym uśmiechem prześwietloną, tęskna poezja wspomnień dziecięcych. Stąd wypłynęły całkowicie „Szkolne czasy“, a w znacznym stopniu i „Dęboróg“; tym samym tchem jest owiany „Ulas“. Cała treść „Jana Cmentarnika“, to tęsknota do rodzinnej wioski, tęsknota, którą tak odczuć umiał poeta. W „Kęsie chleba“, kiedy jego kącik nadniemeński w mgłę się owinał, wówczas z piersi jego wymknęły się dźwięki, za serce chwytające:

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,
I jam uprawiał nadniemeńską niwę...

*Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę,
Inszego ptactwa śpiew mię nie omami,
Znam, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,
I wiatr tameczny rozpoznam płucami.*

Dziwna napozór sprzeczność zachodziła między sejmikowo-szlacheckim usposobieniem Syrokomli, potrzebującego wokół siebie jak powietrza do oddechu, gwaru głosów ludzkich, a zimnem, sztywnem zachowaniem się jego, ilekroć znalazł się wśród liczniejszego grona ludzi, choćby życzliwych, ale dalszych. Sprzeczność atoli tylko pozorną. Rozwiązanie jej spoczywa w kardynalnym pierwiastku natury poety, w potrzebie ciepła serdecznego, a więc atmosfery zupełnie poufalej. Z drugiej strony musimy tu powołać się na pewien rys charakteru, o którym jeszcze nie wspominaliśmy. Spowiadając się przed Marcinkowskim, wyznaje mu: „Przy charakterze powolnym, rozważnym, nieśmiałym, zachowałem jednak niepodległość umysłu“. I dalej: „o wszystkim dopóty nie mam żadnego zdania, dopóki nie wyrobię własnego... Oto klucz do kontrastów mojego charakteru, upartego i słabego zarazem“. Skorzystamy z tego klucza. Umysł Syrokomli był równie powolnym i nieśmiałym, jak charakter. Praca wewnętrzna odbywała się w nim, rozumie się, i dla tego mógł, jak to o nim mówiono, zaledwie przerzucać książkę, a mówić o niej, jakby po najuważniejszym przestudyowaniu. Przecież on, samouk, nie został pisarzem prowentowym, lub zadomowionym szlachetką z aspiracyami do uczoności, lecz dostojnym obywatelem Rzeczypospolitej literackiej, ba, w pewnych chwilach sięgał nawet ręką po berło poety narodowego. Ale owa praca wewnętrzna była „rozważna“, pierwiastku błyskawiczności w niej nie było. To znamię dziedziczne. Wszak i ojciec jego, zapalony zwolennik dysput, zwykle je kończył propozycją: „wyzywam pana na piórko“. I ojciec, i syn, mieli pod tym względem usposobienie gabinetowe. Nic w nim nie było iskrzącego, wybuchowego. Szermierki językowej prowadzićby nie umiał, gdyż nie ogarniał natychmiast myślą arsenału środków przeciwnika, a i u sie-

bie odpowiedniej broni nie umiałby odszukać. „Ze mnie żaden dyalektyk — przyznawał się Kraszewskiemu. Nowe rzeczy, lub z nowej ukazujące się strony (a tak z nim, samotnikiem, często zdarzać się mogło), wprost przynębiający wywierały wpływ, zwłaszcza, jeżeli należało reagować na nie natychmiast, bez zwłoki. Grał tu swoją rolę i ów charakter „nieśmiały“, mało stanowczy i rzutki, i wielkie zadowolenie, brak przyzwyczajenia do obcowania z ludźmi, coraz to innej miary umysłowej i towarzyskiej. I oto, gdy odwiedza go młódź uniwersytecka, zapewne ludzie bliscy i serdeczni, jego przeciw „boli głowa od krzyków postępowych“. Zapewne „krzyki“ owe odskakiwały od wyobrażeń, z którymi się spoufalił, bądź uznając je za swoje, bądź odrzucając; określonego natomiast stanowiska względem „krzyków“ zająć nie umiał. Potrzebował czasu, by poglądy jakieś uporządkować i ocenić, jedne odepchnąć, inne znowu połączyć z najwewnętrzniejszymi swymi przekonaniem i dążeniami. Podobnie w Wilnie, kiedy wpadł pomiędzy „ortodoksalnych“ i „postępowych“, jakkolwiek doznał sympatycznego przyjęcia ¹⁾, uskarża się jednak gorzko na niesnaski i swary stronnice. „Dzięki mojej milczącej figurze spokojnie wysłuchiwałem wszystkiego i jezuitkim uśmiechem zdawałem się potakiwać... Mój Boże! czyż to nie wolno szukać prawdy... bez należenia do stronnictwa?... Którą wybrać... kiedy obie ufności mojej nie posiadają?“. W owej milczącej figurze rozpoznamy z łatwością tę samą postać, której kilka miesięcy przedtem Kraszewski nie mógł u siebie, w Hubinie, rozruszać, tę samą, co w czasie podróży swych do Warszawy, lub w Poznańskie, usuwała się od owacyj w zacisze, a wielbicieli zrażała chłodem i przymusem... Któżby mógł rozpoznać w tej zimnej i sztywnej postaci człowieka o sercu złotem a miękkim, jak rzadko...: „nie chwając się mówię, iż nie słowy, ale czynem cieszę się i boleję radościami i klęskami ludzkości...“! Ktoby mógł odgadnąć, iż rzewna pieśń lirnika nie była sztuczną grą, lecz najistotniejszym wylewem duszy? Skądinąd jednak wiemy, jak dłoń poety skwapliwie wyciągała się do uścisku; wiemy, że cisza wiejska była jego losem, ale nie koniecznością jego natury, że „gdy nie pisał, w domu nie siedział“; wiemy, jak częstym był gościem u najbliższych swych sąsiadów w Zacierzewiu i Paździe-rzyczach, i jak często uboga chata rozbrzmiewała przyjacielskimi głosami. Gdy zaś nie było czem łaskawych na poetę przyjąć, szła na sprzedaż jaka ćwiartka zboża...

¹⁾ Było to w r. 1851, gdy już się ukazały „Przekłady“ i I-zy tom „Literatury.“

Lecz to było towarzystwo, w którym się mógł obracać zupełnie swobodnie, w którym nikt mu nie imponował niezwykłością poglądów, nikt nie nastawał na natychmiastowy „wybór“ tej, czy innej, ortodoksalnej lub postępowej prawdy. A przy wrodzonej sobie życzliwości dla ludzi, w poczuciu swego braterstwa z bracią kapotową, — przypominamy tu, cośmy powiedzieli na wstępie o pochodzeniu Kondratowicza — nie tylko nie uchylał się od niej, owszem, całym sercem ją witał u progu swego domu. Opowiadają, że właśnie braciom kapotowym zawdzięcza poeta ocalenie swego „Dęboroga“. Gdy w jakimś zniechęceniu rzucił rękopis do kominka, jeden z obecnych, Symonowicz, wydobył go szybko z ognia, a reszta gości zniewoliła autora, by utwór swój zachował. Takich oto ludzi znał, takich kochał, wśród nich chętnie wyobraźnią swą przebywał, ich zwyczaje i obyczaje z miłością odtwarzał, ich niezłomne myśli i uczucia, przesady i uprzedzenia, w dzieła swe wcielał. Wyższy nad nich umysłem, a sercem bliski, umie spojrzeć na ich skromne życie z dwójakiego stanowiska. Uśmiecha się odrobinę pobłażliwie i od niechcenia, a mimo to przez uśmiech nieraz prześwieca ła.

I oto dla czego, zdaniem naszym, w utworach tego kroju, co gawędy, szczęśliwie się kojarzyły dwa zasadnicze pierwiastki organizacji duchowej Syrokomli. Wyobraźnia obracała się swobodnie w kole przedmiotów, z którymi była spoufalona, a kierunek twórczości znajdował jakby moralną sankcję w etnograficzno-romantycznych dążnościach ówczesnej literatury.

Stosunek poety do ludu właściwego, siermiężnego, nie jest już tak duchowo bliski, jak względem braci w kapocie, pokrewny jednak bądź co bądź. I w jednym, i w drugim wypadku wchodziły w grę, oprócz wymienionych już czynników, silnie rozwinięte w Syrokomli poczucie sprawiedliwości i miłości względem upośledzonych lub krzywdzonych. Co tu było własnością samego poety, o ile był zależnym od pewnych prądów umysłowych ówczesnej atmosfery duchowej?

VI.

STANOWISKO SYROKOMLI WOBEC WSPÓŁCZESNYCH
MU KIERUNKÓW UMYSŁOWYCH. — LUD W POEZJI
KONDRATOWICZA.

Przypominamy sobie, jak Syrokomla gorzko się uskarża na to, iż musi wybierać między prawdą jednego a drugiego stronnictwa. Jakież to prawdy? „Jedni z krzyżem w rękę do piekła odsyłają wszelki racjonalizm, wszelkie szperanie wiedzy nazywają głośno i uroczyście czynami szatańskiej pychy; drudzy z wyrazami postępu i braterstwa na ustach, plwają na wiarę, na tradycję ojców, na wszystko drogie i święte... ich miłość ludzkości z pogardą traktuje i przeszłość i narodowość. Ci wołają pobożnie: kościół, powaga, tradycja, pokora! Owi: Ewangelia! braterstwo! rozum! duch wieku! Chrystus na wszystkich ustach, ale Chrystusowej miłości ku ludziom, jak mi Bóg miły, nie postrzegłem“. W krytyce tego stanu rzeczy, Syrokomla, zgodnie ze swem usposobieniem, łaknącem arkaadyjskiej atmosfery, natychmiast przechodzi na pole osobistych stosunków. Ludzie ci nie mają w sercu miłości Chrystusowej, gdyż „wzajemnie się obmawiają i czernią“. „Chrystus na wszystkich ustach...“. Chwila, kiedy te słowa się pisały ¹⁾, była epoką dyktatury „Tygodnika Petersburskiego“ i Henryka Rzewuskiego z jednej strony, z drugiej — zaciętej opozycji młodych postępowców, którzy za organ swój obrali *Gwiazdę* kijowską. W imię religii „Tygodnik“ potępiał samą zasadę postępu i dążeń do ulepszeń w stosunkach społecznych, a ortodoksalność swą posuwał do tego stopnia, iż, zdaniem jego, „pierwszy warunek lekarza nie tyle nauki anatomiczne, patologiczne, kliniczne, ile pobożność“. Gwiazdziści natomiast, biorąc w obronę potępioną ideę, jako zasadę nadewszystko chrześcijańską, zarzucali drwiąco Rzewuskiemu, iż zapewne bardzo kocha włościan, swych poddanych, gdyż nigdy o nich nie wspomina, wiadomo zaś, że, „co się kocha szczerze, o tem najmniej się mówi... Dla kochanka przedmiot jego miłości jest rzeczą świętą, nietykalną“. Lecz o rzeczach, które nie są świętością, o rzeczach sobie obojętnych i obcych,

¹⁾ Styczeń, 1851 r.

człowiek rad rozprawiać, jak hr. Rzewuski o dziełach filozofów niemieckich! Pomijając osobiste wycieczki, widzimy, jak u postępowców ówczesnych zagadnienia metafizyczne kojarzyły się ze sprawami społecznymi, najszybciej z myślą o położeniu włościan „Ci, co mówią wam, że chrystyanizm umarł — kłamią! I ci, co mówią, że chrystyanizm żyje — kłamią także! Chrystus usypia dotąd w duchu naszym, ale rychło snąc się obudzi“ — pisał Albert Gryf (Antoni Marcinkowski), główny „Gwiazdy“ filar. Obudzi się Chrystus w nas, kiedy zasady nauki jego wejdą w krew i życie społeczeństwa, kiedy w stosunkach współżycia gromadzkiego ujawnią się nakazy sprawiedliwości i miłości. Były to takie same myśli, w duchu Hegla poczęte (o ideach, urzeczywistniających się w pochodzie dziejowym ludzkości), a do wierzeń chrześcijańskich przystosowane, jak gdzieindziej poglądy, w systemacie Cieszkowskiego złożone, lub przeobrażające się w „Psalmy“ Krasińskiego, w doktryny Towiańczyków. „Duch ludzki powoli, stopniowo, w miarę kształcenia się swego, rozważa, przyjmuje i wciela w siebie każdy rys chrystyanizmu, a z tego względu historya cywilizacji właściwie znać się może historyą wcielenia idei chrystyanizmu w istotność ludzką“ ¹⁾. „Cała treść dziejów już była w nauce Chrystusa... Życie to, jak organiczna siła, rozwija się z własnych principów... Takim jest chrystyanizm, pojęty jako idea żywotna, treściwa, wieczna, jako życie ludzkie, dążące do osiągnięcia wyższych celów jako postęp do moralności chrześcijańskiej...“ ²⁾. Jak widzimy, słusznie utrzymywał Syrokomla, iż „Chrystus był na ustach wszystkich, i tych, co zalecali pobożność, jako wyższy kurs medycyny, i na ustach tych, co marzyli o postępie, o udoskonaleniu stosunków społecznych i tych, co chcieli wiary żywej, nie martwej, nie usprawiedliwiającej ciemne strony życia. Zapewne, ciekawą byłoby rzeczą spojrzeć, jak się to w owe czasy schodziło z tych filozoficznych szczytów, jak w najbliższym otoczeniu Syrokomli w Wilnie, czy gdzieindziej, górne idee przystosowywały się do realnych zagadnień chwili bieżącej. Wyraziściejby się nam przedstawiły wówczas odruchy Syrokomli („zimno i nielitościwie profanują to, co jak eucharystya w *sanctum sanctorum* duszy z cześcią pielęgnować się powinno“), odruchy, wywołane prawdopodobnie nie tylko tą okolicznością, iż „wzajemnie się obmawiają, czernią“. Musimy wszelako zadowolnić się urywkowemi wiadomościami. Nie było mowy o tem, iżby Syrokomla mógł

¹⁾ „Gwiazda“, r. 1848, str. 193.

²⁾ Ibid., str. 195.

przyłgnąć do reakcyjnej bigoteryi „Tygodnika“. Nie zgadzało-
by się to z usposobieniem poety, od wszelkich zaciekań się dalekim.
Z rozrzewnieniem wspomina księży Dominikanów, iż pod ich opieką
„...człowiek na wszystko poglądał z pobożną, i wiedział na pamięć,
gdzie prawda i wiara... i pewny swej prawdy, nie troszczył
się wiele, w sobotę jadł z postem, a święcił niedzielę“. Ten post w sobotę, ale zarazem i „święcenie niedzieli“, pobożność
i wiara, nie krępująca swobody, nie ciężąca nad ruchami — były nie-
jako kardynalną zasadą i późniejszej religijności Kondratowicza.
Zwracano niejednokrotnie uwagę na brak mistycyzmu w utworach
poety, na okoliczność, iż on wyłącznie z estetycznej strony traktuje
obrazy uroczystych chwil kościelnych. Był to także jeden z pier-
wiastków ukochania wszystkiego, co swojskością tchnęło. W wy-
obrażeniu jego miłość dla wiary ojców nie miała stawać się kajdanami
dla ducha. „Z krzyżem w ręku, woła oburzony, do piekieł odsyłają
wszelki racjonalizm, wszelkie szperania wiedzy nazywają głośno
i uroczyście czynami szatańskiej pychy“. A potrącając o „nowinki“
w XVI wieku i o „piorun kłątwy“ na ustach dostojników kościel-
nych, woła: „nad kłątwą jest Pan Bóg, co patrzy zdaleka“:

O prymasie Dzierzgowski! patrz na twą owczarnię,
Patrzaj na tych żniwiarzy, kosarzy, oraczy,
I z gnieźnińskiej stolicy pobłogosław raczej,
Niech miecz kłątew pasterskich jeszcze w pochwie drzemie,
Gdy Pan Bóg swojej kłątwy nie spuścił na ziemię.

Ale skądinąd pojęcie chrześcijaństwa, jako idei rozwijającej się,
ureczywistniającej się dopiero [w czasie, [nie [zamkniętej w skoń-
czony system prawd nieruchomych, zawierało w sobie pewne
ręsy, niezupełnie przystające do wyobrażeń, które zrosły się z umy-
słem i sercem Syrokomli. „Naprzeciw temu pojęciu (chrześcijaństwa
dynamicznego) występuje pojęcie chrystyanizmu, jako nauki określo-
nej, spełniającej się niejako na zewnątrz życia ludzkości“ — pisała
„Gwiazda“. Dla Syrokomli właśnie religia była „nauką określoną“.
Idee czynnego chrześcijaństwa prowadziły nieraz do rozróżnień mię-
dzy wiarą a „hierarchią“. Nie wdawał się w to nasz poeta, strzegł się
— wobec siebie i swych słuchaczy — nawet pozorów nieprawomyśl-
ności. Kreśląc z widoczną sympatją artystyczną postać Orzecho-
wskiego, wkłada mu w usta te słowa:

Bóg rzucił w piersi moje gorejącą głownię,
Gdy czytam, to namiętnie, modłę się — gwałtownie...

Zastrzega się jednak, by za napaści Orzechowskiego na Kościół
pobożny czytelnik

Nie rzucał kamieniami na głowę poety,
Co przytacza wyrazy, lecz ich sam nie chwali.
Nie mierzmy nowych czasów wedle starej skali...

Warto zaznaczyć, iż wskutek nalegań swych wileńskich przyja-
ciół, autor zaniechał ślizkiego pod względem prawomyślności tematu,
i w ten sposób „Kanonik przemyski“ pozostał fragmentem; a nie
mamy powodu żałować, iż tak się stało.

Wróćmy atoli do rzeczy. Otóż w poglądach lewicy ówczesnej
zbyt może jaskrawo uwydatniła się niechęć względem różnych „przy-
datków“ i „nierozumu barbarzyńskich czasów“, iżby to nie miało
stać się dla poety niepokojącym pierwiastkiem. Później wprawdzie
Kondratowicz uskarżać się będzie na stan „wyrozumowanej niewia-
ry“. Czy jednak, mówiąc to, miał na myśli właśnie wyobrażenia swo-
je religijne? To pytanie wcale nierozstrzygnięte. Bądź co bądź, dla
umysłu tak usposobionego, co i kłąt w słyszeć nie chciał, i nie mógł
znieść spokojnie, że „plwają na wiarę, na tradycję ojców“, dla umy-
słu takiego każde odchylenie się na prawo, czy na lewo, każde zachwia-
nie równowagi, ustalonej przez wiarę pogodną i prostą, było już
udręczeniem i wywoływało odruch namiętny:

Lecz nie wiesz, mały, rój mędrców liczny
Poważnie burzy, w co wierzyć trzeba,
I pragnie z gruzów starego nieba
Zmurować wszechświat filozoficzny.

Jak dostrzegliśmy już, w religijno-metafizycznych sporach ów-
czesnych stronnictw, tkwił dość wyraźny podkład społeczny. Poza
hierarchią kościelną, o którą niby wyłącznie chodziło, dla oka wal-

czących widne było ustosunkowanie pewnych żywiołów i sił życia gromadzkiego. I w tym względzie stanowisko poety było środkowe, jakkolwiek widocznie przechylał się ku lewej stronie. „Ciebie pokochałem w r. 1846 za twój pobieżny artykuł w „Roczniku Literackim“, a potem za szlachetne, energiczne i pełne taktu wystąpienie w „Gwieździe“ — pisał Marcinkowskiemu. Nie mógł on żadną miarą uwierzyć w przyrodzone przewodnictwo uprzywilejowanych rodów, on, który się czuł synem jednej ze spodnich warstw narodu, co w nim właśnie jakby doszła do samopoczucia i do samowiedzy, do uznania samoistności swej. I nie mógł uwierzyć w podstawową harmonię stosunków ludzkich, on, który wszystkich ludzi chciał widzieć braćmi, a najwyższe świadectwo braterstwa tego widział w ofierze, na Kalwaryi spełnionej:

Szedłeś nawiedzić Twoją czeladkę,
Ziemią dziewicę wzięłeś za matkę,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

Leczyłeś chorych w solimskim mieście,
Wskrzesiłeś syna smutnej niewieście,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

Lecz hardzi mędracy w swej synagodze
Twojej nauki zlekli się srodze
I zawrzeszczeli: Zgroza! ohyda!
Sieje zgorzenie ów syn Dawida.
*On chce porównać gmin i bogaczy,
Porównać mędrców i lud prostaczy.
Biada nam moźnym!*¹⁾

Nie mniej silne są odpowiednie ustępy w „Dęborogu“, w których znówu prześwieca ta myśl, iż jeśli człowiek „spojon żywo z niebem i ziemią w jedno ogniwo“, to właśnie dla tego, iżby tu, na ziemi, człowiek dla człowieka był bratem. Ks. defnitor tłómaczy, jak to:

¹⁾ „Do Boga“, w r. 1848

Bóg się do ludzkiej postaci zniża,
By nas uzacnił, podniósł ku sobie,
A u nas szlachcie — jasne wielmoże,
Rad, że mu herby dała ojczyzna...
Bóg został człekiem, a on nie może,
Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna,
Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,
Hańba z rolnikiem siadać do stołu.
Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,
Za jeden puhar starego wina
Głodna i chłodna chłopska rodzina
Na rokby miała chleba i soli,
Za jedno słówko w najmniejszej rzeczy
Pany się waśnią, idą na noże;
Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może,
Bo nie dla niego honor człowieczy!

Taki był u cz u c i o w y stosunek Syrokomli do pewnych objawów życia współczesnego. Jakie stąd wyciągał konsekwencje i jak daleko one sięgały? Jak się w jego rozumieniu układał całokształt wysiłków świadomych, skierowanych do usunięcia tego, co odczuwał jako krzywdę? Możemy uważać za pewne, że samotnicza myśl poety nie wiele znalazła punktów wytycznych, którychby stale trzymać się mogła. Pierwotnie wpada on na dość niewinne rojenia o arkadyjskim stanie, w którymby wszelkie przeciwieństwa towarzyskie usunąć się dały. Gdyby był moczarnym, wydawałby siedem razy na tydzień „tańczącą herbatę dla całej ludzkości“:

Patrzę, jak siedzą przy mej herbacie
I pan, i rolnik za panie bracie.
Patrzę, jak bratnim zwarei przymierzem,
Chiński mandaryn z Żydem kuśnierzem.

Przemienił tony smyczek artysty
I zagrzmiął mazur...

Patrzajcie, jaka para dobrana!
Młoda żniwiarka i syn sułtana...

Raźny parobczak odrzuca szyję,
I obok księżnej holubea bije...

Pisało się to w r. 1846. I wszystko dobrze, i wszyscy są na swoich miejscach, tylko gdy przyjdzie wieczór, płasają w parze „młoda żniwiarka i syn sułtana“. A w kilka lat potem, już w Wilnie, parafrazując wciąż jeszcze mitycznego Baka, głosi:

Choćby Zoil wlaź na wieżę,
Ducha wieku nie on strzeże:
Nie krytyka
Świat pomyka,
Lecz wielkiego dłoń Sternika.

A majtków tłuszcza
W żadnej godzinie,
Nie wie, gdzie płynie.

Człek, Zoilu, Boże chłopię,
Jutra plugiem nie wykopie:

*Świata budowy
Nie z naszej głowy.*

My w dziele Bożem
Mało pomożem...

Nie mówmy o świata budowie. Przed Syrokomlą, jak przed każdym umysłem w tej dobie, stawało realne zagadnienie: sprawa włościańska. Rozstrzygał ją po swojemu: uczuciem. Ks. definitor nakazał synowi Dęboroga pracować pospołu z czeladzią, by się przekonał w ten sposób, że „równi sobie wszyscy ludzie, czy kto ma herb, czy nie ma — braciaśmy poprostu“:

A szlachcie, co ma *dzierżec lud Boży pod władzą,*
Gdy sam pozna w rolnictwie i róże, i osty,
Nie będzie się tak lekko porywał do chłosty;
A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,
Równiejsze będą skiby...

Ze słów takich wnosićby należało, że stosunki wzajemne złożyłyby się nie najgorzej, gdyby pan pamiętał, iż ma pod władzą swą ludzi, nie bydłęta, gdyby lekko do chłosty się nie porywał, i gdyby miał pieczę o potrzebach materyalnych i duchowych czeladzi swojej. Podobnie w „Lalce“ dziewczynka obiecuje sobie:

Już ja kiedy wyrosnę i mieć będę zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.

Spotykamy też znany już nam argument: „w obrazku Pan Jezus się dowie, co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę łowi“. Podobnie w epilogu „Dęboroga“ autor z goryczą dodaje, że oto od czasu opowiedzianych przez Jana Dęboroga zdarzeń, już się wszystko na Litwie zmieniło:

Szlachta na całej Litwie jest bracią swej włości,
Ochrania ją od głodu, od zimna srogości.

Wśród nauk ks. definitora jest jeszcze jedna, której pominąć niepodobna:

. . . na zgubę rolnictwa — szlachta od waszeci
Kładzie pieczęć niewoli na czoła swych kmieci,
. . . póty u nas będzie nędza i golizna,
Póki bliźni bliźniego za brata nie przyzna.

Jestto widocznie oddźwięk tych mniemań, iż wolność chłopów jest nie tylko wymaganie sprawiedliwości i wyrazem konieczności dziejowej, lecz i warunkiem ekonomicznego postępu. Urywek powyższy był w druku opuszczony, może z uwagi na to, że zbyt jaskrawe zdania w sprawie włościańskiej nie nadawały się podówczas do ujawnienia publicznego.

Teoretycznie tedy przekonania poety w omawianym przedmiocie nie ustaliły się jeszcze we wcześniejszym okresie twórczości. I o wiele później, pisząc „Wiejskich polityków“ (w r. 1858), po „wy-

studytowaniu“, jak się wyraził w liście do Chęcińskiego, będących na dobie zagadnień, przestrzega przed zbyt pochopnym rozciniem węzła. W perspektywie widział zawsze swobodę ludu, ale przygotować ją trzeba było stopniowo. Widocznie uległ poeta oddziaływaniom swego otoczenia. W ostatniej jednak chwili uczucie przeważało, i wtedy z piersi swej wyrzucił te ogniste, nigdy nie zapomniane słowa, które jak policzek cisnął „ojcom“ swego kraju:

O, wstyd mi Wilna, nie chcę być Litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Bo uczucie u Syrokomli było najwyższym trybunałem. Przecięcie węzła gordyjskiego w kierunku zupełnego usamowolnienia włóścian dogadzało wszystkim najwewnętrzniejszym potrzebom jego serca, a że potrzeby te nie były jeno frazesem, dowodzi fantastyczny, ze względu na zupełny brak gotówki, zamiar nabycia zaścianka Pawłokowszczyzny (bez poddanych). Miał z włóki grantu uczynić fermę angielską. Uśmiechamy się na to, właśnie też poeta miał po temu kwalifikacje! Ale jednym z argumentów jego było: „gospodarzyłbym bez ucisku ludu Bożego“. Słowa te pochodzą z r. 1850, kiedy się może wykończył „Dęboróg“. Tak poezja i życie dla Syrokomli były jednością. Rozstrzygając wszelako uczuciem w demokratycznym duchu ważne zagadnienia bytu towarzyskiego, w myśli swojej nie wytworzył jednak idealnego układu pożądanego a głęboko sięgających przeobrażeń społecznych; wobec systematów skończonych, które się naraz przed nim ukazywały, zatrzymywał się często w niepewności. Wówczas to zapytywał: „Co jest białe? co czarno? co prosto? co krzywo?“.

Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może,
Co jest fałsz? a co prawda? co szpetne, co piękne?
Człek załamuje ręce: o Boże mój, Boże!
Co mi trzeba podeptać, a przed czem uklęknąć?
Bogdaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna...

Od jakich to „krzyków postępowych“ bolała go głowa? Mogły to być najśmielsze rojenia o całkowitej przebudowie tych gmachów, w których ludzkość zamieszkała, bo nie zapominajmy, że nie nazbyt oddaliliśmy się od przełomowego 1848 roku. Albo zwróćmy uwagę

na bliższe zjawiska. W r. 1846 ukazał się „Jordan“ Antoniego Sowy i głośnie odbił się echem w kole odpowiednio usposobionych głów. Punkt wyjścia Sowy był ten sam, co wielu innych umysłów tej doby. Przyszła epoka miała być wcieleniem dążeń chrześcijańskiej w społeczne kształty. Oryginalność jednak poglądów Żeligowskiego polegała na szczególnym nagięciu romantycznej idealizacji ludu do zasad demokratycznych. Według Chmielowskiego, był to pierwotny zarys chłopomanii:

Kto myśl ludu wypiastruje,
Pośród domu, siola, miasta.
Na wzór króla-chłopa Piasta,
Kto się duchem z ludem stopi,
Przejrzy dziejów w nim koleje,
Po królewsku kto się zchłopi,
I po chłopsku skrólewszczeje;
Zedrze z życia kir grobowy
I rozpocznie żywot nowy,
Życie swoje walką zrobi,
Swoich, bratnich ułomności,
Ten się tylko usposobi
Do kościoła wejść przyszłości.

Syrokomla znajdował się w osobistych stosunkach z autorem „Jordanu“. A gdy ten rozpoczął swą wędrówkę na północ, ztroszczył się nasz poeta o drukowanie ustępów z poematu Sowy: „On ona, oni“, jakkolwiek tendencja utworu, przeciw instytucji bezżeństwa duchownych skierowana, nie mogła mu być sympatyczną. „Jordan“ poznał Syrokomla niewątpliwie natychmiast po ukazaniu się tego poematu, a wiersz: „O sercu, skąd biją arterye żywota“ (t. j. o gorzelniach) był zapewne oddźwiękiem wyrzutu, uczynionego przez Żeligowskiego szlachcie, że lud rozpaja: „Bogom ambrozyę gotują w browarach, a smołę dyabłom pędzą z swego lasu“¹⁾. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że to właśnie „Jordan“ stał się dla Kondratowicza środkiem kryształującym się z rozczyntu własnych poety przekonań i sympatyj. Tylko znowuż idea odrodzenia całości drogą roz-

¹⁾ Data „Jordanu“ — rok 1846 jest również datą wiersza Syrokomli.

woju pierwiastków, drzemiących w duchu ludu („kto myśl ludu wypiastuje... kto się d u c h e m z ludem stopi...“), nie weszła nigdy w przekonanie Syrokomli; była dlań i zbyt nieokreśloną, i zbyt skrajną. On te rzeczy brał po prostu. Jego Korsak zrzuca z siebie skórę szlachecką, a pracą i sercem dorabia się tego, iż chłop za syna go swego uznaje, ale to była pokuta za podeptanie nakazów sprawiedliwości, to było stwierdzenie naczelnej zasady — braterstwa ludzi. O jakimś historyzoficznym symbolu niema mowy. Nie w innej też myśli każe ksiądz definitor synowi urodzonego Dęboroga zabawić się sierpem i kosą, lub „w zakrystyi wyręczać kulawego dziada“. Od zasady braterstwa i wspólnej pracy, od uszanowania godności człowieka w bliźnim, jest pewna odległość do wymaganego przez J o r d a n a „królewskiego“ chłopienia się i wznoszenia w ten sposób Kościoła przyszłości. Wiarą poety było — jeżeli można mówić wogóle o jakimś wyrozumowanym systemacie — wiarą jego było raczej podniesienie ludu przez oświatę i wolność na wyższy stopień uspołecznienia.

Oceniając stanowisko poety względem prądu postępowego, uznać musimy, że w dążeniach swych demokratycznych osamotnionym nie był. Przebiegające atmosferę ówczesną powiewy docierały do samotni jego, pozostawiając ślady na wrażliwym sercu poety i nadając pewien kierunek jego myślom. Wpływy owe nie były systematyczne i krzyżowały się z oddziaływaniami, które od najwcześniejszych chwil świadomego życia układały się w system niespójnych wyobrażeń, upodobań, nałogów pojęciowych i uczuciowych. To też żadna teoria nie zyskała w Syrokomli szermierza tej lub owej bezwzględnej prawdy, lecz raczej służyła za podniętę, wyzwalającą drzemiące w jego duszy odruchy na niedolę i krzywdę ludzką, a, jak to staraliśmy się uprawdopodobnić, już pierwsze dziecinne wrażenia zarodków tych nietylko nie tłumili, owszem, utworzyły żywiące i wzmacniające je podłoże. I to właśnie samoistne poczucie sprawiedliwości, ta samoistna miłość dla ludzi, znalazły swój wyraz w poezji Syrokomli; one właśnie łagodnym opromieniały światłem i powszednie sceny z życia ciżby szaraczkowej i siermiężnej, i wyjątkowe jakie zdarzenia lub wzruszenia duszy. Widok krzywdy wywoływał natychmiastowy namiętny wybuch, lecz ten niebawem roztopiał się w żalu. Zasadniczym motywem jest nietyle społeczna niesprawiedliwość, ile to iście chrześcijańskie upominanie się o podeptaną godność ludzką czy w chłopie, czy w zagonowcu: było to raczej odwoływanie się do prywatnych niejako uczuć tych, co mogli „dzierżeć lud boży pod władzą“, a obowiązanych do wyrozumiałości i opieki, niżeli uobywatelnienie w poezji pewnej siły społecznej:

Ja kochanek spokoju, trwożę się i bledną,
Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrząska,
Rozedrą się w źrenicach moje oczy biedne,
Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
Mnież się modlić o grzmoty?

Tak skarżył się „Skowronek“ 1 kwietnia 1854 r. w Załuczu.
Prawda, iż zakończył rezygnacją:

O, jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
Pośpieszcie czarne chmury i ogniste burzel

„Słów jego świętych“ — wracamy znów do księdza definitora —
nie zaćmi

Żadna nienawiść lub dzikość sroga;
W oczach — do braci prośba za braćmi,
Albo za ludźmi prośba do Boga.
Ani przeklina, ani się dąsa,
Lecz z płaczem przyszłość stawi przed oczy.

A ze zwykłym sobie optymizmem poeta dodaje:

Szlachta coś mruczy, najeża wąsa,
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy.

Nadmieniliśmy już, że ze względu na stosunek swój do „braci w kapocie“, poezja Syrokomli jest niby samowiedzą owej warstwy, jest głośnym upomnieniem się zagonowca o swe prawa jednostki ludzkiej. Lecz gdy mamy na uwadze lud siermiężny — powtórzmy to raz jeszcze — poezja Syrokomli nie jest uobywatelnieniem pewnej siły społecznej, ujawnieniem się jej dążeń, potrzeb, wymagań. To po prostu wstawiennictwo za maluczkimi do możnych. Stąd pewien patryarchalny koloryt tej poezji. Każdem niemal dziełem chciałby poeta przekonać słuchaczy, że chłop zdolny jest do ludzkich uczuć, że tak samo, jak szlachcic, kocha, nienawidzi, tęskni, doznaje radości,

lub bolu, a nade wszystko, iż zdolny jest do uczuć nieosobistych, a wdzięcznością płaci za dobroć, za uznanie w nim człowieka. Chodząca całe życie pokutuje za chwilę wściekłości i umiesienia. Nie jest zbójcem. Ulas poświęca się w obcej sobie sprawie. Wiejska gromada składa pieniądze, by ocalić majątek od licytacyi i zachować sobie nadal swego pana („Politycy wiejscy“). Janko Cmentarnik trzydzieści lat pielęgnuje swego pana-przyjaciela, a w rodzinnej wiosce tylko z rówieśnikami na mogiłach rozmawia, bo któż inny jego tęsknotę zrozumie? Kto żyć może myślą w tej krainie, którą pan jego i dowódca przed nim otworzył, i w której wspólnie przez długie lata przebywali?

Czy roztapiając się wraz z Jankiem Cmentarnikiem w tęsknocie, lub śledząc koleje Ulasa, miał poeta wyraźny zamiar nauczania swych słuchaczy? Chyba, że nie. Wyobraźnia jego tylko znajdowała dla siebie jakby zadośćuczynienie, obracając się w kole podobnych przedmiotów, serce zaś w sposób zupełnie naturalny widziało w człowieku człowieka.

Widziałem prace ludu, pasterskie i rolne,
Dzieliłem jego trudy i prace mozolne,
Zabiegłem w jego serce *przeznac duch człowieczy...*

mówi o sobie pod maską autora „Flisa“ („Zgon Acerna“). Żywe, od wszelkich teorii niezależne, wszechobecne uczucie braterstwa, jest najistotniejszą, zasadniczą treścią natchnień Syrokomli, jest ich wiecznie bijącym, ożywczym źródłem. I to było indywidualną, we własnym duchu wypracowaną zdobyczą i własnością poety, i jest wyznowym punktem, do którego wzniosła się jego poezya. To wreszcie określa stanowisko historyczne pieśni Kondratowicza w rozwoju poezyi polskiej i w dziejach umysłowości społeczeństwa naszego.

Przedmiotowo znajomość życia duchowego gromady wioskowej nie stała na równi z sympatjami, które pieśń poety oddychała. Można to uznać bez ogródki, że Syrokomla bliższy był duchowo zagonowcowi, niż chłopu. Z tamtym umie pogwarzyć jego językiem, umie odczuć butne poczucie niezależności („Trędzłowe“), umie nawet podzielić z nim jego przesady, jego wstręt do wszelkich „niemieckich“ wymysłów i obawę zdrady względem ziemi karmicielki (Gawędy o „Garści pszennej“, o „Zabłockim i mydle“). Życie chłopskie jest natomiast u niego zawsze zabarwione pewną fałszywą, sentymentalną idealizacją. Sposób myślenia i czucia, tryb wyrażania się

raz: dzisiejsze ucho swą sztucznością, nieświadomem może usiłowaniem upiększenia, złagodzenia szorstkich, a niesympatycznych zwykłe form dlatego, że nie potrafimy myślą i uczuciem przenieść się na stanowisko, odmienne naszemu. Dość wspomnieć tu „Wielki Czwartek“ (z r. 1856), w którym występują nie rzeczywiści wieśniacy i nie realni nawet ludzie, lecz jakies mary bezcielesne, w romantyczno-sielankowym obracające się świecie i romantyczno-sielankowym ulegające prawom. Młody grajek, zastawszy swą dziewczynę w wesołym gronie, zauważył, iż mu wiary nie dochowała, więc ucieka gdzieś za lasy i bory, i tam w szaleństwie życia dokonywa. Lekkomysłna dziewczyna tak się spowiada ze swych grzechów przed drugim zabójcą Szymona, przed tym, który zrozpaczonemu kieliszek podsunął:

Młody parobczak, syn strzelca z pod gaju,
Chłopiec wesoły, piśmienny, bogaty,
Często a gęsto miewał we zwyczaj
Do mego dziadka zachodzić do chaty.

*O niczem mówić nie lubił poważnie,
Ale z nim śmiać się tak było wesoło...*

Dość usłyszeć tę skargę wiejskiej dziewczyny: „o niczem mówić nie lubił poważnie“, by już z nieufnością wysłuchiwać dalszych jej zwierzeń. Syrokomla nie kochał Szymona takim, jakim był, lecz jakim go sobie wymarzył, do sztucznej podnosząc go wysokości. Znamienny jest pod tym względem wcześniejszy wiersz: „Pogrzeb rolnika“¹⁾.

Jak szczerze jest zdumiony i zmartwiony poeta, że w uczuciach cisnącej się za trumną gromady, zbyt mało jest bezinteresownej załości:

A jednak ja przechodzień, co patrzę zdaleka,
Czuje, jak się krew moja pod sercem zapieka,
Jak mię pot zimny opływa:
To nie po tobie płaczą — o! im tylko szkoda,
Że zakrzepła na zawsze twoja ręka młoda
Do sianokosu i żniwa.

¹⁾ Z roku 1851.

Jakże inaczej wyglądać będzie pogrzeb u Konopnickiej („W dolinie Skawy“)! Jak odmiennie przedstawia się ten sam temat u jednego ze współczesnych poetów:

Była ona młodziuteńka, Była ona śliczniuteńka
I rzuciła nas,
Była ona robotnica, Była ona pomocnica,
Odeszła nie w czas.

*

Była ona czyste złoto, Pomagała nam z ochotą,
Teraz oto idą żniwa, Wstańże matko nieszczęśliwa,
Wydobądź twój sierp,
Stare kości chyl, nieboże, Młoda córka nie pomoże,
Bóg tak chciał; więc cierp!

*

W naszym sadzie był kwiatek,
A nie rozkwitł — ojl!
Zazdrościła każda z matek
Krażył chłopców roj —
A my płótno przędli, tkali, Na wyprawę gotowali
I czekali, aż do chaty, Jasny miesiąc przyjdzie w swaty
Jasny miesiąc sam . . . 1)

Sztuczny koloryt obrazów wiejskich Syrokomli był zauważony i przez współczesnych. Karcono go ostro za „fałszowanie barwy“, w tej rzekomo myśli uskuteczniane, że „grzechu siedlisko jest li tylko w żywocie innych stanów“ 2). Podkreślano skwapliwie uwagi w rodzaju marzeń chłopskich

O lepszym świecie, gdzie kmiotkowie sami,
Gdzie ani dworu, ni gospody niema.

1) W. Raczyński.
2) Siemiński: „Kilka rysów...“.

Jego „do braci prośbę za braćmi“ wytykano, jako „pochlebianie“ ludowi, jako „stwarzanie“ demokratycznej literatury, „aby nią smagać klasy historyczne“, pomawiano poetę o dyletantyzm, o obserwowanie świata wioskowego z okien pańskiego dworu. To tylko uszło jakoś uwagi, iż poeta, jakkolwiek osobiście stykał się z owym światem, i właśnie na gruncie, na którym sprzeczność interesów mogła prowadzić łatwo do nieporozumień, umiał jednak zachować swój sielankowy sposób patrzenia, i marzeniem jego na zawsze zostać miało:

Niechby serdeczna ciżba wieśniacza
Była mi rada, gdy ją odwiedzę...

I uszło też uwagi to jasnowidzenie serca, że

Trzeba zasłużyć, nim ufność się zyska,
Współczucie bywa współczucia zapłatą...

Więc

. chłopska gromada
Sercem ze szlachtą dzieli się nierada,
Wie, żeśmy o nich nie wiele ciekawi.

Z sympatii dla chłopskiej gromady, wskutek ulegania ogólnemu prądowi romantycznemu, z upodobania wreszcie do wszystkiego, co swojskie, pochodzi jeszcze jeden pierwiastek w twórczości Syrokomli — pieśń ludowa (litewska i białoruska). Wpływ motywów ludowych nie sięga zresztą głębiej, ogranicza się do parafrazy kilkunastu piosenek, parafrazy niekiedy bardzo blizkiej, jak to wykazał p. Zdziarski w badaniach o „Pierwiastku ludowym“. Dla przykładu wspomnimy o najbardziej może znanym „Kroku“. Nie zawsze oko poety rozróżnić umiało, co jest bezpośrednim wylewem duszy chłopskiej, a co tylko przystosowaniem się do gustu pańskiego:

Bór nasz wysoki nad wszystkie bory,
Dwór nasz bogaty nad wszystkie dwory
Na naszym panu strój zlotolity,
Na pani perły i aksamity... 1)

1) Pieśń żniwiarska.

Znamienną to jest rzeczą, że gdy lirnik nasz nastrajał swą lirę na nutę piosnki, zasłyszanej z ust ciżby wiejskiej, i wtedy mu świeci „w oczach do braci prośba za braćmi“. W imionniku St. Moniuszki zapisuje w d. 18 grudnia 1849 r. te słowa:

Cześć tobie, pieśniarzu! harmonie śpiewacze
 Rozniosą braterstwo — jak cudem.
*O, kto raz przy piosnce ludowej zapłacze,
 Przestanie się pastwić nad ludem!*
 Litwini ulegną pieśniowej potędze,
 Zbliżą się z rodzinną szczerotą,
*I Litwin we złocie, i Litwin w siermiędze,
 W braterskich uściskach się splecą!*

Błogosławieni, którzy wierzą!

VII.

PRZYRODA W POEZJI SYROKOMLI.

Jeden z najznakomitszych badaczy dziejów umysłowości naszej, prof. A. Brückner, nazwał Kondratowicza pieśniarzem ludowym, polskim Burnsem, ograniczając jednak określenie swoje w ten sposób, że lud Syrokomli—to drobna szlachta zagonowa. Wiemy już, jak zastrzeżenie to było potrzebne. Burns zaś był, jak wiadomo, synem szkockiego wieśniaka i w poezji swej pozostał dziećciem wiejskiej zagrody. Obecnie wszelako mamy na myśli inną stronę sielskości, ujawniającą się w poezji lirnika naszego — przyrodę. W dziejach natchnień śpiewaczych znamy inne analogiczne zjawisko, bliższe Syrokomli czasem i przestrzenią, niż Burns — to pieśń Kolcowa...

Przytoczymy tu parę zwrotek w parafrazie Niesłuchowskiego, którego organizacja duchowa zawierała w sobie niektóre pierwiastki, wspólne z naturą rosyjskiego samouka. Uczynimy to przedewszystkiem dla tego, by uprzytomić sobie, jakie pojęcie się ukrywa pod tym symbolem: Burns.

Hej! woliki siwel!
 Żwawo naprzód razem!

Niechaj matkę niwę
 Kraje pług żelazem.
 Niechaj w równe rzędy
 Składa ziemia skiby,
 Jak w ogrodzie grzędy
 Wymierzone niby.

Jaskółeczka w kółko
 Szybuje jak kula,
 W gaju nad rzeczulką
 Kukuje zuzula.

Pliszka popielata
 Zręcznie muszki goni,
 Skowronek ulata
 I piosenkę dzwoni.

Gdzie przejdę poparem,
 Wszędy za mną śladem
 Czarne wrony z gwarem
 Podążają stadem.

Wszystko naokoło
 Z wiosny tak szczęśliwe,
 Nuci pieśń wesolą,
 Hej, woliki siwel!

Matka ziemia czarna,
 Kiedy ja poorzę,
 Chętnie przyjmie ziarna
 I wyrośnie zboże.

Ciepły wietrzyk wionie,
 Chmura lżę wyleje,
 Zboże na zagonie
 Wnet pozielenieje.

Piękne będą runie,
 Wzrosną wyżej jeszcze,
 Kłos się z nich wysunie,
 Z wiatrem zaszeleszcze.

W kłosie będzie ziarno,
 To bogactwo nasze,
 Hejże, siwa parko,
 Puszczę wnet na paszę.

Orzmy, co sił stanie,
 Łono dobrotliwe
 Na ojczystym łąniel
 Hej! woliki siwel!

Nie jest to t. zw. nastrój obcego człowieka, który zbliża się do zjawiska przyrody, jakby w gościnę szedł do niej. Niema tu wspaniałych, umyślnie poszukiwanych widoków, jakichś wyjątkowych, świątecznych chwil. Roztacza się przed nami wzdłuż i wszerz równina czarna, pole, w równe pokrajane skiby. Wszystkie szczegóły zwykłe, proste, jednostajne. Lecz zapach tej ziemi, lecz śpiew pliszki, czy skowronka, natychmiast budzi do życia cały szereg odruchów, szereg wspomnień, rozmyślań, wzruszeń, szereg radości i bólów, nadziei i obaw, po wielekroć już minionych, a wciąż odradzających się. W każdą zda się gródkę ziemi, wraz ze spadającą kroplą potu, wsiąkała jakaś odrobina duszy naszej, i oto teraz te odrobiny wznoszą się oparami i śpieszą się połączyć ze źródłem, które je wydało. A dusza zbiera swą własność zewsząd, z każdego zapachu, szelestu, z każdego połysku, z każdego drgnienia zeschniętego badyla. Jest to najbardziej żywy i poufały stosunek z przyrodą, jest to poezyja pracy rolniczej...

Już na wstępie zaznaczyliśmy, jak najwcześniejsze wrażenia w tym właśnie kierunku oddziaływały na naszego poetę:

A gdybym słyszał brzekot kosarzy,
A gdybym widział, jako żną zboże...

Jest nieco przesady w tem, co gdzieś powiedział o sobie ¹⁾:

Nie ja śpiewam, lecz świat boży,
Który piosnkę we mnie tworzy,
Puls przyrody bije we mnie...

Nie, potężnego jej tchu nie czuć w jego pieśni. I nie doznaje się nigdy wstrząsających wzruszeń, nie szukać tu uniesień namiętnych lub modlitewnego uwielbienia. Co krok spotykamy rzeczy powszednie, o jakie każdy i wszędzie zawadzi, byle się wydostał za mury miejskie. Codzienne te widoki oblane są łagodnym i pogodnym światłem i wywołują odruchy proste, zwykłe sercu każdego przechodnia, jeżeli mu nie zabraknie... małej rzeczy: jeżeli się „zbratał z przyrodą, jak

¹⁾ W r. 1845.

z matką“, jeżeli aromat skoszonej trawy, a choćby ostry zapach kopny, świeży wilgotny chłód wystruganej przy stercie ziemi, po brzęk kłosów dostajej niwy, jeżeli to wszystko zdoła w duszy jego obudzić synowskie dla ziemi uczucia. I nie jeden znajdzie się u Syrokomli obrazek, od którego oderwać się trudno, gdyż wyczuwamy sympatyczną nić, która łączy przyrodę i człowieka:

Kto lubi znój, gdy swojskie słońce parzy,
Kto lubi pieśń żniwiarek i żniwiarzy,
Kto w pieśni rad powietrze swojskie chwyta,
Kto lubi chleb ze słowiańskiego żyta,
I ptactwa gwar wśród pola i dąbrowy,
I prosty lud wioskowy, zaściankowy...

Przypomnim wam i święte kłosów żniwo,
I letni skwar, i jesień szczodrobliwą,
I sosen szum, gdy chłodny gwar kołysa...

Zapewne, czytając to, musimy wspomnieć i o Kolcowie, i o Burnisie. A jednak „i letni skwar, i jesień szczodrobliwa“, same przez się — to epizod jedynie dla naszego poety. Najsilniejszymi bowiem i najżywszemi są te ustępy, w których znać działanie najpotężniejszej w uczuciu i w poezyi Syrokomli dźwigni — tęsknoty, wspomnienia. Cały „Kęs chleba“, przez wielu na najwyższym niemal stawianym miejscu, temi przedewszystkiem ustępami stoi.

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,
I jam uprawiał Nadniemeńską niwę...

..... to sielskie zacisze
Tak mię zbratały z przyrodą, jak z matką...

Zda się, bywało, wzrost trawy posłyszę,
I dzisiaj, kiedy wzrok ziemski przestonię,
A okiem duszy w te strony powiodę,
Widzę

*I słuchem duszy, jak gdyby na jawie
 Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,
 Jak brzęczą w kosy ohooczy kosarze
 I polny konik jak strzekoce w trawie;
 Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,
 I jak pod sierpem żniwiarek zachrzęści...*

Znamienną atoli jest rzeczą, iż bezpośrednio odruchy poety na zjawiska przyrody, o ile nie napiszą się z zaznaczonymi właśnie pierwiastkami wspomnienia i tęsknoty, są u Syrokomli objawem dość rzadkim. Z „Chodyki“ np. nie upamiętnia się ani jeden ustęp, jakkolwiek tam cała pokuta strzelca jest nieustannem z przyrodą obcowaniem na tle życia lasu. Wszakże gdy życie to porównamy z obrazami Dygasińskiego, a choćby nawet Niesłuchowskiego, przedstawi się ono nam dość niewyraźnie. Wogóle, jak się rzekło, przyroda dla Syrokomli jest epizodem, samoistnego znaczenia nie posiada. Znać, że wrażenia, od niej otrzymane, były częścią wielu przeżytych chwil, i dlatego stały się mu drogie, może niezbędne, ale same przez się rzadko upajały. Bywa często, iż lata całe spoglądamy na znajome twarze, aż widok ten zrasta się z naszą duszą. Uprzytomni to nam dopiero żal, gdy tych twarzy nam zabraknie, ale gdy były przed nami, nie wpatrywaliśmy się w nie z miłością... Wiemy, że poeta, choć opiewał brzekot kosarzy, i tęsknił do widoku, „jak żną zboże“, gospodarstwa przecież nie lubił, uciekając do ksiąg, a gdy się od tych odrywał, wpadał między ludzi. W naturze jego nie było pierwiastków samotniczego, kontemplacyjnego usposobienia, i choć przymusowemu samotnictwu zawdzięczał może najrzowniejsze i najcenniejsze swe pieśni, nie często przebywał sam na sam z niebem i ziemią. Znajdujemy u Kondratowicza wiersz, na pozór wielce zbliżający się do przytoczonego powyżej wiersza Kolcowa:

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
 I my, ludzie, i wy, ptaszki — wszystko dzieci Boże.
 Człowiek w polu gospodarstwo pracować się sili,
 Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli.

Tyś, skowronku mój, towarzyszu, choć w nierównej doli,
 O kochaniu jeno marzysz, twemu sercu gwoli...

Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale rąk nie dźwiga,
 Chciałby śpiewać świętą pieśnię, ale rąk nie dźwiga.

Od chwili, gdy rozpoczyna się paralela między skowronkiem a oraczem, widać, jak poeta zbacza zaczyna od wrażeń bezpośrednich do „nierównej doli“ człowieka i ptaszka. Rozumuje, użala się, ale nie oddaje się bez zastrzeżeń radości pracy wiosennej i radości rozmowy z powstającą do życia po śnie zimowym ziemią. Tak, czy inaczej, w chwili wesołej, czy smutnej, zawsze między poetą a przyrodą stawał — człowiek.

VIII.

TWÓRCZOŚĆ SYROKOMLI W SZCZEGÓŁACH DO R. 1852.

Rozglądając się nieco w szczegółach, zwróćmy przez chwilę uwagę na wiersze liryczne. Wybitnych rzeczy próżno tu poszukiwać. Rzewna jednak, nieuczona nuta lirnika wioskowego da często świadectwo prawdzie naszych o nim rozmyślań. Parokrotnie kładliśmy nacisk na okoliczność, iż osobista poezja Syrokomli, to głównie poezja wspomnień i żalu za ubiegłą chwilą. Rzeczywistość nigdy go nie zadawała, a niekiedy w podziw nas po prostu wprawić może skwapliwość, z jaką poeta w przeszłość usuwa swoje szczęśliwe godziny natchnienia, jak zawsze poza sobą już widzi swobodę umysłu i uczucia. W wierszu do Pietkiewiczów¹⁾, wspominając o wspólnych z niemi błakaniach się „z książką Adama w rękę“, wzdychając do „niekształtnych, lecz ognistych pieśni“, uskarża się na usychanie serca. „Gdyby ogień dawniejszy wróciły mi Nieba, możebym tony wydobył z mej liry“. Właśnie wtedy z tonów liry splatały się

¹⁾ 15 maja 1846 r.

śliczne i natchnione ustępy „Dęboroga“. Zimą tegoż roku ¹⁾, zwracając myśl swą ku zabawom młodych lat ²⁾, woła w gawędzie z samym sobą: „ej, oddałbym, oddał i duszę i ciało, gdyby się tak rażno, jak d a w n i e j hulało“. Z przejęciem się opisuje zabawę kuligową. Ale cóż... „Lubiłem to niegdyś... o Boże mój, Boże! Dlaczegoż gdy rękę na sercu położę, tak bije mi tętno, tak lży z oczu biją?“ („Bywało“). Choć „d z i ś“, w przeciwieństwie do „bywało“, jest bardzo smutne, nie mniej serdecznie go niebawem pożałuje. W d. 15 lutego 1847 r. napisze elegię „O moim starym domku“, najpiękniejszy wiersz tej doby obok takich, jak: „Do Boga“, „Lirnik wioskowy“ i „Dedykacya gawęd gminnych Litwinom“. Właśnie wtedy stawiono poecie nową chatkę zamiast zmurszałego, rozklekotanego i rozsypującego się domku. Do ucha lirnika dochodził stuk siekier z poblizkiego lasku. Więc już obecna chwila zapadała w przeszłość, już się owijała mgłą oddalenia. Tego było dość, by z serca poety trysnął szczery żal:

Stuka, stuka topór w lesie,
Echo wstrząsa cisz gajową,
I mnie wieść *żałosną* niesie,
Że mieć będę chatę nową...

.
Chatko! ściany twoje stoją,
Lecz cię wkrótce proch zagrzebie.
*Już przyrośłem tak do ciebie,
Ty tak wrosłaś w duszę moją!*

Prawda, wrosła. Tu każda szpara, każda pajęczyna budzi wspomnienie.

Ot mój stolik, tron potęgi,
Tam szpargałów leżą roje;
A to szafa — a w niej księgi —
Zguba moja, szczęście moje!

Wiemy, iż nie koniecznie i nie zawsze Kondratowicz był od-
ludkiem:

1) 22 listopada 1846 r.
2) Właśnie skończył był 23-ci rok.

O, lubiłem w tej izdebce,
W gwarze gości tehać weselem;
A najbardziej, gdy się szeptem
Z ukochanym przyjacielem.

Lubił! Ale to wszystko już minęło. Już się dusza nie odnowi
w nowym kątku:

Szukać wrażeń już nie sposób
Zardzewiałemi oczyma;
A w tym świecie, wśród tych osób,
Już pamiątek dla mnie niema,
Już widoki z okien nowe...

Nie dowierzajmy „zardzewiałym“ oczom, bo i z tą nową siedzibą
bolesne będzie rozstanie.

Odkiedy Syrokomla uwierzył w swój zawód piewcy, zwracał się chętnie i często do rozmyślań o powołaniu poety, o jego losach na świecie, o stosunku między pieśnią a rzeczywistością: „Wędrowny flecista“, „Do niemowlęcia“ ¹⁾, „Do Boga“, „Zawczasie“, „Modła“, „Ułamek“... Niekiedy, idąc zwykłym torem romantycznym (i nie romantycznym), wytacza proces tłumowi, który utonął w samolubstwie, cześć złotemu cielcowi oddaje i t. d. „Twe czoło — w wieniec cierni ustrojają, i zelżą ciebie hańbą sromotną, i w twoje piersi kamieniem grzmotną“. Było to jasnowidzenie! I jasnowidzeniem była przepowiednia „Lirnika wioskowego“: „skonam, grając na lirze“. Wyznania te zamykają się śliczną „Dedykacyą“ gawęd, w której poeta tak określa stanowisko swej poezyi:

O bracia moi z nad Wilii, z nad Niemna!

.
Bracia w kapocie i bracia w siermiedzel

.
Nie żal mi serca i nie żal mi głowy,
Dla ciebie śpiewam, gminie szaraczkowy!

1) Pierwotny tytuł: „Poeta“.

O tobie śpiewam i z tobą zespołę
Nadzieje, radość, i smutki, i bole.

Spójrzmy tedy na owe, gminowi szaraczkowemu ofiarowane, nieuczzone pogadanki. Jest to szereg gawęd, o których już wspominaliśmy przygodnie, a z obszerniejszych utworów „Chodyka“, „Urodzony Jan Dęboróg“, „Zaścianek Podkowa“ i niedokończony „Kanonik Przemyski“. Powiadają, iż w pierwszej dobie twórczość Syrokomli miała kierunek moralizujący. Bo oto przecie „Pocztylion“ ponosi karę za brak miłości chrześcijańskiej, w innej gawędzie autor przekonuje, iż „Kradzione“ nie tuczy i t. d. Możemy śmiało przypuścić, iż dydaktyczny zamiar, jeżeli nawet istniał, nie grał roli pobudki twórczej. Dostatecznym wytłómaczeniem pierwszych utworów jest usiłowanie dać żywą charakterystykę pewnej warstwy ludności, w duchu romantycznym poczęte pragnienie wyzyskania takich pierwiastków, jak cudowność, jak gminne podania, lub wyobrażenia. „Pocztylion“ był osnuty na prawdziwym wypadku, „Chodyka“ jest opracowaniem tradycji ludowej, „Żebrak-fundator“ — klasztornej. O „Trzech gwiazdkach“ mówiliśmy już dawniej. Do „Zaścianka Podkowy“ dodał autor uwagę, że za tło wypadku posłużyło zdarzenie miejscowe. „Staraliśmy się oddać szlachtę zaściankową litewską z jej obrazem myśli, z jej dykcją i jej przestarzałymi wyobrażeniami, a zarazem zwrócić uwagę... Tu już mowa o pouczeniu, które w utworze zabiera dziesięć wierszy i jest najzupełniej mechanicznym dodatkiem. Spójrzmy na scenę zatargów sąsiedzkich, żywo odmalowanych w „Dyferencji“. Już lby pokiereszowane, aż p. Ambroży wnosi medycynę; i oto sporne morgi już poszły na kościół i zgoda między braćmi zapanowała... Ba, czyż to od Rzewuskiego, a wprawdzie jeszcze od Mickiewicza, nie dowiedzieliśmy się już dawniej, jaka to szlachta była zapalna, a na rankor trwały przecież zdobyć się nie mogła, jak ją łatwo było imieniem Boskiem ukazaniem się Przenajświętszego Sakramentu do upamiętania przyprowadzić? W tem świetle wszyscy wtedy, a niebawem Kaczkowski, ukazywali pewne rysy charakteru narodowego, i tylko sfera, którą obrazował Syrokomla, była cokolwiek odmienną. A na zakończenie „Dyferencji“ nie obeszło się bez słabych bodaj śladów nadprzyrodzonego pierwiastka, bo oto

Słyszał nawet dzwonnik głuchy
Z pod grobowca u parkana

Jakieś krzyki i rozruchy,
Spór Marcina i Stefana.

Za zmarłych bowiem już mszy nie odprawiają i morgi kościołowi odebrano.

Szczegółowy rozbiór pojedynczych utworów nie wchodzi w zakres naszych zamiarów. Musimy jednak bodaj kilku słowami dotknąć najważniejszych. Więc najprzód o „Chodyce“. Poemat ten, względnie do swych rozmiarów, posiada treść zbyt szczupłą. Przyroda leśna nie ma u autora dość oryginalności i powabu, a dzieje pokuty Chodyki opowiedziane są cokolwiek za rozwlekle — częsta wada utworów Syrokomli. „Zaścianek Podkowa“ jest niby pierwowzorem późniejszego „Kęsa chleba“, a potrąca zarazem o ową dobę, do której, za przewodem „Pana Tadeusza“, poeta zawsze zwracał się z lubością i zawsze z pomyślnym skutkiem: „Napoleonista“¹⁾, nieoceniony „Terefera“, „Janko Cmentarnik“, „Ułas“. Poeta, zda się, jak i inni współcześni, żywił kult dla korsykańskiego zdobywcy, a na ścianie swego „starego domku“ miał przed sobą zawsze jego wizerunek. Śliczny jest opis wioski szlacheckiej, opustoszałej, gdyż ludność męska gdzieś za hrabią pobiegła na dalekie pola.

Nazajutrz, ledwie poranek zabłyska,
Znikła z zaścianka młodzież od wyboru,
Zniknęły konie z naszego pastwiska,
Zniknął pan hrabia ze swojego dworu...

Robocze lato wyzwało (!) nas z domu,
Po ukraińsku rozrosło się żyto,
Kłós z niebem gada i chleba obfito,
Tylko pracować i jeść niema komu...

A pora schodzi, przeminął czas suszy,
Mgłami jesieni powlokło się słońce,
Zboże niezżęte sypie się i kruszy,
Trawy stwardniały i zeschły na łące,

¹⁾ Z roku 1846.

Ledwie gdzieniegdzie wytykają głowę
 Kopice siana, lub mendle zbożowe,
 Nastąpiła jesień, cały plon się kwasi,
 I tak zmarniała całoroczna praca...

A oto przeciwstawienie kolei ludzkich i niezmiennego pochodzenia
 praw przyrody:

Ale wiosna nie chybła, jak człowiecza dola.
 Przyszło cieplejsze słońce, śnieg otopniał z pola,
 Strumień otrząśł się z lodu i swobodnie płynie,
 I bocian zaklekotał
 I przeleciała czarnych jaskółek gromada...

 oeh, ku naszej strzesie
 Czarny kruk chyba z wojny wiadomość przyniesie,
 I rozpowie krakaniem żarłocznego gardła...

Nie wszyscy poszli krukowi na żer, ale

. Mała z nich usługa,
 Okaleczała ręce niezdolne do pluga...

 Stary ojeze i matko! To cóż, że wy starzy?
 Idźcie na chleb pracować dla biednych nędzarzy.

I wtedy z pałacu spadł grom na dwórki szlacheckie. Brac zagonową wypędzono z ziemi, którą pokolenia jedne po drugich uprawiały, na której pokolenia rodziły się, modliły i umierały...

Utwór nie jest dość skondensowany, i dlatego wrażenie ogólne nie stoi na wysokości paru tragicznych ustępów. Czynniki balladowe — na uroczysko spada klątwa za krzywdę ludzką, — mający służyć jakby za zadośćuczynienie etyczne, rzuca na ostatnie karty pewien konwencyonalno-romantyczny, ponury koloryt, obniżając wrażenie widoku zgliszcz i sierocego taboru, koczującego pod otwartym niebem. Już oto „lunał deszczyk wiosenny, jego święta władza zbolale serca

ochładza“; już oto „nadzieja na każdej zjawiała się twarzy, że Pan Bóg wesprze żniwiarzy“.

„Kanonika Przemyskiego“, który rozmiarami sięga największych niemal poematów Syrokomli, mimo, iż pozostał tylko ułamkiem, należy uznać za utwór całkiem chybiony. Koloryt czasu zbyt ogólnikowy, a charakter głównej osoby, Orzechowskiego, dziwnie słamazarny, nie przypominający w niczem namiętnego i zuchwałego wicherzyciela. Parę tylko żywszych stroniec spotykamy ku końcowi, gdzie występują biskupi, Dziaduski i Zebrzydowski. „Kanonik przemyski“ nazwany był przez autora „gawędą historyczną“ i urodził się z częstego przebywania wyobraźni poety wśród minionych wieków, kojarzy się tedy z takimi pracami, jak przekłady poetów polsko-łacińskich, jak pisanie „Dziejów literatury“. Podobno zapalił się był Syrokomla do innego pomysłu — dokończenia fragmentu „Bitwy z Amuratem“ Kochanowskiego.

Jeszcze nieco o Urodzonym Janie Dęborogu. Utwór ten nie był owocem jednolitego natchnienia. Rozpoczęty w r. 1846, doczekał się wykończenia zaledwie w r. 1851. Wcielił autor do poematu swego ustępy, które pierwotnie posiadały samoistne znaczenie. Można by nawet poczynić pewne wnioski co do chronologii różnych części utworu. Tak np. w pewnym miejscu mocno podkreśla braterstwo między ludźmi, jako ziemskie urzeczywistnienie zbratania się Boga i człowieka, jakie dokonało się w osobie i życiu Chrystusa. Przypomina to wiersz „Do Boga“, w r. 1848 stworzony. Gdzie indziej skarga na chwiejność kroków ludzkości, która nie wie, co proste, a co krzywe, uprzytomni nam rozterkę w sercu poety, kiedy wpadł pomiędzy wrogie stronnictwa w Wilnie, lub kiedy narzekał, iż młódź uniwersytecka, zamiast orzeźwić go energiczniejszym tchem, zakłóciła tylko jego spokój wewnętrzny. Było to r. 1851. Wiemy, iż zdarzały się takie chwile niezadowolenia autora ze swego dzieła, że o mało nie stało się ono pastwą ognia. Pewnie też praca była parokrotnie odkładana, by znowu później wejść na warsztat. Okoliczności powyższe spowodowały rozluźnienie spistości utworu w niektórych szczegółach. I podania o protoplaście rodu Dęborogów brzmią jakoś niepewnie, i wyobrażenia nasze co do majątkowego i społecznego stanowiska dziedziców na Dęborożu chwieją się czasami. Słyszymy o ich bogactwie, ba, słyszymy o świetnych biesiadach, tych litewskich Montekich, gdy tymczasem Kapuletowie-Brochwicze wystawieni są jako biedota. To znów okaże się, że dziesięć morgów — to już wielka szczyrba w szlacheckiej fortunie, i że oddać jedynaka do konwiktu — „możność nie służy“ i „nie masz za co, nie masz widocznie“. Są to przecież drobne tylko nierówności, zeszlifowane nadto przez poetę,

gdy przystosowywał wzajemnie cząstki, z różnych pochodzące czasów; więc zaledwie pozostałe skazy dostrzedz można, a całości zgola nie nadwerężają.

Od chwili wydania „Dęboroga“¹⁾, stanowisko poetyckie Syrokomli było zapewnione... a miał przed sobą już zaledwie ośm lat życia! Przedtem wydał (z utworów oryginalnych) dwa tomiki „Gawęd“. Wyjątkowe znaczenie „Urodzonemu Dęborogowi“ nadaje okoliczność, iż w poemacie tym skupiły się i spotęgowały pierwiastki, których obecność w poezji Syrokomli staraliśmy się wykazać, a konieczność istnienia uzasadnić, biorąc pod uwagę organizację poetycką autora. Rozpoczyna się utwór tym samym akordem, co „Pan Tadeusz“: „Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta“. Dalsze wiersze przypominają porównanie drzew włoskich „w wileńskim botanicznym ogrodzie“ z drzewami ojczystej ziemi. Paralela daje się przeprowadzić dalej, bo dotyczyć może całości utworu. Przecież materyalną osnowę „Pana Tadeusza“ stanowią takie same sąsiedzkie spory graniczne, jak w utworze Kondratowicza, ba, nawet zatargi rodzinne Horeszków i Sopliców, możniejszych i uboższych, kończą się skojarzeniem młodej pary, jak w „Dęborogu“. Tylko tło jest u Syrokomli zeszczuplone i wogóle pomniejszone są wszystkie rzeczy i stosunki. Niema tu ani tej, co w „Panu Tadeuszu“, perspektywy historycznej, ani tej, co tam, epickiej głębi poza charakterami, poza malowidłem życia, ani tej wreszcie pełni i żywości barw. „Urodzony Jan Dęboróg“ — to jakby rozszerzona nieco „Dyferencya“. Treść utworu pamięta chyba każdy z czytelników. Rotmistrz Dęboróg posunął kopce graniczne na ziemię sąsiada Brochwicza i spalił dwór jego, niszcząc w ten sposób dowody piśmienne własności. Pamięć tego czynu przetrwała aż do ostatniego pokolenia, i nigdy nie umierała nieprzyjaźń pomiędzy sąsiedzkimi dworami. Podobnie jest we wcześniejszej drobnej gawędzie, pragnie poeta wystawić tu w rodzajowym obrazie szmat życia powszedniego, a bohaterów swych poszukuje tam, gdzie to

Szlachta drobna, lecz zasobna,
Krzywo pisze, prosto orze,
Procesuje, strzeże kopców,
Lasy pali, Boga chwali,
I hoduje walnych chłopców.

¹⁾ 1854 r.

Tylko sfera, w której się teraz obracamy, jest wyższą, aniżeli w „Dyferency“¹⁾. I taki sam, jak dawniej, uśmiech pobłażliwy i pogodny spostrzegamy na ustach autora. Podobnie, jak wtedy, pamięć na przykazania Boskie prowadzi zwaśnionych do upamiętania. Zapewne, trzy wieki grzechu, zaciętości, krzywdy, trzy wieki łez i przekleństw, trudno, biorąc na rozum, położyć na wspólnej szali, wraz z jedną chwilą zgody. Gdy fala, wzburzona kamieniem krzywdy, ułoży się do równowagi w jednym miejscu, któż zaręczy, iż to samo nie rozpocznie się w innym? Zbyt długo i na zbyt wyjątkowe okoliczności, jak się pokazało, trzeba czekać z upamiętaniem. Ale nikt przecież ze słuchaczy po tego rodzaju argumenty rozumowe sięgać nie będzie, jest to bowiem rzeczą widoczną, iż poeta nie wyciąga z arsenału przeszłości broni, by nią walczyć z dążnościami nowszych czasów, i nie upatruje jakiegoś panaceum na wszelkie bóle teraźniejsze w krewkości temperamentu szlacheckiego, jak to rzadziej, lub częściej bywało i u Rzewuskiego, i u Kaczkowskiego, i u Pola. On nie apoteozuje, on tylko wybacza, bo „pokochał przeszłość i praojców twarze, i często je wspomina, i często o nich marzy“. A prawników obowiązkiem jest odkupić ojców winy. W poezji zaś, gdzie trzysta lat — tyleż, co kilka stroniec poematu, — łatwiej zrównoważyć długi mrok pogodą jednej godziny, łatwiej rozgrzeszyć i — osiągnąć wrażenie harmonijne. Czujemy, jak poeta wypoczywał od swych trosk codziennych, oglądając w wyobraźni to życie, te postaci, krajobrazy, tę sielankę dwojga serc młodych, nakreśloną szkicowo wprawdzie, ale naturalnie, i niepozobawioną wielkiego uroku. Tu ukazał nam śpiewak naszą ową przyrodę swoją w jej domowej szacie, poufną przyjaciółkę i towarzyszkę człowieka w najdrobniejszych jego codziennych zajęciach i pracach, teraz właśnie (nie w „Chodyce“, nie w lirykach swoich) oglądał ją przez nieoceniony swój pryzmat wspomnień dzieciennych, tęsknoty, żalu. W to dzieło wreszcie wcielił poeta najsilniejsze bodaj odruchy na wszystko, co odczuwał jako podeptanie praw człowieka, jako niesprawiedliwość społeczną, oburzenie zaś swoje i żal uosobił w przesłicznej, prostej a wzniosłej, słodkiej a moralnego hartu pełnej, iście ewangelicznej, a w wysokim stopniu oryginalnej postaci ks. definitora. Gdy próbujemy uprzytomnić sobie wszystkie osoby i charaktery, stworzone przez Kondratowicza, gdy liczymy w myśli ich bohaterstwa, ofiary, całopalenia, ze siebie składane, a rojno od tego u Syrokomli, przychodzimy do wniosku, do pewności nawet, że w osobie ks. definitora artyzm i jasnowidzenie duchowe poety dosięgło swego szczytu, że tak skończonej, jak ta postaci, próżnobyśmy u niego już szukali. Zdaje mi się, że tu właśnie natrafiliśmy na

ową nieśmiertelną stronicę, która u każdego istotnego twórcy znaleźć się musi! I gorzka czasem budzi się myśl, że często pogardzamy najcenniejszymi skarbami, by gonić obce błędne ogniki. Nie chcemy wynosić poezji Syrokomli na wysokość, jej nieprzynależną, ale to pewna, iż bywają rzeczy dawne, a proste, z którymi, gdybyśmy się od dzieciństwa poufali — dobrzeby było. Że tak nie jest, że do pierwiastków naszej świadomości zbiorowej ciągłość nie należy — czy zawsze nasza wina? Nie gadajmy o tem lepiej...

Więc już skrwawiona postać zbrodniarza-rotmistrza nie będzie się ukazywała potomkom i straszonym nie zawoła głosem: *redde, quod debes!* Oddaj, coś winien! Domowe zatargi między rodami Dęborogów a Brochwiczów zamknięte, cnoty prywatne otrzymały przewagę nad ujemnymi stronami charakteru, o ile się one ujawniały znów w osobistej dziedzinie. Dotychczas według założenia jest to „podanie jednej litewskiej mogiły“, jest to pieśń, co „duszy litewskiej choć cząstkę odsłoni“. „Dęboróg“ był drukowany, jak wspomnieliśmy, w r. 1855. A gdy już 7 maja 1855 r. wypadło pisać „Epilog“ do drugiego wydania, autor podnosi nastrój swego poematu o kilka tonów. Stary rotmistrz, powstający z grobu, jak krwawy wyrzut sumienia, to nie protoplasta rodu obecnie i nie pokutnik za krzywdę, jednostce wyrządzoną, — to ukazuje się cień przeszłości narodowej, wzywający potomność, by splaciła zaciągnięte przez ojców długi:

*Redde, quod debes, płacicie dług wasz stary!
Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę
Na wasze ręce silne, na głowy uczone,
Od zgonu waszych przodków do dzisiejszej chwili,
Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli?
Musi być w wasze czasy, które postęp budzi,
I więcej kwiatów w polu i cnót w sercach ludzi,
Lubiliśmy procesy i pieniacze matnie,
U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie;
Równych synów ludzkości, odkupionych z krzyża.
U was pycha herbowna pewno nie poniża...*

Podobnież, prosząc o przebaczenie dla starej głowy Dęboroga, wierzącej w odwieczny katechizm, iż „szlachcic stworzon z inszej chłop z inszej gliny“, autor dodaje, iż tem szczerzej przebaczenie to ofiarować należy,

Że dziś po jego śmierci nikt temu nie wierzy.
Szlachta na całej Litwie jest bracią swej włości,
Ochrania ją od głodu, od zimna srogości.
W wioskach, słyszę, dostatek, wyplenione chwasty,
Zakwitnął bujnym kwieciami nasz wiek dziewiętnasty.

Jak zwykle, sarkazm ten rozplynie się w żalu:

Och, bolesno posłyszeć głos taki z mogiły:
Jeszcze nasze zasiewy kłosów nie puściły,
A choć zda się dokoła zielone przestworza,
Po trawce nie rozeznac kąkolę od zboża.
A pieśniarz, co gotuje piosenkę do żniwa,
Przebaczcie, że niepewnym głosem pobrząkiwa:
*Bo nie zgadnie, do jakiej nastroić się nuty,
Czy stworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzutę?*

Jednocześnie z ostatnią kartą „Dęboroga“ Syrokomla napisał śliczną balladę gawędę: „Hetman polny“, jak zwykle nadając „przeinaczeniu“ boskiemu charakter następstw naturalnych. Hetman na czele wojska kwarcianego urządza zasadzkę na Tatarów; chce „brońić niskie strzechy wioskowe, krymskich bandytów po bić na głowę“.

Lecz zabezpieczon w żelaznej zbroi,
Nie zawždy rycerz Boga się boi,
Szlachta pancerna i ciurów tłuszczą
Oto po wiosce zagon rozpus zezą...

Jeno się śmieje z jęków i wrzawy
Wielmożny hetman polnej buławy.

Gdy tedy naszli nocą Tatarzy, snadno się domyślili, słysząc jęki, że w wiosce uprzedzili ich już bracia z przedniej straży. Nie

chcąc więc przeszkadzać ich robocie i ochocie, poszli na zamek swego wroga-hetmana;

Na wiosce hula szlachta pancerna,
Na niebie gore luna obszerna,
Hetman na niebo spojrział z oddali:
„Na koń, rycerstwo, mój dwór się pali!“
Lecz nim dobiegło rycerstwo hoże,
Wróg gospodarzył w hetmańskim dworze,
Zamek spalony, służba wyrżnięta,
Żona gdzieś dźwiga tatarskie pęta;
Na zgliszczach domu modli się łzawy
Wielmożny hetman polnej buławy.

Pod względem koncentracji budowy i oszczędności w użytych rysach i barwach, pod względem siły wyrazu, gawędę tę obok „Lalki“ należy policzyć do najdatniejszych i najpiękniejszych. Syrokomla za *molto* położył słowa Skargi: „Bo gdy doma lwami okrutnemi będziecie, w potrzebie staniecie się jako na rzeź owcami“. Widzimy tedy, iż ukochanie przeszłości nie było ze strony poety bezkrytyczne, chciałby tylko „wybaczyć starej głowie“. „Hetmana polnego“ możemy uważać za naturalne uzupełnienie „Dęboroga“. Spostrzegamy, że lirnik nasz pogłębia w sobie znaczenie opiewanych podań, spostrzegamy, jak wypadek drobny staje się dlań symbolem rzeczy powszechnej. I gdyby takie podniesienie tonu zaszło było wcześniej, w trakcie twórczości, wówczas jeszcze, gdy „Dęboróg“ był dopiero nieurzezywistnionym pomysłem, lecz nie w odrębnym utworze i nie w mechanicznym dodatku, wsteczne jeno rzucającym światło na utwór, gdyby tak się stało — „Dęboróg“ urósłby może do wyżyny epickiej niemal. Ale tak już snadź przeznaczenie chciało, by Syrokomla pozostał na zawsze w obrębie gawędy.

IX.

WILNO. — PRZENIESIENIE SIĘ DO BOREJKOWSZCZYZNY (1853).

W Załączu Syrokomla gospodarzył do końca r. 1852. Wiemy mniej więcej, jak mu tam czas upływał. Zaglądał na pole, kopał w ogrodzie, w samotnej izdebce obcował z księgami, o których mówił: „zguba moja, szczęście moje“, rad wrywał się do najbliższych sąsiadów, lub z radością chwycił gwar wesela, patrząc, jak rozszerzały się ściany jego chaty, gdy się zaludniła ubogimi braćmi. Zaciśnięte wiejskie sprzyjało pracy, sprzyjało natchnieniu, gdy kajdany robot obowiązkowych wolniały, nie mniej zacisze to miało dla śpiewaka naszego posmak nudy. O swych zatrudnieniach rolniczych sam powiada: „Wiem, że się nigdy nie nauczę, jak posesorskie pełnić rzemiosło“. Odbywał też dalsze lub bliższe wycieczki po Litwie. W r. 1850 zawadza o Hubin Kraszewskiego na Wołyniu, zbiera dla niego, gdzie się da, stare sztychy, zagląda gęsto do Wilna, gdzie u przyjaznego sobie Mikołaja Malinowskiego źródłami i erudycją się zasila.

Pisząc elegię o „starym domku“, poeta wspomina o słodkim wczasie „w uściśnieniu lubej żony, lub w pieścotach mej dzieci n y“. We cztery, czy w pięć lat potem, w liście do Marcinkowskiego, nazywa już siebie ojcem trojga dzieci. Obowiązki przybywały, tymczasem rola piaszczysta rodzic nie chciała: „poetyczne Załucze chleba nie daje“. Zarobki literackie były tak obfite, że za pierwszy tom literatury otrzymał 150 rb. Poeta uważał to za świetny interes. Troska o jutro, pośpieszna, a wciąż rosnąca praca obowiązkowa¹⁾, wyczerpywały poetę. Sam on też dobrowolnie rozpraszał swe siły. Zaprzyjaźniwszy się np. z Moniuszką, wnet pisze libretto do jego oper, kantaty itp.²⁾. Pod naciskiem konieczności powstaje wówczas fantastyczny projekt nabycia na własność kawałka ziemi. Wreszcie poeta traktuje z zarządem dóbr o zamianę dzierżawy. Zawartą już prawie umowę zniszczył kaprys właściciela, który bez porozumienia się z zarządem, komu innemu wypuścił folwark. W dodatku spadło na Kondratowicza nieszczęście: w r. 1852 na cmentarzu w Mirze spoczęło troje

1) W roku 1852 rozpoczął już tłumaczenie kronikarzy łacińskich.
2) „Cygani“, „Rok w pieśni“.

dzieci. Lirnik rozstaje się wreszcie z Załuczem i z nadniemeńską okolicą. „Wioskowe nudy — pisze do Kraszewskiego — a w ostatnich czasach bolesne wspomnienia wbijały mnie na krzyż, czułem tęsknotę do ludzi, bez ich towarzystwa — książki ani natura nie smakowała mi“. Kończąc zaś swą „Wędrówkę“ po swoich „niegdyś okolicach“ rzucił rozrzewnione poza siebie spojrzenie.

Wzdłuż i wszecz zwędrowawszy nadniemeńskie strony,
 Pod gruszą pól domowych odetchnę znużony;
 A nim w dalszej wędrówce na sily się wzmogę
 Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę.
 Tam nad sinem jeziorem stary zamek stoi,
 Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi,
 Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiiodła rachuba,
 Tutaj cmentarz na piasku, gdzie śpi dziatwa luba,
 Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,
 Śpiewa znajome ptactwo, huczy wiatr znajomy,
 I wspominam splakany, rozmarzony cały,
 Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
 I myśli, które niegdyś paliły mi głowę.

: : : : : : : : : : :
 A na wiosnę, na błoni, przy Niemna zatoce,
 Gdy bęcian zmarłychwstanie, piosnkę zaklekoce,
 Duch pielgrzyma pośpieszy, by cieszyć się z wami,
 Polatać nad wioskami, ponad cmentarzami,
 Gdzie pił wodę niemnową, gdzie miał chleba kawał,
 Gdzie łyż bolesne sączył, gdzie szczęścia doznawał,
 Skąd odszedł, rozpaczliwie załamawszy ręce,
 I zostawił pamiątkę w znikomej piosence.

Wierszem tym, już w Wilnie napisanym, zamknął poeta swoje historyczne „Wędrówki po moich niegdyś okolicach“¹⁾, zamknął też Załuczański okres swego życia.

W Wilnie widzimy Kondratowicza już w styczniu 1853 r. Zda się, iż pociągnęły go tutaj niezbyt może określone widoki na inny kawałek chleba, nie gospodarczy. „O archeograficznej komisji... nie jeszcze stanowczego niema. Jestem tu bez stałej posady;

¹⁾ Wydane w r 1853.

tę jeśli otrzymam, przybędzie mi trochę swobody, trochę cierni...“ — czytamy w liście do Kraszewskiego. Założycielem wileńskiej komisji archeologicznej był, jak wiadomo, Eustachy hr. Tyszkiewicz. Syrokomla od lat kilku wszedł był w świat literacki i spotykał w nim uczonego starożytnika. Ślad tych stosunków osobistych pozostał w imienniku Tyszkiewicza, gdzie poeta pod datą 17 maja 1852 r. zapisał wiersz, wyrażający gorące uznanie autora dla obywatelskich iuczonych zasług hrabiego. Ze słów zaś poety, do Kraszewskiego zwróconych, wynikałoby, iż Syrokomla miał nadzieję otrzymania płatnej posady w instytucji, Tyszkiewiczowi zawdzięczającej swe istnienie. Ale dopiero 26 kwietnia 1855 r. założyciel doczekał się zatwierdzenia ustawy. Kondratowicz tymczasem musiał obejrzeć się za innym środkiem do życia, gdyż przekłady, któremi go obarczono, i inne prace erudycyjne nie mogły dostarczyć chleba dla niego i dla rodziny. Słęczał właśnie nad dalszym ciągiem „Literatury“¹⁾, nad przekładem kronik łacińskich, nad Coyera „Historją Janą Sobieskiego“, nad „Dwiema koronacyami“ Sasów, nad 2-gim tomem „Wędrówek“. A gdy mu będą wyrzucali, że się wdaje w drukowanie materiałów historycznych, odpowie: *panem careo* (chleba mi brak). Więc już w kwietniu 1853 r. znowu się podejmuje posesorskiego rzemiosła i przenosi się do Tyszkiewiczowskiej Borejkwoszczyzny, która aż do śmierci już miała służyć poecie za schronisko. Nie w ponętnej świetle wystawili świadkowie przytulisko to. „Borejkwoszczyzna... była osadą zrujnowaną, odartą ze wszystkich powabów, nadawanych ręką ludzką przyrodzeniu, z gruntami wyplenionemi i zachwaszczonemi, z ogrodem nieogrodzonym, ze ścianami, paczącemi się w różne strony, z dachami, wyglądającemi, jak łachmany żebracze. Dom mieszkalny, zbudowany na znacznej wyniosłości, miał na nieszczęście pod sobą grunt kryniczny... Zresztą, przy sporym kawałku gruntu było z morg może dobrej łąki, a kilka morgów łąk błotnistych, dalej ogród owocowy, nie dający ani owoców, ani cienia; poza ogrodem na łączce strumyk, mierzący wodę kwaterkami, a poza łączką dwie, czy trzy osady właściańskie. Za tę chatkę w lesie... płaciło się 270, czy też 300 rb. Borejkwoszczyzna zaledwie wystarczała na przeżycie. Nie sarkał jednak poeta, nie ubolewał i sumę dzierżawną rok rocznie „zamiast sochą, wyorywał piórem“. Eustachy Tyszkiewicz nie był właścicielem Borejkwoszczyzny, i osobiste stosunki archeologa i poety nie nie miały wspólnego ze sprawami dzierżawnymi. Wolno jednak mniemać, iż pana posesora niezbyt naciskano terminami. Cha-

¹⁾ Nad 2-gim tomem.

rakterystyczne świadectwo składa Tyszyński, który, przejeżdżając przez Borejkwoszczyznę ¹⁾, ciekaw był dowiedzieć się, jak też to poeta gospodarzę prowadzi. Wdał się tedy w rozmowę z oberżystką. „Wszakże Borejkwoszczyznę w posesyi trzyma, zdaje się, p. Kondratowicz? — A, Kondratowicz! — rzekła wtedy oberżystka — a tak... o! i jabym tak trzymała, jak Kondratowicz; przez całe lato siedzi w Wilnie, przez całą zimę w Wilnie, a na św. Jerzy przyjedzie... pójdzie do pana hrabięgo... napożycza panu hrabiemu książek francuskich, niemieckich... i na tem koniec“ ²⁾. Przy takim systemie gospodarki trudno było spodziewać się obfitych plonów. I tym razem, jak niegdyś w Załuczu, wyznaje poeta: „wziąłem dzierżawę, pomimo, iż gospodarzyć nie umiem i nie lubię“. A w rok potem rzuca inne, w kształcie żartu, wyznanie: „Na pniu sprzedaję me plony“. Poetyczne, rozumie się, bo co do plonów ziemnych, jak się dowiadujemy z wierszowanego listu do Ig. Chodźki ³⁾, został zawarty tego rodzaju układ z Apollinem:

Spiewaj, a ja ci nadam wieszczów przywileje,
Na twojej drodze kwiatki obficie posieję,
I rozkażę strumykowi brzęczeć z całej siły,
I rozkażę słowikom, by pięknie nucily;
Aby ci przedmiot w oczy nie wpadał znikomy,
Nie dam ci na dzierżawie ni ziarna, ni słomy,
Na twych łąkach, byś serce rozrzewniał radośnie,
Niechaj brzęczą koniki, a siano nie rośnie
i t d.

Więc nie było rady, trzeba było odsyłać do łaskawych na chów zimowy „odstawną pegazicę i pegaziąt dwoje“. Zaiste, nie jeden, o, nie jeden z braci kapotowców posiadał remanent znacznie liczniejszy!

Syrokompę wyparła z Wilna nie tylko konieczność zadośćuczynienia materyalnym potrzebom własnym i rodziny. Gwar miejski ogłaszał, ożywione stosunki towarzyskie nie pozwalały na skupianie się w sobie, mechanicznie zresztą czas zabierały. Było nadto i coś in-

¹⁾ Stała na trakcie o dwie mile od Wilna.

²⁾ Tyszyński: „Wizerunki“, str. 259 — 260.

³⁾ W r. 1854.

nego. Już dawniej stronnice waśni postępowców i ortodoksów odziaływały na Kondratowicza w sposób nadzwyczaj przykry. Teraz przedsięwziął zaszcześcić gałązkę pokoju wśród walczących. Należy przyznać, iż pomysł to ze wszechmiar naiwny. Jeżeli ludzie mają odmienne wyobrażenia o siłach i środkach działania społecznego, to jakż między nimi może zapanować zgoda, jeżeli nie wyprą się wiary swojej? Zresztą, słowo Syrokompki nie miało i mieć nie mogło należytej powagi. Chodziło zapewne nie tylko o różnicę przekonań, dzielących ludzi na wrogie obozy. Bo co do przekonań... Marcinkowski filar opozycji przeciw Tygodnikowi Petersburskiemu w kilka lat później przyjmie współpracownictwo w Dzienniku Warszawskim i będzie jednal Rzewuskiemu zwolenników. O wiele trwalsze i dla usposobienia takiego, jak Syrokompki, dotkliwsze były osobiste komezaże i niesnaski. Dla tego zapewne dawniej, nasłuchawszy się świadczeń o sobie literatów i artystów wileńskich, w samotności „łzami się zalewał“. I obecnie nie powiodła się mu jego misja pojednawcza i wzięła taki obrót, iż sam się naraził na ostre nagany i zarzuty. O szczegółach, niestety, nic a nic nie wiemy. Ze skwapliwości tylko, z jaką usunął się z Wilna, z głębokiego rozżalenia, trwającego długie miesiące i wytrącającego pióro z rąk, sądzić możemy, jak bardzo było zranione to czułe, przyjaznych dotknięć spragnione serce. „Nie mogę, nie chcę zrywać z ludźmi, ale znajduję, że chcąc kochać ludzkość, potrzeba na nią patrzeć z pewnej oddali“. Niestety, w postanowieniu tym wytrwać nie umiał. „Do lasu, do przyrody, do modlitwy wołasz mnie“, czytamy w sierpniowym (1853 r.) liście do Kraszewskiego, „wśród boleści mojej duszy. Wiem z doświadczenia, że tam można znaleźć spokój, znajdowałem go za dni mojego życia. Dziś nie śmiem, dziś nie umiem dostroić się do harmonii przyrody... Pracuję niby, ale nie czuję tego słodkiego rozmiłowania w pracy, jakie mnie dawniej zbawiało... Przyjaciele tu im krzyczą, iż próżnuję, że nie przeżył siebie... Wiary dajcie mi, wiary w ludzkość, wiary w najświętsze uczucia...“ Napisał właśnie wtedy Korsaka, ale wyznaje, że upada na siłach, że utworowi jego brak siły, ognia, energii. Dopiero w listopadzie powie nasz lirnik: „Długie jesienne wieczory i piękne doświtki, powróciwszy mię pracy, wzmocniły nieco ducha: czuję się zdrowym. A cierpiałem niemało... że dobrzy ludzie pojąć mnie nie chcieli, że moim dobrym chęciom i poczciwym dążeniom Bóg wie jakie naznaczali powody, cierpiałem za to, że się kochanemu Wilnu podobało było czcić mnie owacyami, o które nie prosiłem... Za rozgwar chwały okrzyknęli mnie obmową, za dym kadzidel napoili zółcią, a ja co do pierwszych nie przywiązywałem wagi, nie umiałem znieść drugich. A to skwarne lato, co mi,

zdrowie zwykle rozstraja, a te niepowodzenia domowe (zgon ciotki) wszystko przeważnie wpłynęło na pozbawienie mnie soków żywotnych ciała i wiary w ludzkość...“ Przybycie w tym czasie na świat synka również przyczyniło się do wolniejszego oddechu, do odzyskania znękanego poety, bolesne przejścia odbiły się w przedmowie do drugiego tomiku „Gawęd“, który się właśnie miał ukazać pod koniec tego roku. Usprawiedliwiając się ze szczupłego plonu swej niwy, prosi:

..... chociaż jeden z uważnych słuchaczy
Przed ludźmi niech biednego piewcę wytłómaczy:
Może mu dziatwa zmarła, może dom się wali,
Może go Bóg zasmucił, ludzie ogadali,
Może nauce gwoli lub za grzechy stare
Bóg mu wrzucił do serca zwątpienia niewiarę.

Drugi tomik rzeczywiście podążył zbyt szybko za pierwszym, więc na nowy wianek starczyło zaledwie „kilka drobnych kwieci“ i „kilka drobnych wierszyków z cudzoziemskiej mowy“¹⁾. Nie należy wszakże mniemać, iżby, pomimo wszystkiego, pióro Syrokomli rzadko biegło po papierze. Oprócz prac prozaicznych, o których wspominaliśmy, i kilku drobnych gawęd, mamy przecież obszerną „Spowiedź Korsaka“, wiele okolicznościowych wierszy, ułamek opery „Margier“²⁾, wreszcie wcale obfite dodatki do „Uwag o śmierci niechybnej“ Baki. Wszelako nic z tego nie może iść w porównanie z „Dęborem“, „Lalką“, „Lirnikiem wioskowym“, z wierszem „Do Boga“ itd. Naśladowanie Baki — to dziecinna igraszka, z której jeno to wyczytać można, jak poeta siłą-mocą wyrывał się swym smutkom, by zwiastować czytelnikom radosną nowinę, jak to

Książd Baka
W te czasy
Z pod prasy
Wylata
Do świata.

1) Między innymi „Laik“ Lermontowa

2) Dla Moniuszki.

Wśród wierszy lirycznych zasługuje na uwagę tylko: „Pielgrzym“, jako epilog do I-go tomu „Wędrówek“, i „Przedmowa do nowych gawęd“. O jednym i drugim już wspominaliśmy.

Gawęda „O Zabłockim i mydle“ dała początek całemu szeregowi innych, którym za temat służyły przysłowia: „wyskoczył, jak Filip z Konopi“, „przyszła kryska na Matyska“, „tłucze się, jak Marek po piekle“... Autor był bardzo zajęty swą myślą i zapytywał Kraszewskiego, co sądzi o tem przedsięwzięciu. Wykonanie zamiaru nie dostarczyło wszakże zbyt cennych plonów. Gawęda o Zabłockim¹⁾, chybiona w założeniu (morał: unikajcie wymysłów niemieckich...), razi w wykonaniu dziwnem u Syrokomli niewyrozumieniem na ludzkie przewiny. Gdy Zabłocki źle wyszedł na mydle i na starość żebrac musi:

..... na mszę i nieszpory
Szlachta idąc gromadnie
Aż od śmiechu się kładnie...

Każdy w śmiechy i kwita
O mydełko się pyta,
Wybadywa go ściśle
O niemieckim przemyśle,
Nasztydzi, naurąga,
Lecz nie rzuci szeląga.

Wnet po „Zabłockim“ szedł „Filip z Konopi“, ale pozostał ułamkiem. W grudniu 1853 r., w czasie pobytu autora u rodziców w Tulonce, powstaje „Marek w piekle“, którego morał: do panów się nie pni, ze swojemi przystawaj, gdyż nikt do ciebie się nie przyzna, jak do Marka na Polach Elizejskich. Jak widzimy, jest to gawęda „ku zbudowaniu szlacheckiemu“. Gawęda ludowa „Niepiśmienny“, w tonie „Lirnika wioskowego“, odznacza się zbytkiem rozmarzenia i czułości:

Ja nie zazdroszczę, chowaj mię Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie,

1) Napisana jeszcze w Załuczu, w grudniu 1852 r.

Jednego tylko zazdroścę może,
Ze wy, panowie, pisać umiecie...

Jakie rozkosze, jakie rozkoszel
Umieć wypisać słowo po słowie.
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta zrozumie, piórko wypowie...

Jest coś w zakroju, w kolorycie „Niepiśmiennego“, co nasuwa przypuszczenie, że niektóre rzewne i przeczulone nuty piosenki Le-nartowicza doleciały na Litwę i zostały pochwycone przez wrażliwe ucho Syrokomli:

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy:
Kiedy zobaczę śliczną dziewczę,
Albo aniołów o jasnej twarzy.
Spisałbym potem ptasząt słóweczka,
Ranne skowronka *Zdrowaś Marya*
i t. d.

Do udatniejszych rzeczy z tego roku policzylibyśmy: „Kojec z kurczęty“ i „Żywot poczciwego człowieka“. W pierwszej widzimy, jak biedny, śmieszny wikary przeobraża się naraz w bohatera. „Żywot“ znowu — to męską już ręką opracowany temat „Luli“, rzadki u Syrokomli okaz satyry. Widzimy, jak to „poczciwy człowiek“

Jadał śniadanie, obiad, wieczerzę,
Popijał wino i pijał smaczno.
Bóg go obdarzył potomstwem licznem.
Raz wydał obiad sławny w powiecie,
Toć go obrano sędzią granicznym...

A później:

Ubrano trumnę w opony sine,
Bito we dzwony po całym mieście,

Potem ksiądz proboszcz za złotych dwieście
Chwalił zmarłego całą godzinę...

Żona i dzieci sprawiły sobie
Z białemi pręgi czarne czamary,
Rok i sześć niedziel były w żałobie,
Bo tak przepisał obyczaj stary.
Gdy się po roku żałoba zdarła,
Znowu się w jasne ubrano kwiatki,
Żona z kim innym śluby zawarła,
Synowie toczą proces o spadki...

Ot, jak zwyczajnie na świecie!

Obok satyry na „pocziwość“ rozpoznajemy tu gorycz rozżalo-nego uczucia: przypominamy sobie „pogrzeb młodego rolnika“.

Najobszerniejszy poemat: „Spowiedź Korsaka“ przypomina „Chodykę“. Za uniesienie jednej chwili — pokuta całego życia. Wogóle Syrokomla jakby już wpadał w powtarzanie. Ks. Dominik, spowiednik surowy, ale umiejący skruszyć serce; ciśnie się doń ubogi i bogaty — to niby powtarne, lecz pomniejszone wydanie ks. defnitora. On to nakazał „urodzonemu“ Korsakowi ciężką pokutę — zaparcie się szlacheckiego herbu i nazwiska, przywdzianie siermięgi, znizowanie się do pracowitej rzeszy i zastąpienie osieroconym wieśniakom zabitego przezeń syna. Jak w ks. defnitorze, tak w ks. Dominiku Podolcu, uosobiony został ten dogmat Syrokomli, że po to Bóg przywdział na się sukienkę z ludzkiego ciała, iżby człowiek człowiekowi bratem był. W przedmowie wiara ta przeobraża się w dość suchą i ogólnikową formułkę, że grzech przeciw społeczności powinien być odpokutowany w sposób, korzystny dla tejże społeczności“. Wygląda to na usprawiedliwienie się, że specjalnie o chłopca autorowi nie chodzi. Skądinąd ks. Podolec nie jest wyjątkiem, jakim był ks. defnitor, lecz uosobieniem historycznego faktu, że przy całym upośledzeniu ludu wiejskiego w dawnej Polsce, religia, stając między nim a szlachtą, przeważnie wpływała na złagodzenie doli kmiotka, niezabezpieczonej żadną ustawą“. Autor nieznacznie jakby stawał w rzędzie obrońców tradycji, niemal w jednym szeregu z Rzewuskim, nie postrzegając, iż obraży jego zadają kłam twierdze-

niu o powszechności faktu. Wszak ks. Podolec nie zażywa miru u starszyzny za swą ekscentryczność. Nic tedy dziwnego, że skromny pozór nie zasłonił poety przed zarzutem „przenaturzenia wypadku“, dodaniem do opowieści zabójstwa wieśniaka (tradycja herowska nie zna tego szczegółu).

X.

MIĘDZY BOREJKOWSZCZYZNĄ A WILNEM (1854 — 1856).
TWÓRCZOŚĆ W KOLORYCIE HISTORYCZNYM.

Czyż ja przez skromność zataić mogę,
Co trzeba pisać łzami wdzięcznemi,
Że piosnki moje znalazły drogę
Do wszystkich kątów rodzinnej ziemi?
Wy, którym duszy mojej głąb znany!
I wy, wrogowie! powiedzcie sami:
Gdym był spotwarzan i zapoznany,
Czem się broniłem? Memi pieśniami...

pisał Syrokomla we wstępie do „Wielkiego Czwartku“: dając zaś przedmowę do zbiorku Wincentego Korotyńskiego: „Czem chata bogata“, prosił:

O dobrzy ludzie litewskiej włości!
Przyjmijcież piewcy dar niebogaty.
I ja przyszedłem do was przed laty
Bez żadnych zasług, okrom miłości;
Mnie spotkał uśmiech waszego oka,
Waszem współzuciem dotąd się pieszcze...

Pozyskany przez Kondratowicza, dzięki I-mu tomowi „Gawęd“, a zwłaszcza „Dębogowi“, rozgłos, sprawił, iż odtąd poeta oddał się głównie twórczości oryginalnej. W okresie lat 1854 — 1856 (do pierwszej podróży do Warszawy) stworzył nasz lirnik więcej, niż przez całe ubiegłe dziesięciolecie. Fatalność przecież zawisła nad jego lutnią. Dawniej, w Załuczu, prace, więcej mechaniczne, pochłaniały go niemal całkowicie, poezya zaś musiała grać rolę kopciuszka. Obecnie inne zagroziło jej niebezpieczeństwo. Borejkowszczyzna leżała zbyt blisko Wilna, a w dodatku trakt pocztowy biegł tuż nieopodal dworku pieśniarza. Koło stosunków się rozszerzało, zaglązano do Syrokomli często, a i sam poeta częściej może przesiadywał w mieście, niż w wiejskim swem schronisku. Płacono mu teraz po dwa złote od wiersza (za „Stellę Fornarinę“ nawet po pół rubla), cienkie tomiki jedne po drugich w świat wylatywały. Cóż, gdy robota była często za pośpieszna, gdy brakło autorowi należytego skupienia. Pozostawał zwykle pod naciskiem konieczności. Bywały chwile, iż dwadzieścia jedna głodnych gąb wyglądały pożywienia z rąk opiekuna swego. Rodziców wygnano ¹⁾ z dzierżawionej przez nich od lat dziesięciu Tulonki bez grosza i chleba; trzeba było ich wspierać, a po śmierci ojca trzeba było wziąć do swego domu i matkę, i dwie ciotki i t. d. Trzeba było pomagać i dalszej rodzinie. Towarzyskie usposobienie Kondratowicza prowadziło poniekąd do wyczerpywania się ulotnemi, albumowemi wierszami „dobrym towarzyszom gwoli“. Sypał on niemi bez potrzeby i nawet bez prośby niczyjej. Wspominaliśmy już, jak to, posyłając do Chodźki „odstawną pegazicę i pegaziat dwoje“, załączył olbrzymi list wierszowany. Charakterystyczny jest z tegoż względu list do Feliksa Rumbowicza, pisany w pierwszych tygodniach pobytu w Wilnie w r. 1853, z prośbą o przysłanie... samowara. A czego tam niema w tej swobodnej i dowcipnej igraszce! Serdecznie uśmieć się można, patrząc na postać Eneasza, jak to on kiedyś

Zaproszon od Dydony na szklanę herbaty
.....
Włożył Jowisza w kieszeń a ojca na barki,
I przewiesił przez plecy posiłek sowity,
Z Pryamowskiej gorzelnii flaszkę okowity,

¹⁾ W r. 1854.

A kurząc z krótkiej fajki tabakowe liście,
Na tyryjskie salony wkroczył posuwiście.

Syrokomla oddychał wprost rymami. Zapewne to przelewanie się ich przez brzegi nie wyrządzało samo przez się szczególnej szkody, ale też zdarzało się, że poeta zaprzęgał się nieraz do pisania np. jakiegoś libreta, jakiejś pieśni pod muzykę itp. Pośpiech i wielka łatwość wierszowania miały ten niekorzystny skutek, iż autor nie opracowywał należycie swych pomysłów, i styl jego często bywał zupełnie zaniedbany. Spadały też od czasu do czasu na Syrokomlę to choroba, to nieszczęście, co znów wymagało później pracy wyteżonej i gorączkowej, sprowadzając nań zarzuty, często ostre i bolesne, np. ze strony Juliana Bartoszewicza, który wprost czuł się uprzędzonym względem lirnika wioskowego. Syrokomla na to gorzko odpowiedział¹⁾:

Kiedy nam życie pędem ucieka,
Gdy niespełnione, co rozpoczęte,
Mówi „Warszawska Biblioteka“
Festina lentel

Kiedy nakarmić nędzę potrzeba
I powinności dopełniać święte,
Radź zgłodniałemu, co prosi chleba,
Festina lentel

Pierwsze lata w Borejkowszczyźnie były jednak stosunkowo pogodniejsze, kulminacyjnym zaś punktem uznania słuchaczy był rok 1856, kiedy poeta odbył pierwszą swą wycieczkę do Warszawy. Zgotowano mu tu owacyjne przyjęcie, co zresztą zdarzało się zawsze, ilekroć Kondratowicz wychylał się ze swego zakątka litewskiego. Później wiele cierni wplotło się w życie, zachwiała się równowaga, której poeta już nigdy nie odzyskał, zdrowie przyszło do zupełnego

1) W liście do K. Wł. Wójcickiego w d. 24 maja 1856 r.

upadku. Załuczu, okresowi cichej pracy i potajemnego, niewidocznego zbierania sił, zawdzięcza poeta najszcześniejsze godziny swego życia. I poezja polska zaciągnęła względem Załucza dług niespłacony. Prawda, „Janko Cmentarnik“, i „Ułas“, i „Szkolne czasy“, napisane były w późniejszych latach; utwory te przecież były owocem duchowej pracy, która już dawniej była dokonana, a owoce jej były złożone w „Dęborogu“, w „Lalce“, w „Hetmanie polnym“ i t. p. Nowych koncepcji, wyższego, a choćby odmiennego stosunku do świata, do ludzi, do przyrody, już nie spodziewajmy się. I pomysły szczegółowe powtarzają się. D z i e ł a powstawać jeszcze będą, ale nurty poezyi toczyć się będą wyżłobionem już łożyskiem, utraciwszy już zdobywcy swój rozpęd. „Janko Cmentarnik“ zresztą rozpoczęty był już w Załuczu, „Szkolne czasy“ — to uzupełnienie tylko (w pewnym, wyłącznym kierunku) „Dęboroga“. „Ułas“ również pomysły był, a nawet rozpoczęty w Załuczu — odczytajmy urywek: „Czartowy bród“ z r. 1851. I dopiero w ostatnich niemal godzinach dogorywającego w „drucianem więzieniu“ słowika, po ciężkich doświadczeniach i wobec roztwierających się już wrót nieskończoności, pieśń jego nabiera jakichś szczególnych, dziwnie przejmujących, głębokich a oryginalnych tonów. Lecz o tem niżej.

Pamiętamy, że praca Syrokomli nad przeszłością wytknęła pewien historyczny kierunek wyobraźni poety. Już jeden z pierwszych utworów, legenda o „Błogosławionym Sadoku“ znamionuje te upodobania. Z kierunku wskazanego wypłynął całkowicie „Kanonik Przemyski“, do podań odwołuje się poeta i w „Korsaku“, i w „Kojcu z kurczęty“, w „Dęborogu“ i „Hetmanie polnym“. Zwolniony od ślęczenia nad kronikami, w obszerniejszym zakresie rozwinie tę stronę swojej twórczości, której celem było powołać do życia umarły świat. Niestety, niema tu ani jednej nieśmiertelnej stronicy, i zapewne, nawet być nie mogło. Tylko czasem jakaś postać umiłowana występuje wyraziściej, jak Skargi w „Starych wrotach“. Brakło przecie odpowiedniego polotu wyobraźni, brakło samoistnej koncepcji w poglądach na przeszłość. Mylimy się może, bo przecież było coś samoistnie przeczutego, co wyraziło się, jak pamiętamy, w „Hetmanie polnym“ i epilogu „Dęboroga“. Ze Skargi wtedy wziął swoje motto: „gdy doma lwami okrutnemi będziecie, w potrzebie staniecie się jako na rzeź owcami“. Ale z kiełka tego nie wyrosło żadne drzewo, któreby w głębinę korzenie zapuściło, okrywając się u góry zielonym, gwarzącym radośnie listowiem; myśl ta nie sączy się ożywczą strugą poprzez żaden większy utwór, ledwie przeblyskując tu i owdzie, jak w „Filipie z Konopi“, który wnosi projekt:

Równość w obliczu prawa, *jak w obliczu Boga*,
Jeden statut dla wszystkich, zobopólna rada,
Miejsce w izbie poselskiej, gdzie szlachta zasiada,

za co srodze został porąbanym.

Osnową historycznych poematów i utworów dramatycznych tego kroju bywa zwykle ogólnikowe cokolwiek bohaterstwo, poświęcenie się dla kraju lub, odwrotnie, kara za sprzeniewierzenie się. Dodajmy, iż bohaterowie Syrokomli są zazwyczaj niemożliwie płaczliwi (jako przykład jaskrawy, wskażemy tu „Królewskich lutnistów“), że koloryt czasu jest zawsze jednostajny, czy mowa o Sasach, czy o Zygmuncie III, czy o Jagiellonach, że malowidło nie zawiera nigdy żadnych wybitniejszych rysów, a zrozumiemy poniekąd, dla czego ani jeden utwór omawianej kategorii nie wywiera silniejszego wrażenia, dla czego dzieła te dawały powód do takich nielitościwych sądów, jak J. Bartoszewicza, który nie cofnął się przed zarzutem, iż poeta rymuje artykuły dziennikarskie (o „Staroście Kopanickim“). Bohaterstwo u Syrokomli jest zazwyczaj natury duchowej, i jest przeważnie bierne. Nie bywa czynem, lecz „poświęceniem się“. Karliński płaci życiem dziecka za Olsztyn, Starosta Kopanicki nie chce uznać Augusta III, gdyż przysiągł prawnie obranemu Leszczyńskiemu, i karku jego nie złamią żadne katusze; Zofia Olelkowiczówna oddaje rękę Januszowi Radziwiłłowi, by zapobiedz wojnie domowej, a Chodkiewicz umie powściągnąć swą boleść i na stronę się usuwa („Możno władcy i Sierota“). Tylko w „Margierze“ i „Córce Piastów“ przyglądamy się czynom bojowym, obrazom niezwykłych wysileń, dziarskości rycerskiej i t. p. Jeżeli autor pozwala upaść swym bohaterom, upadek ich jest również natury moralnej. Szeliga, ulegając złym przykładom na dworze Krzysztofa Radziwiłła, przeniósł widoki ambicy i korzyści osobistej nad dobro kraju. W „Noclegu hetmańskim“ szlachetny w gruncie, lekkomyślny jednak młodzieniec, nie żołnierz, lecz żołdak, miłował obóz, nie miłował ojczyzny, więc w strasznej chwili nie znalazł w sobie dość mocy, by zapłacić życiem własnym za bezpieczeństwo swoich. Został zdrajcą.

Zakładając istotną treść swych utworów historycznych na uwydatnieniu duchowych przejść swych bohaterów, autor tem samem brał na siebie obowiązek oświecenia swych postaci od wewnątrz, obowiązek szczególnej pieczołowitości i subtelności w malowaniu przejść owych, a wciąż na tle pewnej szczególnej doby, więc tak, by charaktery ukazywały się nam, jako zjawiska indywidualne, swoiste,

odbijające jednak w sobie odrębny, zamarły świat wyobrażeń, usposobień i t. p. Cóż... w tym drugim, przedmiotowym kierunku brakło Syrokomli jasnowidztwa; w pierwszym tragizm rozplywa się w konwencyonalnej a czułościwej deklamacji. Nie zawsze też poeta był dość szczęśliwy w dobieraniu odpowiednich położeń. Każe on działać swym bohaterom w czasach zamieszek wewnętrznych, kiedy brat stawał przeciw bratu, kiedy różnica między mrokiem a światłem nie rzucała się w oczy jaskrawo, a wybór, dokonywany przez sympatyę nasze, zgoła nie jest dość stanowczy. Na tem tle ofiarne czyny bohaterów Syrokomli maleją, niestety. Karliński poświęca swe dziecko, gdy nieprzyjaciel idzie do ataku, a toby Niemiec, Maksymilian, nie wziął góry nad Szwedem, Zygmuntem. Niezbyt porusza i legalizm Ponińskiego („Starosta Kopanicki“), któremu, zda się, chodzi o formalność prawnego wyboru Augusta, czy Stanisława. Ani też do uwielbienia nie przyniewala księżna Słucka, która oddaje siebie (i swe dziedzictwo, bo o to głównie chodzi!) w nagrodę za przełanie krwi bratniej. Albo zatrzymajmy się na „Filipie z Konopi“. Śmiesznością okryto człowieka szlachetnego, który wyrwał się „nie w porę“, bronił bowiem Żydów od napaści, marzył o nadaniu chłopom praw obywatelskich, a przywróceniu ludzkich, uszczęśliwił kochającą się parę, sam usuwając się na stronę i t. p. Trudno jednak przejąć się temi wszystkimi szlachetnymi czynami, tyle jest w sposobie przedstawienia retoryki i konwencyonalizmu. Nadomiar złego, rycerz z Konopi oczom współczesnego słuchacza ukazuje się w świetle, odrobinę komicznym, boć wiemy dziś, że Filip (Pyłyp) — to zgoła nie szlachcic na dziedzicznej wsi Konopie, to po prostu takie same „chrzestne“ imię zajęcia, wyskakującego z konopi przed konie, jak Miszka dla niedźwiedzia, jak u Francuzów niegdyś *maitre Renard* dla lisa.

Najudatniejsze wogóle u Syrokomli w zakresie historycznym są rzeczy drobne, w których autor przenosi nas do czasów bliższych („Kapral Terefere“), albo w których rzekomo tylko odsuwa działanie w przeszłość. W „Trędzłowem“ np. miał nam Syrokomla udowodnić, iż, jakkolwiek „służebnością ginął świat, zaściankowy podlał brat“, bądź co bądź,

. . . nieraz mierny stan
Z panem zęby gryzł do dziąsł,
I niełatwo jasny pan
Zaściankową bracią trząsł.
Mimo hardej swej postaci,
Musiał w braci uznać braci.

W istocie przecież jest to gawęda ku „zbudowaniu szlacheckiemu“ na dzień dzisiejszy.

Piękna jest w „Starych wrotach“ postać Skargi, co

....., wśród synów Lojoli

Wyrósł, zestarzał i wierzył w ich cnoty,

W ręce obłudy dał się nieobłudnie.

Najbardziej jednak wrażają się w pamięć te ustępy, gdzie znakomity kaznodzieja gwarzy ze swym woźnicą o powszednich troskach bogiej rzeszy — ustępy, w których autor przestaje widzieć w Skardze postać historyczną, przenosząc go bodaj do zagrody współczesnego zaściankowego szlachcica.

Poszukując tematów w przeszłości, Kondratowicz powodował się nie wyłącznie swojemi osobistymi upodobaniami; działała tu nie tylko okoliczność, iż los zdarzył poecie długo obcować z postaciami Skargi, czy Zygmunta, czy Klonowicza. I dzisiejsze, nam współczesne, gorączkowe życie nie do tyła pochłania naszą energię i uwagę, byśmy na długo od przeszłości oderwać mogli oczy. Do dziś dnia najłatwiej zasłuży sobie na rozgłos szerszy książka, obrazująca, jak to było. Mamy na myśli badania historyczne, lecz i powieść nie uchyla się od tego prawa. Tem bardziej prawo to władało w dobie, kiedy energia duchowa niemal całkowicie musiała się zużywać w obrębie ścian domowych, a widma przeszłości natarczywiej stawały przed wzrokiem ówczesnych pokoleń. I jeżeli gawędy historyczne za bezpośrednią swą przyczynę miały dawniejsze prace, poufalące wyobraźnię poety z obrazami ubiegłych wieków, to przecież atmosfera powszechna dla rozwoju tego rodzaju twórczości odpowiednio stwarzała warunki; a i te poprzednie zresztą zajęcia literackie czyż znowu nie miały poniekąd za swe źródło owej atmosfery upodobań współczesnych? „O, Boże moich ojców, coś jeszcze z przed wieka... kazał kochać ziemię, gdzieśmy na świat przyszli, i prochy prapradziadów“.. rozpoczyna poeta rzecz swą o „Kanoniku przemyskim“.

Och! wyrzył się twój zakon, dany po ojcowsku,
Na miękkim sercu mojem, jak gdyby na wosku,
Ja pokochałem przeszłość i praojców twarze,
Często je I wspominam, często o nich marzę!

Nie on jeden te słowa powtarzał!

Sądy o losach dziejowych kraju, ujawniane przez poetę w jego historycznych poematach lub utworach dramatycznych, nie uderzają nas swą głębokością, ani oryginalnością. Mieliśmy jednak już sposobność zaznaczyć, że ukochanie jego nie było nigdy zaślepieniem, nigdy nie pragnął idealizować przywar charakteru narodowego, dla tego tylko, że były częścią składową ogólnego pojęcia przeszłości. A jeżeli kiedy przeszłość tę stawiał za wzór potomnym, to nie dla tego, by potępić ich wysilenia w sferze umysłowej, czy moralnej, jak to inni czynili, lecz że kiedyś

... w każdym czynie było ziarno ducha,
Ducha Bożego miłości i wiary.

W wirze wypadków, sejmu albo wojny,
Z jakich się przedła nić ojców żywota,
Wypływa na wierzch jakiś mąż dostojny,
Wybłyska jakaś bohaterska cnota.

Zbliża się do grobów ze czcią i miłością, a dostrzegając na sercach śpiących, z żalem i bólem ich dotyka. Kto wie, może to jedyny punkt, z którego wolno potomnym oglądać czyny pradiadów swoich

Przeszłości święta! pokój ci niech będzie
W twym wiekuistym, w twoim sennym grobie!
Coś nagrzeszyła w niebacznym obłędzie,
Niech Bóg udzieli przebaczenia tobie,
A twoim cnotom swą łaską przyczyni
Plennego wzrostu, co ma ziarno w roli,
W naszych im sercach krzewić się dozwoli!
Przeszłości święta! tyś nasza mistrzyni:
Nie dla zgorzenia, ale dla poprawy,
Pozwól w twój obraz przypatrzeć się mgławcy,
I nie poczytuj nas za świętokradce,
Nie miej za winnych synowskiej obrazy,
Jeśli się zdała przypatrując matce,
Na jej obliczu odkryjemy skazy.

Jak widzimy z tego ułamku, może poeta karcieć będzie surowo, boleć raczej, gdy dojrzy winę, ale szydzić nie będzie. Nie był satyrykiem względem współczesnych, nie mógł być nim i dla praojców, a podnosząc do wyżyn zasady te właściwości swego usposobienia, zgałni nawet, acz nieśmiało, Klonowicza, wkładając mu w usta wyznanie:

Gdy święcone jej ¹⁾ struny skalat śmiech mój zimny,
Już przestała wydzwaniać modlitwy i hymny.

Ktokolwiek zaś harfę ową w spadku otrzyma,

Niech ją samą miłością rozkołysa szczerze,
Niech z *mojego przykładu swych wzorów nie bierze.*

Niech nektar niesie braciom, a zółc sam wypija.
Bogdajby słowa pieśni nikogo nie bodły!

Czy nie był lirnik nasz właśnie spadkobiercą tamtoczesnego pieśniarza mieszczańskiego? Czy równie, jak tamten, nie „upoił się aromatem macierzystej niwy“? Czy nie własne uczucia przypisuje autorowi Roxolanii, każąc mu wołać:

Och, gdybym drogę życia przechodził raz drugi,
Tylkobym z ludem wiejskim zbratał się najściślej.
I jemu wszystkie pieśni, wszystkie oddał myśli.

Czy, jakby proroczem jasnowiedzeniem zdjęty, nie rzuci w dośpiewku tej przepowiedni:

Kraj, który patrzył zimno, gdy zabija nędza,
Dziś na pogrzeb śpiewaczy złota nie oszczędza.

¹⁾ Harfy.

Kierunek upodobań Syrokomli, dotyczący różnych stosunków doby współczesnej, dostarczał mu nieraz, epizodycznie przynajmniej, oparcia w krytycznym wejrzeniu na szczegóły dziejowe. W czym np. znajduje dla Klonowicza usprawiedliwienie tej goryczy, która zamąciła czystość tonów jego myśli i pieśni? Oto

Możni mi ją zbrudzili, uczeni, bogaci,
Zarazili mi serce niechęcią do braci...
Gdyby mnie otaczali wyrobnicy prości,
W dniach bym mego cierpienia nie bluźnił ludzkości,
Nie bluźnił Panu Bogu

Roztaczając obraz zagonów szwedzkich i zdrady możnych panów, parokrotnie przypomina

Tylko gdzieniegdzie trzyma się na wodzy
Kupa mieszczanów, lub szlachta ubodzy.

Albo:

Biedny mieszkaniec *zaściankowej* chaty
Spojrzał dokoła i ręce załamał,
A obcy pychy poszeptom zdradzieckim
Przysiągł nie zdradzić króla i swej ziemi.

Ale to wszystko przygodne szczegóły, na całość budowy i na koloryt utworu nie wpływające. Najoryginalniejsze i z największym zacięciem wyśpiewane nuty słyszemy dopiero w „Marcinie Studzińskim“ ¹⁾, i właśnie tam, kędy autor usiłuje wprowadzić nas między ową „kupę mieszczanów“, którzy posiadają dumne poczucie swej samoistności, przed szlachtą nie radzi się unizają i nie dają się jej ubiedz w ofiarności dla kraju. Niestety, w najwyższym stopniu niecierpliwiąca ślamazarność p. Marcina — szlachcic, umizgający się do wdzięcznej mieszczki — i ten poemat spycha na poziom tylu innych.

¹⁾ 1858 r.

Braku idealizacji dostrzegamy również i w dziedzinie historycznej, w której zresztą lirnik nasz nie umiał obracać się różnie. W miarę oddalenia mała, zdaje się, urok wielkich przewodników romantycznych. Nim nadejdzie czas potężniejszego ich wpływu, najlotniejsze i najświetniejsze ich koncepcje, jakby znużywszy się daleką drogą, traciły skrzydła swe w mglistym powietrzu litewskim i opadały na ziemię. I gdy jeden z ognistych duchów, z nadobłocnej obejmując wyżyny przeszłe i przyszłe koleje ludzkości, wołał ostrym, orlim krzykiem: „Ty nie szukaj w ojcach winy“, gdyż wina była zasługą, była odwrotną stroną opatrnościowych zadań narodu, wtedy szary, nadniemeński skowronek, unosząc się tuż nad ziemią, posiadał tyle trzeźwości, by głosić

Piękna ziemi! zgubionaś sto razy!

Nie drżysz przed Szwedem, ani Zaporozem,
Lecz sama własnym zabijasz się nożem.

Nie winuj obcych, co z chciwym zapalem
Biegną ku tobie, czując twe niezdrowie:
Tylko narzędziem Pańskim są krukowie,
Co lecą martwym nasycić się ciałem ¹⁾.

Wśród epicznych i dramatycznych utworów Syrokomli o tematach, z historii zaczerpniętych, odrębne wyznaczyć należy stanowisko „Margierowi“ i „Córce Piastów“. Poematy te dotyczą dziejów Litwy, treścią ich jest albo nieubłagana walka z Krzyżakiem, albo znowu braterstwo, zawarte między Litwinami a Polakami, braterstwo, któremu drogę torują „Córy Piastów“. Czasy te były tak odległe, a stosunki tak odmienne w porównaniu z naszymi, że poeta mógł całkiem zapomnieć o terażniejszości, o grzechach obywatelskich tej czy innej warstwy. Ulegając ogólnym dążnościom naszego romantyzmu, umiejscawiającego swe wyłączone sympatyje po kolei na Litwie, na Ukrainie, na Podolu, na Mazowszu, umyślił w „Margierze“ stworzyć narodowy epos litewski. Znalazł się jednak w sferze przyciągania Konrada Wallenroda i poddał się przemożnemu działaniu tej po-

¹⁾ „Stare wrota“, 1856.

teżnej gwiazdy. Oprócz barw, z tego poematu zaczerpniętych, tworzywem Syrokomli była fantastyczna mitologia Narbutta. Własne badania nie mogły mu dostarczyć żadnej pomocy. „Nie dosyć wtajemniczeni w ducha Litwy — wyznaje autor — obraliśmy formę Wergiliuszową, której okrągłe kontury, przyzwoite poważnemu epos, uwolniają (?) od drobiazgowych studyów“. A zatem, co do tła, Syrokomla z góry był skazany na naśladownictwo i ogólnikowość, obracał się w próżni poniekąd. Jakże też w próżni owej czuć się będą jednostki z ich osobnymi celami, namiętnościami, sympatjami, lub wstretami? „Nie mając nadziei trafnego określenia Litwy i Litwinów..., kreśliłiśmy ludzi w ogólności“. Jak zaś wyglądają u Kondratowicza owi bohaterscy „ludzie w ogólności“, wiemy już cokolwiek. To też nie będziemy się dziwili, że nadzieje autora, pokładane w „Margierze“, zawiedzione zostały boleśnie. A było to umiłowane dziecię jego ducha, był to najwyższy w jego mniemaniu punkt, do którego natchnienie jego wzbic się miało. Nie będziemy wdawali się w szczegółowy rozbiór poematu, zaznaczając tylko, że najobszerniejsze to dzieło autora „Dęboroga“ jest chybione.

XI.

DRAMAT I LIRYKA W EPOSIE.

Wspomnieliśmy już przygodnie o dramatycznych utworach Syrokomli. Szereg ich otwiera pierwsza część „Chatki w lesie“¹⁾ i bodaj czy nie najudatniejsze to dzieło z tej kategorii. Niespodzianka, którą sprawiono autorowi, wystawiając utwór na scenie (prywatnej), i powodzenie gry zachęciły poetę do dalszych prób w tym kierunku. „Chatka“ posiada kilka przesadnie i z gruba zarysowanych, nie mniej wybornych charakterów; w rozmowie poety Henryka i księgarza Czcionki dopatrzyć też możemy parę rysów pierwszorzędną piękności. Charakteryzują one znakomicie owoczesne stosunki wydawnicze, a w każdym razie są owocem własnych gorzkich doświadczeń Syrokomli, satyrycznym zabarwiającym pierwiastkiem niejedną kartę utworu. Z wykroczenia tego autor natychmiast się usprawiedliwia,

¹⁾ Maj, 1855 r.

obiecując poprawę. Istotnie, w drugiej części „Chatki“, w końcu tegoż 1855 r. napisanej, każe nam Syrokomla wierzyć w duchowe odrodzenie kapryśnej i wietrznej bohaterki, z radością pozostającej w odludnej „Chatce“. Nie będzie jej zresztą źle w tych arkadyjskich warunkach, w jakich poeta-autor osadził poetę-bohatera. „Chatkę“ uważał Syrokomla tylko za „dziwactwo dramatyczne“ i za „dyalogowe kartki“, za pierwszą zaś próbę dramatyczną dopiero „Hrabiego na Wątorach“¹⁾, uscenizowane przysłowie, rozwinięte, podobnie jak „Filip z Konopi“, na tle (rzekomo) historycznym. Pewien odcień komizmu, spoczywający na głównej postaci, ocala utwór, nie zasługujący zresztą na głębszą uwagę, chyba dla tego, iż stał się kamieniem obrazu dla miejscowych hrabiów Wątorskich. W gruncie demokratyzm utworu był zgoła niewinny, bo... co komu do hrabiów na Wątorach?

Wielki rozgłos, zdobyty przez Syrokomlę „Gawędami“, wprowadził na scenę te i inne dramaty²⁾, należące do kategorii historycznych: „Kasper Karliński“³⁾, „Możnowładcy i sierota“⁴⁾, „Wyrok Jana Kazimierza“⁵⁾, ułamek „Marka“⁶⁾. Dzieła te ulegają wszystkim tym ogólnym zarzutom, jakie poczynić można utworom Syrokomli, do których czerpał tematy z dziejów. Co do „Możnowładców i sieroty“ zaznaczymy, iż dramat był napisany w przeciągu dziesięciu dni z powodu naglenia „ze strony osoby zainteresowanej, pragnącej mieć ten utwór na benefis“.

„Wiejscy politycy“ są drugą po „Chatce“ próbą, w której autor usiłował pochwycić istniejące wśród współczesnego mu ogółu usposobienia. Są tu szczęśliwe karty; jest zwłaszcza jedno z pierwszych odbicie myśli, która niebawem szersze miała roztoczyć kręgi, myśli, wprawdzie pojętej ciasno i zawartej w szczupłym kole interesów osobistych, ale już przedstawiającej się w kształcie wyrozumowanego systemu: otrzyma on wkrótce miano pracy organicznej. System ten uosabia w dramacie postać Leszczyca. Niezbyt sympatycznie przedstawia się nam p. Podkomorzy, który chciałby w sposób nowożytny wycisnąć pańszczyźnianego chłopca, o ile się tylko da. Względem prądu, który w t a k i e j wyraża się formie, budzi się w Syrokomli nieufność, bardzo wyraźna.

1) 1856 r.

2) Oprócz „Polityków wiejskich“.

3) 1857 r.

4) 1858 r.

5) 1859 r.

6) Przeróbka „Ułasa“ w r. 1859.

Znamienny jest w tej mierze wiersz do Antoniego Kolankowskiego¹⁾:

Bnie w *materalizm* *spolecznosc* *nasza*,
A bieda biedę galopem goni,
Postęp zwycięstwo swoje ogłasza,
Panie Antoni.

Czy jeszcze wierzyć w serce, co bije,
I lepszą dolę świata wyłoni,
Czy w *polityczną* *ekonomiję*,
Panie Antoni?

Czy znamię krzyża upaść nam nie da,
Na którym Chrystus krew swoją roni?
Czy zbawi ludzkość *szalkę* i *kreda*,
Panie Antoni?

Poeta, tak później chwalony za swą trzeźwość, za swe duchowe pokrewieństwo z pozytywizmem²⁾, zapewne przyłączyłby się do tego chóru, który potępiał „wiek nowy“ za zmateryalizowanie, za wiarę w szalkę, w kredę, w ekonomię polityczną...

Pomimo pewnych dodatkich stron „Polityków wiejskich“, zwykły sentymentalizm kochanków, a nadewszystko chwiejność podstawowej myśli (uwolnienie i uwłaszczenie włościan), wyznaczają utworowi temu późniejsze miejsce wśród innych dzieł poety. Jak wiemy z listu do Chęcińskiego, przed napisaniem dramatu autor „studyował“ sprawę włościańską, a wynikiem tego była pewna lekliwość postulatów. Dobra jest zupełna swoboda, dobry jest i czynsz, byle tylko nie rozpędzać się zbyt; na razie trzeba działać dobrym przykładem, wspólna praca tymczasem dobroczynne swe okaże skutki i t. p. Gdy postępowy panicz zapytuje wręcz wójta: „czy lepsza dla wieśniaka pańszczyzna, lub czynsze?“, ten nie odpowiada ani tak, ani nie, a wreszcie konkluduje:

1) W r. 1860.

2) Spasowicz, Kościalkowska.

Lat dziesięć będąc wójtem, wiem, że w naszej włości
 Nie trzeba pobłażania, lecz sprawiedliwości.
Wymagać od nas pracy, dać nam dosyć chleba,
A gdzie warto pokarać, to i karać trzeba,
 A zresztą, przebacz, panie, że wieśniak pobredzi:
 Częściej panom i chłopom chodzić do spowiedzi.

Poznanie zaś „korzyści oświecenia i swobód“ odkłada się *ad ca-
 lendas graecas*. Na szczęście, nie jest to ostatni głos Syrokomli w tej
 sprawie.

Na ogół ustaliło się przekonanie, że Kondratowiczowi brakowa-
 ło uzdolnień w kierunku dramatycznym. Spostrzegliśmy już to w utwo-
 rach epickiego kroju, iż mocna strona jego talentu nie polegała na
 dokładności i wyrazistości rysów pojedynczych osób. W dramacie,
 gdzie mają występować ściśle określone charaktery lub indywidual-
 ne uczucia, gdzie trzeba ruchu i stopniowego rozwoju w zależności
 od powyższych czynników, gdzie wszelka ogólnikowość jest zabój-
 czą — w dramacie braki musiały przeważać nad zaletami, niezależnie
 nawet od specjalnej umiejętności przystosowania się do warunków
 scenicznych, niezależnie od przewagi pierwiastków lirycznych, od
 większej, czy mniejszej dbałości o ustosunkowanie efektów i t. p.
 A jednak kilka ułamków, pochodzących z lat 1860 — 1862, dowodzi,
 iż postęp w wytkniętym kierunku był bardzo znaczny. Lecz wówczas
 wszystko już miało pozostać ułamkiem.

Obok dramatów i poematów historycznych, Syrokomla po daw-
 nemu uprawia najbardziej plenną u niego niwę „Gawęd“, obrazują-
 cych życie i troski szarej gromady. Kiedy poecie czyniono zarzuty,
 iż sprzeniewierza się swemu właściwemu powołaniu, bronił się w ten
 sposób:

Gdy ten obrazek ¹⁾ blahy, wioskowy,
 Już był powierzon drukarskiej prasie,
 Jedna gazeta w tym samym czasie
 Pisała o mnie takimi słowy:
 Żem, czyniąc drobne próbki dramatu,
 Na inną drogę wszedł nowocześnie;

1) T. j. „Wielki Czwartek“

Żem zdradził wiarę sielskiemu światu,
 Że chcę porzucić ludową pieśnię...

.....
 Ale lirniczą gardząc ozdobą,
 Jabym popełnił niewdzięczność sroga
 Pieśni wioskowa

.....
 A jażbym teraz, mocny mój Boże!
 Miał złamać flet mój niewdzięczną ręką?
 O, jak miłości z serca nie złożę,
 Tak cię nie rzucę, moja piosenko...

Z rzeczy większych w tym czasie (obierając za kres rok 1856),
 wypada wspomnieć o najwcześniejszym „Kęsie chleba“ ¹⁾, o „Wiel-
 kim Czwartku“ i „Janku Cmentarniku“. „Wielki Czwartek“, tak su-
 rowo przez Siemieńskiego zganiony, posłużył nam już dawniej do
 charakterystyki ludowych sympatyj poety.

Znana jest dobrze geneza „Kęsa chleba“. W r. 1854 wygnano
 Aleksandra Kondratowicza z dzierżawionej przez niego Tulonki, po-
 zbawiając całą rodzinę środków utrzymania. Wypadek ten stał się
 pobudką i treścią utworu. Podobnie jak dawniej w „Zaścianku Pod-
 kowa“, tak i w tem nowem dziele Syrokomli, krzywda staje się prze-
 kleństwem: nikt bezkarnie nie spożyje „kęsa chleba“, pokropionego
 gorzką łzą ludzką. Z tego właśnie poematu wyjeliśmy obszerniejsze
 ustępy, przesiąknięte miłością dla przyrody i tęsknotą wspomnień.

Co było jeno cząstką składową w „Kęsie chleba“, staje się tre-
 ścią całego utworu w „Janku Cmentarniku“. Wsunął go poeta z jed-
 nego tylko uczucia — z tęsknoty. Przędza tak skąpa, a tkanina tak
 niepożyta! Jak w „Kęsie chleba“ zaklęta była słona łza skrzywdzo-
 nego człowieka, tak w „Janku Cmentarniku“ zaklął poeta swą rzew-
 ną i tęskną, miłującą duszę śpiewaczą:

Rok dawno zbiegły dziwne ma wdzięki!
 Bo to rówieśnik naszej jutrenki;
 A tamei ludzie dla tego mili,
 Że w naszym życiu świadkami byli

1) 1854 r.

Pierwszej pielgrzymki, kiedyśmy śmieli
Ku niewidomym celom lecieli...

Święta jutrzeńko mojego rana!
Tyś była chmurna i oplakana,
Ot taka sama i w każdym względzie,
Jak dzień dzisiejszy, jak jutro będzie,
Ot jednak nie wiem i skąd? i po co?
Nad twem wspomnieniem światła migocą,
Ot przy tych światłach, gdy się rozmarzę,
Lubię oglądać dawniejsze twarze,
Miejsca, gdzie moje zbiegło zaranie...

I patrzę czasem, i gonię rzewno
Za ową barwą mglistą niepewną...

Za tamtych świątyni znajomą cegłą,
Za tamtym wiatrem, łąki przekosem,
Za tamtych ludzi wzrokiem i głosem..

W „Ewangelinie“ Longfellowa spotykamy dziwnie przejmującą i szarpiącą chwilę. Przypomnimy tu czytelnikowi osnowę tej pieśni. Jest w Północnej Ameryce zakątek, zwany Arkadyą, który nie mógł zapomnieć pod władztwem Anglii związku swego z dawną metropolią, Francją. Wtedy szlachetna dusza angielska użyła tego wypróbowanego środka, do którego uciekali się niegdyś krwiożerczy Salman-Assarowie i Nabu-kudur-ussurowie. Niesfornych, w liczbie coś kilkunastu tysięcy, przesiedlono gdzieindziej. Wyrok ten zaskoczył jakąś wiosczynę, gdzie właśnie miała kojarzyć się para na wzór Hermana i Doroty. W zamęcie Ewangelina i Gabryel trafili na różne okręty, i okoliczność ta rozdzieliła ich setkami mil. A gdy szukali siebie wzajemnie, gdy się już znajdowali o kilkanaście kroków od siebie wśród szuwarów, rozminęły się ich łodzie, i los rzucił znowu między nimi setkę mil. Cisza była w powietrzu i pogoda, i żaden anioł nie podał głosu ostrzegawczego. Znalazła jednak swego ukochanego Ewangelina, znalazła w szpitalu na łożu śmiertelnem. W poemacie Syrokomli kochanką jest rodzinna wioska Janka. Ale panu było potrzeba hajduka, i oto jesteśmy gdzieś w górach Tatrzańskich na świętym, rojnym dworze. Fala wypadków pochwyliła i pana i sługę, taż fala wypadków przerzuciła ich nad Niemen:

„Pędem piorunu potok się leje“,
Tak o tej chwili pisały dzieje...

a tymczasem Janek, którego już zawiąło powietrze rodzinnych stron, woła niecierpliwie: „zólw nas prześcignie w takim pochodzie“. I teraz krok po kroku zbliża się do umiłowanego zakątka ziemi. Liczymy wraz z nim ubywającą przestrzeń. Mil dwadzieścia... już tylko ośm... już dwie może... Tak, spotka się ze swą ukochaną, ale gdy już sam nad mogiłą się pochyli, gdy cmentarnikiem zostanie i z umarłymi tylko gwarzyć mu będzie wolno, bo dziś jeszcze muszą w karpackie góry, gdzie

Świetny dwór pański, dzisiaj ponury,
Swego dziedzica żałośnie wita:
Droga zarosła, brama rozbita,
A na dziedzińcu głucho milczenie,
W komnatach śmierci wilgotne tchnienie,
A hufiec pański zbrojny i strojny
Legł w różnych stronach dalekiej wojny.
Pan tylko z Jankiem zostali sami
Z pogadankami, ze wspomnieniami,
Tylko w ich duszy zostały bole,
Rany na ciele, chwała na czole.

Janek, co przez trzydzieści lat nie odstępował swego pana-przyjaciela, który w wiosce własnej został cmentarnikiem, bo na cmentarzu byli jego rówieśnicy i kochanie, — niestety, zapijać się poczynił, jak ów grajek w „Wielkim Czwartku“. I oto czymś oczom się zdało, iż autor „odziera postać moralną swego bohatera urok po uroku ze wszystkich złudzeń serdecznych, ze wszystkich świętości wspomnień...“, i stąd „myśl gawędy śmiertelna, upadła“. Dziwnymi, zaprawdę, drogi chadza niekiedy rozumienie ludzkie. „Bracia w kapocie“ — skarżył się boleśnie śpiewak:

Bracia w kapocie i bracia w siermiędze,

Ot, ogadali waszego lirnika:
 Że bratnie serca dla tego przenika,
 Ażeby potem roztrąbić po świecie,
 Że wy się kochać, że czuć nie umiecie...

Że zamiast słowa miłości prawdziwej...

Lirnik przeczajon w zdradzieckim zamiarze
 Otem i żócią obryzgał wam twarze...

Spostrzeegliśmy już to, iż najpiękniejsze urywki „Kęsa chleba“ mają liryczny charakter. W podziw to wprawić może, dla czego bezpośrednio wylewy osobiste niemal zawsze ustępują w sile i szczerości tym przygodnym, zda się, wynurzeniom. Ustępują im przede wszystkim w subtelności. Pochodziło to poniekąd stąd, iż poeta nieraz utożsamiał siebie ze swymi bohaterami, lub chwilowo widział siebie w ich sytuacjach. Czyż nie nasunie się to przypuszczenie, kiedy, dajmy na to, w „Zgonie Acerna“ odczytujemy takie oto gorzkie słowa:

Ojczel jeżeli pragniesz przekonać swe dziecko,
Jak są wiersze i piosnki zabawą zdradziecką,
 To przyprowadź je tutaj i opowiedz wiernie
 O żebraczym szpitalu i biednym Acernie.

Ostatnie te słowa dopisywał poeta w Borejkowszczyźnie w lipcu 1855 r. Jeszcze wówczas zgotowana dlań „cierni korona“ nie spoczęła całkiem na jego głowie, dolegały mu jeszcze tylko zwykłe drobiazgi, kłopoty, lub zmartwienia powszedniego życia. Co do Klonowicza, wiemy dziś, że w szpitalu nie umarł i nie żebrał, że nie przypa-
 dło mu w udziale „przykrzejsze od nędzy miłosierdzie wroga“¹⁾.

Nie możemy przenieść na siebie, byśmy nie przytoczyli jeszcze paru ustępów, prawdziwych błysków jasnowidzenia duszy.

¹⁾ T. j. Jezuitów, których autor „Worka Judaszowego“ boleśnie dotykał.

Dziwna jest kolej czasów, gdy nam serce boli,
 Bo lata płyną prędko, ale dni powoli;
 Miesiąc przemknie nad głową, jak chmurka niestała,
 A godzina, a chwilka, to jak wieczność cała.

Albo:

W każdym niebieskiej jutrzeńki rozświcie
 Kończy się życie i poczyna życie:
 Kwiat stugodzinny i człowiek stuletni,
 I historyczna tysięcy lat era,
 Czy słońce świeci posepnie, czy świetniej,
 Za każdą chwilą rodzi się — umiera.

I oto takie błyski z trudnością odnajdujemy we właściwych poezjach lirycznych.

XII.

SYROKOMLA W WARSZAWIE (1856 r.).—DZIENNIKARSTWO.—
 TEATR.—MIŁOŚĆ.—STAN MORALNY I FIZYCZNY (1857—1860).

Jeszcze w r. 1853 (jak się o tem dowiadujemy z listu do Kraszewskiego) miał Kondratowicz propozycję objęcia redakcyi „Biblioteki Warszawskiej“. Propozycję czynił księgarz Wolff, który brał na siebie wydawnictwo pisma. Poeta odmówił. „Karyery nie potrzebuję — pisał — a mam już do syta przenosin i marzeń o poprawie losu. Gdzien się przeniósł, pomimo nieżyźnego gruntu i atmosfery plotkami przesyconej, czuję, że serce moje wrastać i wkorzeniać się zaczyna“. Motyw ten zupełnie się godzi z wyobrażeniami o naturze uczuciowej Syrokomli. Tacy ludzie, jeśli tylko spostrzegą, że ich serce „wkorzeniać się zaczyna“ z pewnością odracają od siebie najświetniejsze widoki. Dziwimy się tylko poniekąd, dla czego powyższe słowa wypłynęły z ust poety w lipcu 1853, kiedy był względem Wilna tak rozżalony? Czy to poprostu może przemówiła w nim natura Janka, który na samą myśl o rozstaniu się z rodzinnem powietrzem i niebem już naprzód doznaje napadu tęsknoty?

Jakkolwiek bądź, sytuacja powyższa w trzy lata później dokładnie się powtórzyła. Znowu projekt redaktorstwa i wkorzenie się serca. W r. 1856 Aleksander Przeździecki wezwał Syrokomlę do Warszawy, proponując mu objęcie kierownictwa nabytej przez się „Gazety Codziennej“¹⁾ i prosząc o dokończenie „Historii literatury“ Wiszniewskiego. Byłby to zatem dalszy ciąg pracy, której Syrokomla oddał kilka lat swego życia. Wobec otwierającej się perspektywy nie mógł służyć poecie za hamulec inny węzeł, który właśnie zadzierzgnął się między nim a Wilnem. Długo oczekiwane zatwierdzenie „Komisyi archeologicznej“ wreszcie uzyskane zostało. Po przedwstępnych krzątaniach się otwarto „Muzeum starożytności“ 29 kwietnia 1856 r. Uroczystość tę poeta uczcił wierszem; z innego zaś wiersza, w kilka dni potem pisanego, dowiadujemy się, że:

„U nas świątynię pamiątek odkryto,
A od soboty jestem w niej lewitą“.

Pojechał więc Syrokomla w jesieni 1856 r. do Warszawy, gdzie mu zgotowano przyjęcie „huczne, gościnne, przyjacielskie, toastowe“ (słowa Kraszewskiego). Wydano obiad w Resursie Kupieckiej, wystawiono „Hrabiego na Wątorach“ w teatrze Rozmaitości. Bawił poeta w Warszawie cały miesiąc i zdążył napisać dwie gawędy („Cieśla“ i na gawędzie o Zabłockim wzorowana „Garść pszenna“). Za przyjęcie był wdzięczny, lecz gwarne miasto nie upodobał sobie i zwyczajem swoim, czulek, zwinął się w sobie cały. Nadto Antoni Lesznowski, redaktor „Gazety Warszawskiej“, której Syrokomla oddawna już był współpracownikiem, podał mu korzystne warunki — i skończyło się na tem, że lirnik podążył z powrotem do Wilna i Borejkow-szczyzny. W czasie swego pobytu w Warszawie zawarł Kondratowicz przyjazne stosunki z artystą i autorem dramatycznym, Janem Chęcińskim. Zachęcony powodzeniem „Chatki“ i „Hrabiego na Wątorach“, a czując swe braki w znajomości sceny, umyślił napisać wspólnie z Chęcińskim sztukę p. t. „Wielcy i mali“. Zamiar długo zajmował poetę, aż wreszcie po opornie postępujących próbach uległ przedawnieniu, temat zaś, opracowany przez Chęcińskiego samodzielnie, przyobekł się w utwór tegoż: „Szlachectwo duszy“.

Sama przez się podróż do Warszawy była drobnym epizodem i nie byłoby powodu dla niej obierać roku 1856 za przelomową datę do której stosowaliśmy się poniekąd, jeżeli nie w charakterystyce twórczości Kondratowicza, to w opowiadaniu kolei jego życia. Wy-

¹⁾ Później „Gazeta Polska“.

cieczka owa uwydatnia, jak poeta coraz bardziej wciąga się w wir stosunków dziennikarskich, jak najmniej dla poezji korzystnych. Rzeczywiście, przeglądając korespondencję jego z tego czasu, uderzeni będziemy mnogością wskazówek, dotyczących żywego zainteresowania się lirnika faktami bieżącymi, wielką ilością nici, wiążących dawnego Załuczańskiego samotnika ze światem. Przeraził się hucznej Warszawy, nie uchronił się mniej rojnego wprawdzie Wilna. W listach spotykamy wiadomości o projektach coraz to innego pisma peryodycznego, a w każdym projekcie Kondratowicz żywy bierze udział. Tak w styczniu 1856 r. krząta się około pisma zbiorowego „Barcie“, którego ma być redaktorem, upraszając o współpracownictwo Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Ant. Pietkiewicza (Adama Pługa), Deotymę, Pola, Ign. Chodźkę, Kaczkowskiego. Drużyna nielada. Przedsięwzięcie zostało zaniechane, jak i późniejsze wydawanie „Tygodnia naukowo-literackiego“, o którym pisze do swego surowego krytyka i prześladowcy, Juliana Bartoszewicza, z prośbą o udział w zamierzonym piśmie: „Adam Kirkor, posiadający najdosłateczniejszą kwalifikację, zasoby materyalne i niezmordowaną gorliwość, będzie redaktorem odpowiedzialnym, a my tutaj wszyscy, starsi i młodsi, spieszymy z chętną pomocą...“ (luty 1857 r.). Znajomość z uczonym archeologiem pozostawiła dawniej jeszcze ślad w ulotnym wierszu¹⁾: Do autora „Bułki“ (niedrukowana powieść Kirkora). W jego domu skupiało się przez wiele lat artystyczno-literackie towarzystwo Wilna, tu Syrokomla poznawał się z wielu osobami ze świata literackiego i artystycznego, z którymi później wszedł w ściślejsze stosunki, niekiedy — zgubne... Co do krzątań się swoich, wyda o nich poeta sąd w liście do Chęcińskiego we wrześniu 1857 r. „Nie pytaj co robię, pracy po uszy, ale takiej niewdzięcznej, takiej znużonej, że ci nie wypowiem. W chwilach wytchnienia mam i rzeczy miłsze dla serca, ale tych chwil wytchnienia tak mało! Skończyliśmy druk pierwszego tomu naszej „Teki“, który ci posyłam, znajdziesz tu parę rzeczy moich...“ Wspomniana „Teki“, urzeczywistniająca sobą dawniejsze pomysły wydawnicze, wychodziła pod redakcją Jana ze Śliwina (A. H. Kirkora) w przeciągu kilku lat²⁾. Ale udział Syrokomli w „Tece“ był tylko przygodny. W r. 1860 wchodzi on do składu redakcyi „Kuryera Wileńskiego“, obok A. H. Kirkora, Odyńca, Wincentego Koro-tyńskiego, Malinowskiego i Wacława Przybylskiego, który miał w parę lat później wydatną grać rolę w Warszawie. Uskarżał się

¹⁾ 24 czerwca 1854 r.

²⁾ W r. 1857 i 1858 sześć tomów i dwa tomy jako „Pismo Zbiorowe“ w r. 1859 i 1861.

wprawdzie autor „Dęboroga“, iż dzielią go z redakcją różnice programowe, mimo to pozostawał na stanowisku, a w razie potrzeby podejmował obronę pisma zwykłą sobie mową — wierszem, („Fragment z r. 1860). Kondratowiczowi wyznaczono w piśmie dział: „Przegląd miejscowy“. Już kilka miesięcy temu, rozmawiając z piórem swym w „Myśli“, zapytywał:

„Pióro, moja ty socho!
Twe pole wielkie, żyzne,
Czyż się zapiszesz płocho
W tygodniową pańszczyznę?
O nie, nikt cię nie zmusza
Stanąć w szereg rozumny,
Pod sztandarem arkusza,
Gazeciarskiej kolumny...

Zapisał jednak swe pióro w tygodniową pańszczyznę.

Dziennikarstwo zresztą to dopiero jeden z wielu szczegółów, które się składały na ogólny fakt — ciągłej gorączki i rozproszenia. Oto inny pierwiastek tejże kategorii — teatr. W jego sprawach, w sprawach artystów, których nieraz opieką swą otacza, bierze poeta udział stały i gorący. Związki z teatrem uwidoczniły się już w roku 1853 żartobliwymi wierszami, kiedy poeta za przedmiot drwiny obrał jakiegoś lichego aktora, o którego toczono walkę w salonach wileńskich. Był to przygodny wybryk dowcipu, ale „Chatka w lesie“, rozpoczynająca szereg utworów dramatycznych, świadczy, iż światło kinkietów rozpoczyna wywierać na poetę swój wpływ hipnotyzujący. Jakkolwiek Syrokomla w tym rodzaju twórczości nie był zupełnie szczęśliwym, trudno jednak uczynić stąd wniosek, jakoby teatr tem właśnie wyrządził lirnikowi dotkliwą krzywdę, iż odrywał go od pracy na właściwym mu polu; nie możemy sobie wyobrazić, że gdyby poeta jednym ciągiem pisywał gawędy, wszystkie one miałyby się odznaczać temi zaletami, co „Dęboróg“, „Szkolne czasy“, „Janko Cmentarnik“ i t. d. W pracy duchowej, jak każdej innej, niezbędny jest płodozmian, a zwłaszcza w tej, gdzie autor z siebie wysnuwać musi swą przedzę. Krzywda jednak i niebezpieczeństwo trwonienia natchnień istniały niewątpliwie, ale tkwiły w ludziach, a raczej w sła-

¹⁾ Maj 1855 r.

bej oporności poety. „Wiódł on — powiada Wł. Spasowicz — życie luźne w Wilnie, w kółku aktorsko-literackim“. Wiemy, że hart woli nie był znamięm charakteru Kondratowicza; wiemy, że sobie wystarczać nie umiał, że do ludzi go ciągnęło. Ale gdy w Załuczu uciekał do sąsiednich dworków, lub otaczali go „bracia w kapocie“, i „bracia w siermiędze“, co ostatecznie ciszy wiejskiej nie mąciło i równowagi nie zakłócało, natomiast wir „luźnego życia“ i nerwowej atmosfery rozbijał na atomy czas i powietrze przesycił miazmatami gorączki. Przypominamy tu sobie konieczność wyczerpanej pracy, bo *pane careo*, zawsze obecną groźbę jutrzejszego dnia, kiedy może nie będzie co włożyć w otwarte głodne usta, zupełne zaniedbanie roli, która miała być podstawą bytu rodziny. Czynniki te, krzyżując się i potęgując wzajemnie, podniecały system nerwowy aż do zupełnego wyczerpania. „Bohemia“, cyganerya wciągała stopniowo skromnego lirnika w otchłań. Powoli też ogarniać go zaczyna smutny nałóg. W żartobliwym testamencie, zupełnie w stylu Syrokomli pisanym, znalazło się wspomnienie o... szynkarzu w Borejkwoszczyźnie.

Czuję, iż kiedy skończę kres mego żywota,
Nieborak Kaciukiewicz zostanie sierota.

Testament ów jest apokryfem, gdyż Syrokomla z widzenia nawet nie znał oberżysty, a ten znów ani nogą nie stąpił na próg folwarku. Znamienne jednak, iż takie wiersze miał powód ktoś umieścić w „testamencie“. Dziwny los! Przez całe życie lirnik gorąco pożywał, by zaorano drogę od wioski do gospody, ze wstętem odwracał oczy od widoku kominów gorzelanych, a sam się stał przedmiotem drwiny: mniejsza nawet własnej czy cudzej. W „Wielkim Czwartku“ wyprorokował sobie własną przyszłość, może ogarnęło go przecucie. A przynajmniej — przecuciem był powód szybkiego rozrostu tego zgubnego przyzwyczajenia...

Jeszcze w końcu 1856 r., po wycieczce do Warszawy, nie uważamy w Syrokomli żadnych zmian usposobienia, zwykle tylko skargi na kłopoty i umartwienia, wyczerpujące wprawdzie zasoby energii, będące jednak chorobą przewlekłą. Własna słabość tylko, owa „niepraktyczność“ poety, wciąż mu była największym nieprzyjacielem. Ale... i teraz właśnie dobijamy do przełomowej daty. Zbliżaliśmy się już do niej zresztą parokrotnie, gdyśmy mówili o wileńskich stosunkach poety i o teatrze. Otóż na początku, jak się zdaje, 1857 r., przez ścieżkę żywota lirnika przeszła kobieta. Odtąd rozpoczyna się ostry

kryzys, powodujący widoczny rozkład ducha i ciała, kryzys, który pochłonął pieśń i piewę. Spustoszenie to poczyniło nie uczucie samo przez się, lecz cały szereg okoliczności z nim skojarzonych, a nade wszystko to, iż zatruty kielek padł na grunt już podkopany, nie umiemy się zdobyć na odruchy samozachowawcze.

Wszystkie, bardzo skąpe zresztą świadectwa, dotyczące tego tragicznego okresu w życiu Syrokomli, obciążają winą — jak się zdaje — jedną tylko stronę. Przedmiotem uczucia była p. K., osoba zamężna, związana z teatrem, ówczesna gwiazda Wileńska. „Tam, gdzie uśmiech go witał, i gdzie go k a p r y s czyjs lub p r ó ż n o s t k a wabiła, jemu się zdało, że go wiekiście ciągnie przywiązanie, że go ofiar pełna chwyta miłość“, powiada Kraszewski. A i sam poeta wołał z rozpaczą: „Czuję, że powinienem napisać p o g a r d z a m, a ja kocham, ja kocham, nad świat, nad siebie, nad wszystko“. I odrazu zaczyna spożywać owoce tego niespodziewanego uczucia. „Prawdziwym byłby zbawcą — pisał do Chęcińskiego na początku 1858 r. — zbawcą moim, ktoby mi w tym razie podał rękę, bo i mnieby wskrzesił i zdołał uczynić pożyteczniejszym to pióro, które z ręki zmartwiałej teraz wypada; tę głowę, która beczynnym zwisa na piersi, nie mogąc się zdobyć na nic więcej, niż na rojenia; to serce, które tylko boleć bezpożytecznie potrafi“. Ta okoliczność, że zarówno on, jak i ona, mieli swe obowiązki, była sama przez się pierwiastkiem moralnego udręczenia, wprowadzającym do duszy ciągły zamęt. A z tą przyczyną łączyła się inna, bolesna, niewiara w serce kobiety, połączona z upokarzającą świadomością niemocy. „Co miałbym pisać — usprawiedliwia się przed Chęcińskim — zboleły, wyzuty z wiary we wszystko, bo moje w s z y s t k o podnosiło, ożywiało j e d n o u c z u c i e“¹⁾. Poeta był ugodzony w najczulsze struny swej duszy. „Jam sierota na ziemi, serca mi trzeba, trzeba mi jak gałązce powoju — podpory“, skarży się Pileckiemu (lekarz Kondratowicza). „Boleść, żal do drugich, wyrodziły we mnie zasklepienie się w sobie; po całych dniach marzący, beczynny, siedziałem na wsi, nie mając nawet tyle siły, aby dopomóc biednej matce w jej kłopotach“. Później, gdy to wszystko już odejdzie w przeszłość, całą treść tego okresu zamknie poeta w słowach: „Ostatnie trzy lata były dla mnie dniami okropnymi: niema moralnego cierpienia, którego bym nie przeniósł, a które na wrażliwym sercu mojem, wypaliły każde po jednym niezgładzonym krzyżu“. (List do Kraszewskiego w lutym 1861 r.).

¹⁾ Z r. 1859.

Znaliśmy Syrokomlę, jako człowieka przede wszystkim towarzyskiego, i tą właściwością tłómaczyliśmy pewną ruchliwość jego, chętne wychylenie się za ściany domu, gdzie snąc obowiązki, jeśli nie ciążyły mu, to przynajmniej nie posiadały siły do miejsca przykuwającej. Obecnie jakby niepokój jakiś przesiedla go z miejsca na miejsce, a najmniej uspokajającym schronieniem była teraz rodzina. Przerzuca się z miasta na wieś i odwrotnie, odbywa dalsze podróże, jakby chciał uciec od samego siebie. Ucieka, tymczasem jednak niezwalczone uczucie każe mu się zbliżać do przedmiotu męki i udręczenia. W r. 1857 powtórna wycieczka do Warszawy, przedsięwzięta dla p. K. W listopadzie tegoż roku i w marcu następnego słyszymy o projekcie podróży do Włoch. Zamiar ten musiał się rozbić o brak środków materyalnych, a pozostawał zapewne w jakimś związku z tą okolicznością, że p. K. opuszczała w tym czasie Wilno, w liście bowiem do Chęcińskiego¹⁾, znajdujemy taką wzmiankę: „W t e j c h w i l i potwarze, jakie na mnie miotano, c h w i l o w o przynajmniej się s k o Ń c z ą“. W maju 1858 r. dochodzi do skutku nagła wycieczka w Poznańskie, trwająca około dwóch miesięcy. Przybywszy na miejsce, poeta ukrył się gdzieś na razie, nim go wyszukano i urządzono prawdziwie tryumfalny pochód. Odegrano na Bazarze poznańskim „Chatkę“, zaznajomiono ze wszystkimi znakomitościami miejscowymi, poczynając od arcybiskupa Przyłuskiego. Wracał przez Kraków. Co go tu przywiodło? Czy chęć poznania starożytnego grodu, jego odwiecznych pamiątek? Zapewne. Ale już po powrocie, w jesieni²⁾, w Borejkwoszczyźnie, spowiada się ze swoich dawnych nadziei spędzenia części zimy w Warszawie, części w Krakowie. Wspominając zaś o letargu, w który był zapadł, dodaje: „Postanowiłem nie pisać, i byłbym w tej śmierci moralnej umarł naprawdę, gdyby nie napisano mi z Krakowa, że potrzebują sztuki na benefis. Zerwałem się ze śmiertelnego letargu i w dni dziesięć napisałem K s i ę ż n i c z k ę S ł u c k ą...“ Po „Możnowładcach“ znowu powróciło odrętwienie, aż chcąc się uwolnić od tego nieznośnego stanu, przenosi się Syrokomla do Wilna, upatrując sobie ciche mieszkanie na przedmieściu. Pisał tu wśród ciszy „Marcina Studzińskiego“, pisał „Karlińskiego“. A jednak szukał dla siebie lekarstwa w tem, co już oddawna było dlań trucizną. „Gdyby nie teatr i nie towarzystwo naszego reżysera, Surewicza, który mię kocha i pieści jak dziecko, w łebnym

¹⁾ Z Kowna, d. 15 grudnia 1857 r.

²⁾ 1858 r.

sobie palnął z braku elementów życia“. „Kielich gorzały“, do którego skromnie się przyznaje, nieraz bywał spory. „Powolnym samobójstwem doszedł do mogiły“, mówi Kraszewski.

Ostry kryzys mijał powoli. W środku r. 1859 napisze poeta do Chęcińskiego: „Przebolełam wiele, ale dziś nie już nie cierpię“. W parę miesięcy potem (w listopadzie) wyznanie to powtórzy się. Już przyjaciel będzie mógł pozartować — ukazując nadzieję nowego zakochania się. W styczniu następnego roku, kiedy wstępował do odświeżonej redakcji „Kuryera Wileńskiego“, czuje się poeta „wzmocnionym na duchu“. Jeżeli atoli ból tępiął, a może powoli szedł w zapomnienie, nie dawały się przecież, niestety, usunąć skutki bolesnego przełomu. Długotrwała rozterka zużyła poetę moralnie, wyczerpała jego energię, wyłobliła głębokie ślady w usposobieniu i przyzwyczajeniach, zachwiała siłami organizmu „Łatwo się zachwiać, ale później wrócić do równowagi życia, o! jak trudno, niepodobna nawet, jeżeli dłoń życzliwa nie dopomoże, nie wesprze. Powiem ci prawdę, że dzisiaj już nie cierpię, ale wpadłem w stan apatii, gorszy od cierpienia“¹⁾. „Ja wegetuję. Ciosy w życiu takie, jakie otrzymałem, nie dają tak prędko zasklepić się ranie“²⁾.

Do skutków, które pozostawiły po sobie tragiczne lata, nie policzyliśmy jeszcze dla usposobienia Syrokomli najboleśniejszych i najdotkliwszych. Było to zwolnienie serdecznej spójni pomiędzy lirnikiem a jego słuchaczami, widoczne oziębienie otaczającej go atmosfery. Wpływały na to, rozumie się, wieści o „luźnym życiu“, smutny nałóg, który wziął już w moc swą biednego poetę. Zaważyło jednak głównie na szali zgorzenie, wywołane zachwianiem się moralnym człowieka, który stał na widowni, a zaniedbał swoich obowiązków, lekceważąc i cudze. Ogół nasz miewał zawsze katońskie usposobienie, a raczej może szeroko rozwinięte poczucie przyzwoitości. Poeta i w tym kierunku, jak w każdym innym, nie był dość praktyczny, więc musiał za to odpokutować, jakby już w swoim sercu, w swoim poczuciu, nie ponosił ciężkiej, nad siły jego wielkiej kary. Na oznakach publicznych hołdów nie zbywało wprawdzie Syrokomli. Na przedstawieniach „Karlińskiego“, „Polityków wiejskich“ ławki i krzesła w teatrze nieraz były szczerlnie zapełniane. A jednak widział i odczuwał, jak najbliżsi od niego odsuwać się zaczęli, jak powoli wytwarzała się naokół niego pustka. Ledwo nazajutrz po odbytej podróży do Wielkopolski, po owacyjnym przyjęciu w Krakowie, mógł spo-

¹⁾ Do Chęcińskiego, 30 lipca 1859 r.

²⁾ Do tegoż, 25 czerwca 1859 r.

strzedz, że jeśli dalecy rodacy, znający go tylko, jako pieśniarza, okazują mu swe uznanie i uwielbienie, to w bezpośrednim otoczeniu objawiać się poczyna widomy ostracyzm. Uskarżając się na długie milczenie przyjaciela, woła rozżalony: „Wstydz się! czyż ty podobny do reszty ludzi, którzy, gdy był szczęśliwy, nawiedzali mnie osobiście i pismami, a teraz tak rzadkiego mam gościa taki rzadki list, że sto razy na dzień, rwąc włosy, pytam siebie: czy ja już doprawdy na nic nikomu niepotrzebny? czy już nikt do mnie nie tęskni?“¹⁾. Później wyrwie się z jego piersi rozpaczliwy poprostu krzyk: „Na zdrowiu okropnie upadam, ledwie widzę, co piszę, tak mi wzrok osłabnął. *Solum mihi superest sepulchrum* (tylko mi grób pozostaje). Przynajmniej po śmierci niech błotem nie obrzucają mego grobu, społeczeństwu i przyjaciółom służyłem jak mogłem, w iny (jeżeli nazwać je winami) leżą na mnie, a karę, aż nadto srogą, sam w sobie odnoszę, a le grzechów społecznych nie mam i nie zasługuję na to, aby mię traktowano, jak trupa. Waryuj! Och, jak mi pilno, Janie, wyplakać się na twojej piersi“. Niestety, życzeniu poety nie miało stać się zadość, na trumnę nieszczęśliwego rzucono garść błota. Znamienny jest los „Stelli Fornariny“. Napisana w 1858 r., miała być niejako rehabilitacją stosunku między Rafaelem a Fornariną — w tak idealnym świetle był przedstawiony ów stosunek; miała być pośredniem usprawiedliwieniem się autora i jego Stelli. „Ona natchnieniem była Rafaela“. Skutek był taki, że według słów Tyszyńskiego „matki nie dawały go (poematu) córkom do ręki, osoby idealniejsze nie rozerznęły w nim kartek“. Zdaniem ogółu, poemat był idealizacją występku, „manifestacją cyniczną jego stosunków własnych“. Była to nadczułość, smutnie świadcząca, że zasada chrześcijańskiej miłości i przebaczenia, zbyt rzadko staje się czynnikiem kielkującym i istotnie żywym uczuciem naszej duszy. Nawet Kraszewski, ulegając poddawczemu działaniu opinii, a domyślając się, iż „może przedmiot był narzucony mu myślą obcą i cudzą wolą“, wytyka „Fornarinie“, że jest „jako temat fałszywą“, że z „błędu tworzyć systemat jest zawsze rzeczą oburżającą“. Tymczasem o „Fornarinie“ to tylko powiedzieć należy, iż jako utwór artystyczny jest chybioną, lecz że ponadto w szczegółach nie zawiera nic gorszego, owszem, aż ckliwa z nadmiaru cnotliwości, w myśli zaś ogólnej nie była zgoła idealizacją występku, raczej bolesną skargą, że ludzie nie chcą nigdy wierzyć czystości uczuć i pobudek:

¹⁾ Do Chęcińskiego, w końcu 1858 r.

„P o t w a r z i z a w i ś ć przysły z każdej strony,
Puściły na nich swój jad utajony.
Nadto skalani, by we świętość wierzyć
Skwapliwiej czarne chwyтали pozory“.

Nad Rafaela wiekową mogiłą
Znow czarnych kruków zlecało się grono,
Widmo potwarzy na nowo odżyło,
Nieszczęsnej Stelli znowu zlorzeczono.

Takie były moralne owoce niemożliwego powikłania. Nie mniej fatalnym w skutkach, bo fizycznie uniemożliwiającym odrodzenie, był osad przebytego wstrząśnienia w postaci rozstroju cielesnego. Materialne podłoże duszy ulegało rozkładowi, i żadne wysiłki lekarzy powstrzymać go nie mogły, zwłaszcza wobec smutnych przyzwyczajęń poety i wobec niemożności wytworzenia dlań przyjaźniejszych warunków i zapewnienia odpowiednich wygód. Napróżno szukał ratunku w Druskienikach ¹⁾ i Birsztanach ²⁾. „Skutkiem przejść gwałtownych zdrowie krzepkie zachwiało się, artretyzm odebrał mi władzę nóg (napróżno próbowałem dzielności wód Birsztańskich i Druskienickich) teraz mam zdeklarowane rozszerzenie wątroby i śledziony, z sił spadłem do ostatka“ ³⁾. Co do krzepkiego jakoby dawniej zdrowia, jest w tem nieco przesady. Współcześni mówią o „wątlęciu“ poety. W dawniejszych czasach często nawiedzały go kilkumiesięczne nawet choroby. Lecz idealizacja poprzedniego stanu zdrowia wymownie świadczy o tem, jak obecnie czuł się poeta. Nawiedzała go i choroba płuc, wzrok był nadwreżony: „ledwie widzę, co piszę...“ Na początku 1860 r. czytamy w liście do Chęcińskiego: „Co do mnie, wzmocniony na duchu, zapadłem ogromnie na zdrowiu, rozwinął mi się ból w piersi, kaszel, odjęło zupełnie władzę w nogach, nie są to suchoty, ale coś bardzo do nich podobnego“. A dalej:

¹⁾ Latem 1859 r.

²⁾ W r. 1860.

³⁾ Do Kraszewskiego, luty 1861 r.

„Oto masz wszystkie wiadomości, nie piszę o karnawałowych, bo cóż obchodzą ich pląsy mnie, który zaledwie kilka kroków po pokoju przejść mogę? Co ich maskarady, kiedy maska zbolenia i przedwczesnej starości na głucho mi do twarzy przyrosła?“

Tymczasem nie było sposobu chorować. Trzeba było ze znużenia ciała i chorej duszy wydobywać chleb codzienny dla siebie i dla rodziny, trzeba było wytworami osłabionego mózgu ogrzewać ją i odziewać. „A tymczasem rodzina czeka na mnie, pięćdziesięciu żydów drzwi oblega, z jednymi się kłócę, z drugimi godzę, i tak sobie życie ubiega...“ ¹⁾ „Nie mogę, pisał ktoś w grudniu 1860 r. do Kraszewskiego, przepuścić płazem obrazu dotkliwego stanu poety. Zjarzmione bólem i słabością ciało, napróżno dusza sili się jeszcze pracować dla teatralnej nagrody od publiki, ziębnie prawie przy piecu, ciężar na nogach, bezsenność, przeklętych cygar nie rzuca, lubo doktor ujął na pój gorętszy wszelki. Synek biedny z miną Sobieskiego chory na koklusz, żona czuwaniem znużona, niedostatek w potrzebach życia, gdyż praca i talent żywiły go z rodzeństwem tak dalece, że jeszcze pomagał wciąż siostrze z dziećmi. Pobyt w mieście bez żadnej siedziby na wsi, przy obecnej tutaj drożyznie, toć cząstka wyobrażenia stanu tego pisarza“. Otrzymałszy taki list, Kraszewski posyła Kondratowiczowi zasilek na rachunek prac przyszłych. Honorarya „trafiły w chwilę kiedy nie tylko nie było czego nagotować na obiad, ale nawet czem nanieć ogniska“. Jednocześnie owacyowano poetę na przedstawieniu jakiejś jego sztuki, ofiarowywano mu wieńce. Dziwny splot uwielbienia i obojętności. Bo i kto mógł się zatroskać o biednego lirnika, oprócz zacnych lekarzy: Pileckiego, Wikszemskiego, Zdanowicza, którzy wytrwale przy łożu boleści stawali? „U nas bratnia szlachta goła, boleje tylko nad losem gryziopióry, ale zaradzić mu nie zdoła, tak zwana zaś arystokracja nie godna tego, aby miała wiedzieć o naszych potrzebach, zresztą zanadto wyszafowana to na zagraniczne podróże, to na karnawałowe zbytki... Księgarze zaś... dajmy im pokój!“ ²⁾ Owa „arystokracja“ właśnie nie chciała „Fornariny“ rozcinać... Jej to nasz lirnik takie pisywał nagrobki:

Bił chłopów pałką

Poił gorzałką, i t. d.

¹⁾ W kwietniu 1859 r.

²⁾ Do Chęcińskiego w 1858 r.

Otaczały zaś poetę swą sympatją sfery uboższe, nie posiadające wpływu w towarzyskim układzie sił, nie umiejące się zdobyć na inicjatywę. A zresztą, jak to często bywa, przyjaciele nieraz bywają niebezpieczniejsi od nieprzyjaciół. „Dźwignąwszy się nieco z choroby, Boże, jaki straszliwy zamęt znalazłem nietylko w głowie, ale w książkach, w papierach, w interesach. Łaskawi odwiedzający, kiedym był w łóżku, trzęśli biurko, szukając, co napisałem nowego, brali z szaf książek bez liku... Nie pracując, a mając do utrzymania aż dwa domy, wpadłem w spore długi, załamane ręce i znowu obezsilony padłem na łóżko, a Wikszemski i Pilecki pojąć nazajutrz nie mogli, że zostawiwszy mnie wczora prawie uzdrowionego, znaleźli wszystkie symptomata choroby w powiększonym stopniu“. Jedyne ratunek dla poety był w pracy, tej pracy, którą uniemożliwiały, najprzód rozstrój moralny, potem stan zdrowia, tryb życia niehygieniczny i właśnie owa, w każdej chwili nad głową zawieszona, groźba dnia jutrzejszego... „Myśl i krew w piersiach funkcjonują mi bardzo leniwo...“, wyznaje. „Cierpienie odbiera swobodę myśli i, co za tem idzie, możność umysłowej pracy. Stagnacya staje się mimowolnie, roboty zalegają, kawał chleba szczupleje, a wydatki się mnożą... Nie chciałbym prędko umierać, bo wiele, bardzo wiele obowiązków“¹⁾. Fatalne koło wzajemnie warunkujących się okoliczności, a wyjścia zeń nie było...

XIII.

TWÓRCZOŚĆ KONDRATOWICZA W OKRESIE 1857—1860 R.
I STOSUNEK KRYTYKI. — POEZJA SYROKOMLI, JAKO
KARTKA ROZWOJU SPOŁECZNEGO.

Do tego fatalnego koła wszedł jeszcze pewien szczegół, nadzwyczaj dla poety bolesny. W miarę, jak twórczość zaczęła objawiać coraz liczniejsze oznaki pośpiechu i wyczerpania, mnożyły się zarzuty krytyki, a te znowu miały podwójny skutek. Pierwszy ten, iż potęgowały wrażenie chłodu, co od pewnego czasu mroziło moralną istotę poety. Powtóre, nieprzychylnie odezwy obniżały wprost rynkową

¹⁾ Do Chęcińskiego w 1860 r. w styczniu.

cenę wydawnictw, imieniem Syrokomli naznaczonych, pogorszając jego położenie i znowu utrudniając wzmożenie się osłabionego potoku twórczości. W odwiecznym procesie między krytyką a autorem bardzo często na krytykę wkładają ciężar wszelkich możliwych grzechów, jakby nie była ona rodzajem sumienia publicznego, a jej przedstawiciele byli szczególnym jakimś fizyologicznym czy antropologicznym gatunkiem, jakby nie podlegali na równi z autorami lub słuchaczami oddziaływaniu umysłowych i moralnych prądów społeczności swej i swego czasu, nie mieli upodobań i przekonań i t. d. wspólnych już to z całą swą dobą, już to przynajmniej z pewnymi grupami społeczeństwa. Wśród tych grzechów, przypisywanych bądź nierozumowi, bądź złej woli, jest jeden szczególny—to szkody moralne, czy materyalne, autorom wyrządzane... Jakgdyby na krytykę wolno było wkładać jakieś obowiązki filantropijne! I w omawianym obecnie wypadku można stwierdzić tylko istnienie fatalności, lecz znowu, mimo wszelkiego współczucia dla doli poety, niepodobna z pomienionego względu oburzać się na współczesną Syrokomli krytykę. Skądinąd przyznać wypada, iż przywilej sumienności i nieomyślności na nikogo nie splywa wskutek tego jedynie, iż przedsięwzięcie oceniać i sądzić czyjeś wysiłki twórcze. Jeżeli Siemieński nie dojrzał nic prócz fałszywej idealizacji w „Wielkim Czwartku“ i wogóle w całym kierunku poezji Syrokomli, usprawiedliwić go możemy odmiennym zupełnie poglądem na pewną kategorię zjawisk i stosunków społecznych, co zaostrzało mu wzrok na słabe strony a utrudniało wzniesienie się do tego punktu, z którego jedynie można było objąć istotne znaczenie piosenki lirnika wioskowego. Miał też poniekąd słuszość i Bartoszewicz, gdy mówił o zbytnej łatwości „odlewania wierszy“. W zgryźliwości swej jednak właściwego punktu wejrzenia nie osiągnął. „Posiada Syrokomla twórczość niższego rodzaju. Treść jego poematów bardzo uboga i pospolita“. Cóż jednak mówić o tych, co w „Jan-ku Cmentarniku“ dojrżeli ujemny w autorze cel—odarcia swego bohatera ze wszelkich blasków poetycznych? Albo o tych, co w „Szkolnych czasach“ mieli jeno powód do zdziwienia „jakim sposobem pisarz, takim obdarzony talentem, może pisać podobne bła ho s t k i“. „Nie godzi się świętego powołania poety obracać w rzemiosło“, wołał, przejęty świątobliwą gorliwością moralista. Łatwo sobie wyobrazić, jak to wszystko działało na drażliwego zawsze poetę, zwłaszcza w obecnym jego usposobieniu. „Lekceważące a zawsze stronne zdania krytyków waszych o pracach, które kosztowały kilka miesięcy czasu i kilka funtów krwi z pod serca, przyprawiają mnie o rozpacz... Biorę się za głowę, za serce, i przekonuję się, że pomimo cierpień przebytych, jestem jeszcze ten sam, co dawniej. Czego chcą ode mnie

nie pojmuje¹⁾. „Ręka mi odrętwiała, pióro z rąk wypadło“, pisał w rok potem do tegoż. „Powiedziałem sobie: niech raczej głód cierpią, niż mam być codziennie chłostany od ulicznego pismaka, który twój mózół kilkomiesięczny zbędzie słówkiem lekceważenia... Więc rzekłem sobie: może i miałem kiedy talent, ale czym przez moją winę, czy przez niedolę—stracił... Jak zobaczysz którego z krytyków waszych, to mu powiedz, że dopięli celu, że mnie z niwy spędzili“. Sam jednak poeta wielokrotnie stwierdzał w sobie upadek natchnienia, sięgający stopnia zupełnego bezwładu duchowego. „W chorem sercu, w zbolącej głowie taki bezład, że niepodobna mi nawet zażyć na cierpienia ducha lekarstwa — pracy. Pióro z rąk wypada“²⁾. W kilka miesięcy potem napisze³⁾: „W stanie obecnym mojej duszy nie mogę być pewny, czy zdołam napisać coś sumiennie dobrego. Księgarz, licząc na moje imię, da pieniądze i na lichotę, ale uczciwość nie pozwala szydzić z publiczności, duma nie pozwala szlachetnego powołania zniżyć do rzemiosła“. Nie potrzebował więc Syrokomla tych nauk moralnych, których mu z trójnoga udzielano. Wiemy już, że w jesieni 1858 r. zerwał się ze śmiertelnego letargu, by napisać w ciągu dziesięciu dni „Księżnę Słucką“. I znowu: „Mam pomysłów pełną głowę, ale ta głowa dotąd jeszcze rozmarzona, niemal pijana“⁴⁾. I jakby koroną tych wszystkich bolesnych wyznań jest uczynione Kraszewskiemu w lutym 1861 r.: „Wśród tego zamętu boleści ducha i ciała, głowa ani mogła się zdobyć na jakąkolwiek uwagę, umysł, przywykły do opracowywania myśli, łamał się z cierpieniami, mam aż siedem myśli rozpoczętych, ale żadnej z nich nie mam siły wykończyć. Korzystam z chwil swobodniejszych od bólu i pracuję w łóżku, zaledwie mogąc utrzymać pióro“.

Spójrzmy więc na to, co powstało w stanie ducha, przez samego poetę w ten sposób ocenianym. Z góry musimy uczynić przypuszczenie, iż rok 1857 będzie względnie najpomyślniejszym. Z tego czasu mamy obszerny „Nocleg hetmański“, w osnowie swej zresztą będący powtórzeniem „Starych wrót“. W dalszym ciągu idzie „Kasper Karliński“, „Starosta Kopanicki“, a nadewszystko, cokolwiek krótszy od pomienionych, lecz najcelniejszy „Ulas“, krystalicznie przejrzysta „sielanka bojowa“, w której się stopiły rzewne łzy wspomnień dziecinnych, tęsknota do sielskiej przyrody, gorąca wiara poety w dostoj-

1) Do Chęcińskiego, 30 listopada 1859 r.

2) Do Chęcińskiego, 15 listopada 1857 r.

3) Marzec, 1858 r.

4) 25 czerwca 1859 r.

ność duszy ludzkiej, wybuch oburzenia na społeczne krzywdy. Jeden tylko chyba szczegół może nas niezadowalać, to zbyt sentymentalizm przedostatniej sceny (w chacie „Ulasa“). Natomiast szpieg żyd, odmalowany jest tak czarno, że pomówićby można nieledwie poetę o antysemityzm, zwłaszcza, że znękanemu lichwą nie jedno jeszcze z ust wyrwie się sarknięcie, gdyby nie takie obrazki, jak „Księgarz uliczny“, gdyby nie postać „przyjaciela całej szkoły“, Arona, w „Szkolnych czasach“, gdyby nie fakt, że Syrokomla podarował księgarzowi ulicznemu (Kinkulkinowi) pierwsze wydanie swych „Dwu gawęd“ („Garść pszenna“ i „Cieśla“).

Rok ten z następnym łączą „Dni doroczne na Litwie“, nie wybitnego nie okazujący opis zwyczajów i obrzędów, związanych z pewnymi dniami i „Polityk wiejski“ (pierwotny tytuł) rozpoczęty w jesieni 1857 r., a w marcu następnego jeszcze nie ukończony, gdyż poeta „studyował“. Podróż z r. 1858 odbiła się we „Wrażeniach Pielgrzyma“, wykończonych w r. 1859. Najściślej z okolicznościami życia związana „Stella Fornarina“ i „Możnowładcy“ także tu należą. Ale jak poprzednio „Ulas“, tak obecnie „Szkolne czasy“ przede wszystkim zwracają na siebie uwagę. Snać poeta w ciężkich chwilach¹⁾ uciekał myślą do lat dziecięcej swobody i w tym z martwych obudzonym świecie szukał pogody, której mu rzeczywistość dać nie mogła. A później, gdy znękanie jeszcze nie minęło, choroba już objęła ciało poety we wszechmożne swe władanie. „Marcin Studziński“, „Wyrok Jana Kazimierza“ i „Natura wilka wyciąga z lasu“²⁾ zawdzięczają swe istnienie poczęści nałogowi pracy, głównie jednak konieczności pisania choćby w łóżku, choćby martwiejącą ręką, choćby nadwreżone oczy liter rozróżnić nie mogły. Że jednak w takim stanie zdrowia i umysłu płynęły wciąż jedne szeregi wierszy za drugimi, w rzetelne to może nas wprowadzić zdumienie. Oto mamy np. w r. 1860 „Dziewiczy wieczór“, tryskający niemal taką werwą, jak dawniejsze „Trędzłowe“. Nie było to przechwałką, gdy odpowiadając serdecznie na serdeczne przyjęcie w Piotrkowie, poeta mówił:

„Gdy moje żniwo zaledwie w połowie,
Gdy się południe zaledwie rozżarza,

1) Jesień 1858 r.

2) Wszystkie z r. 1859.

Wam się spodoba, serdeczni ziomkowie
 Pod snopem żyta dać ucztę zniwiarza

 do ucztę nie mam jeszcze prawa,
 Bo widzę jeszcze mój łan niedożęty...

O tak, jeszcze przed poetą rozwinąć się mógł długi szlak żywota i pracy owocnej, gdyby w porę mu rękę podano, ochroniono zdrowie a dostarczono ciszy, gdyby mu usunięto z przed oczu wciąż obecne a groźne widmo nędzy. Bo jeśli kto kiedy zasłużył na dar narodowy, to wśród nich chyba pierwszy Syrokomla...

Właśnie gdy gwiazda jego żywota błyskawicznym niemal lotem zniżala się ku zachodowi, na arenie publicznej toczyły się już z groźnym pomrukiem fale wypadków, które miały wstrząsnąć społecznością do dna. W osobistych losach poety odbiło się to również pustelnym trybem życia w Borejkowszczyźnie w r. 1861. Ale nade wszystko wielkim zbliżało się krokiem rozwiązanie sprawy włościańskiej. Gdy rząd odwołał się do społeczeństwa, a przedmiot dotychczas zakazany z dziedziny marzeń i rozważań teoretycznych przechodził w zjawisko o znamionach realnych, natychmiast zarysowały się dwa prądy, jeden sprzyjający zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu, drugi — przeciwny tym zmianom. I jak zwykle, podział nastąpił według pokoleń: „my“ i „wy“, „starzy“ i „młodzi“. „Zupełnie wrogich reformom — jak mówi naoczny świadek a namiętny szermierz sprawy włościan — było niewiele, ale „środkowych“ była ilość bardzo znaczna i młodzież staczała z niemi walki, dochodzące czasem do wzajemnego rzucania na siebie nożów u stołu. Byłam świadkiem scen gwałtownych z tego powodu nieraz między ojcami i synami, albo rodzonymi braćmi...“ Literatura, łędną wynikiem przewiewów, przenikających atmosferę umysłową, odgrywała, jak zwykle, rolę kondensatora, dawała wyraz świadomym i nawpół świadomym dążeniom, potęgowała ich siłę, rozszerzała ich zakres. „Powieści chłopskie Kraszewskiego czytane były, rozrywane, rozważane. Rozbitek Kaczkowskiego miał posłuch... ale najsilniejsze wrażenie tu na Litwie sprawiała poezya Syrokomli“¹⁾. Inaczej też być nie mogło. W jego

¹⁾ Szczegółów powyższych raczyła nam udzielić łaskawie p. Eliza Orzeszkowa. Pozwolimy sobie uczynić tu przygodną uwagę. Pan W. Feldman, w niedawno wydanej „Literaturze“ ostatniego okresu, zapewnia, że Orze-

utworach nie szukano jakiegoś skończonego systemu społecznego; wszelka filozofia, wszelkie uogólnienie, jak wiemy, nie były silną stroną umysłowości lirnika litewskiego. Lecz natomiast włożył on w pieśń swą duszę, objętą wiecznie żywym uczuciem braterstwa ludzi, i z tego uczucia i przeświadczenia wypłynęły wszelkie dalsze konsekwencye. Od owych naiwnych, na wpół dziecięcych marzeń towarzyskiego porównania stanów, od owej arkady, kędy młoda zniwiarza i syn sułtana, dziarski parobczak obok księżnej, tworzą dobrane pary, aż do „Ułasa“, aż do córki chłopca, otrzymującej za swe poświęcenie kulę w piersi z ręki bratniej — tem jednym uczuciem poezya Syrokomli oddychała. Jedyna rzecz wyrozumowana była zarazem rzeczą słabą, w której ślamazarny marzyciel, Stefan, nie zrzucił palącej koszuli Dejaniry, lecz chwycił się półśrodków: oczynszowanie, ba, a może i pańszczyzna, byle panowie i chłopci częściej do spowiedzi chodzili. A jednak w perspektywie widniała wolność, a jednak i ten utwór, wystawiony i entuzjastycznie przyjmowany, robił swoje. Nawet pod wpływem osobistych bolesnych przeżyć wzmagająca się gorycz zabarwiała utwory poety pierwiastkiem, wywierającym przyciągający wpływ w chwilach namiętnej obustronnej walki. Gwałtowne odruchy powstawały zapewne w młodych sercach, kiedy oko padało na takie słowa kontraktu obywatela z arendarzem: „Wszyscy moi chłopkowie tu upiją się wódką“.

A gdzieindziej czytano:

Pan kielich pienisty chyli,
 Wart trzech dni chłopskiej pańszczyzny,
 W pasztecie zamorskim spożył
 Cztery dni pieszych szarwarków...¹⁾.

Albo:

Ceną łockia tej tkaniny
 Wioska płótnem się okryje

szkowa potępiała niegdyś pewne zjawiska społeczne, gdyż „bo się wybuchów uczucia... bo się młodzieży fanatycznej...“ etc. I to się mówi o sercu „na miarę niewidzianą i niesłuchaną spalonym od uczuć wiecznych“, powtarzając słowa Żeromskiego i tak się określa stosunek Orzeszkowej względem przyjaciół jej wczesnej młodości!

¹⁾ „Dni doroczne“.

Spotykamy teraz rzeczy, wprost przejawione, jak ta, gdzie

..... archanioł już woła
Przed najwyższy trybunał sprawę o kwiczoła:

a to dla tego, że strzelec nie chciał sprzedać zwierzyny za dwa złote, mogąc wziąć sześć, pan zaś ją kupił, i oto uboga matka ubogiego chłopczyny nie mogła mieć rosołu. Umarła. Nie filantropijny, lecz społeczny był powód innego namiętnego wiersza: „Wyzwolenie włościan“. Większość zachowawcza komitetu wileńskiego, którego wiceprezesem był Ign. Chodźko, głosujący za utrzymaniem pańszczyzny, chciała całą sprawę, przez rząd podjętą, zamknąć w obrębie pewnych reform w stosunku między dworem a chłopem pańszczyźnianym ¹⁾. Był to jedyny wprawdzie przykład w guberniach litewskich, a miał tylko ten praktyczny skutek, że włościanie stracili całkiem ufność w dobrą wolę obywateli, i od lutego 1861 do wiosny 1863 r. przyszło w gubernii Wileńskiej zaledwie do jednej umowy dobrowolnej o wykup gruntów ²⁾. Wówczas to w sercu „wiejskiego polityka“ wybuch zranionego uczucia zburzył poprzedni dyplomatyczny rozmysł:

Myślałem sobie: Napróžno krzykacze
Rzucali błotem na szlacheckie miano!
Jutro, pojutrze na oczy zobaczę,
Że nas nie darmo szlachetnymi zwano;

.....
I byłem chlubny, że jestem Litwinem,
Że jestem szlachcie, że mam herb w pieczęci.
.....

¹⁾ W r. 1859.

²⁾ Zob. przypisek W. Korotyńskiego do wiersza Syrokomli, T. VII, str. 317 — 318.

Przecież się stało... kraju mój rodzony!
Wieniec twej cześci odarty w tej chwili.
Ojcowie twoi własnymi imiony
Kajdany ludu pismem utwierdzili!
Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O, wstyd mi Wilna! nie chcę być Litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Wiersz był drukowany w zbiorowym wydaniu „Poezjy“ dopiero w r. 1872. Ale wówczas „poezya ta kursowała w rękopisach, w mnóstwie odpisów; deklamowali ją na imieninowych i innych zebraniach młodzi, a widziałam raz, jak po tej deklamacyi, kilku starych i przedtem dość opornych, płacząc, deklamatorkę w ręce całowali...“ ¹⁾.

Zaiste, należał się skromnemu piewcy nadniemeńskiemu dar narodowy... Ale skądinąd poezya owa nie była już „przechwalaniem zalet ludowych“, jak się wyraził J. Laskarys w ulotnym wierszyku. To nie był sentymentalny „Wielki Czwartek“, choć i ten zbyt drażliwych kłuł w oczy. I nawet nie „Ulas“, z którego przegląda bezdenny żal. To była otwarta, gorąca napaść, w gorącej wykonana chwili. Sympatye jednej części społeczeństwa równoważyły się niechęcią drugiej, wpływowszej. Tem skwapliwiej wglądano w prywatne życie poety, tem ostrzejsza spotykała go cenzura za osobiste jego winy, i za Stellę, i za „życie luźne“, i za szukanie pociechy w kieliszku.

Powiedzieliśmy wyżej, że gdyby nie wstrząśnienie moralne, gdyby nie choroba przedewszystkiem, co przedwczesną zgotowała poecie mogiłę, rozwinąćby się mógł przed nim długi jeszcze szereg lat życia i twórczości. Niepodobna wszakże nie uznać, iż w pewnym względzie poezya lirnika dobiegła swego kresu i zadanie swe społeczne spełniła do ostatniej kropli. Do dziś pozostała ona świeżą i młodzieńczą, gdyż płonie w niej święty ogień tego uczucia, które jest najwyższem dla życia ziemskiego przykazaniem: kochaj bliźniego twego. I dopóki człowieka od człowieka dzielić będą różnice zewnętrzne, działanie poezyi Syrokomli ustać nie może. Lecz poezya ta związana była również z pewnymi pierwiastkami czasowemi, które wolą prawodawcy skończyły swe istnienie. Zamiast stosunków zależ-

¹⁾ Słowa E. Orzeszkowej.

ności i niewoli, miały wystąpić stosunki sąsiedztwa. Jedna z głównych sprężyn, pobudzających dotąd natchnienie Syrokomli, została usunięta. I sam poeta jakby zamknął i miniony okres kultury, i własną twórczość w pominiętym kierunku słowami powitania „nowej epoki czasów“, które spotykał „z chlebem i solą“:

Kmiotek litewski, co orząc lany,
Żył i umierał na cudzej grzędzie,
Dziś uroczyście został wezwany
Zająć swe miejsce w społecznym rzędzie...

.....
..... Rolniku bracie,
Ziemia twych ojców twoją być może,
Szlachcie ją zdobył krwią swego przodka,
Ty ją zdobyłeś trudem mozolnym...

.....
Stara nienawiść do starszej braci
Niech zapomnienie wieczne przygniecie;
Trzeba przebaczyć, że są bogaci,
Dziś bogatymi zostać możecie!

.....
Dziady szlacheckie z dziady waszemi
Przeżyły wieki doli, niedoli;
Wnuki z wnukami na tejże ziemi
Obywatelska miłość zespoli...

Urzeczywistniły się napozór młodzieńcze rojenia o młodej żniwarce i synu sultana. Społeczeństwo postąpiło o krok w swym rozwoju. Do braci prośba za braćmi spełniona. I pieśń, która cała prośbą taką była, musiała wznieść się do wyższych lotów... Ale siły jej brakło. Czuł poeta chwilowe „przebudzenie“, ale tylko chwilowe

.....
Całunem jednych marzeń spowity,
Torturą jednych wspomnień lamany,
Straciłem z oczu syońskie szczyty,
Przestałem kochać świat mój kochany.

Wśród burzy na mnie zleciała wiara,
By uratować rozbitka w łodzi,
Znowu się do maie uśmiecha praca,
Znów czuję w piersi pieśni oddźwięki.
Boże mój, Boże, czuję, że wraca
Spokój do serca, pióro do ręki ¹⁾.

Ta wiara i spokój były już tylko rzadkimi chwilami złudzeń.

XIV.

POEZYJE OSTATNIEJ GODZINY (1861 — 1862).

Pamiętamy, iż poeta szukał ratunku u wód w Druskienikach i Birsztanach. Zdawało się, że pobyt w miejscowościach leczniczych pokrzepił ciało i ducha. W Wilnie ogarniał go natychmiast gwar ruchliwej ulicy (Niemieckiej), boleśnie szarpiący napięte nerwy. Z tego czasu ²⁾ pochodzi prześliczna a bolesna „Śmierć słowika“, w drucianem zamkniętego więzieniu:

Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać już musi...

.....
Przypomniał swe chwile dawniejsze wesela,
Swe chwile swobody.

Przypomniał swój gaik i labe wieczory
Pod gęstą kaliszą.

Przypomniał serdeczne, długie rozhowory
Ze swoją jedyną,

Jak budząc się ze snu przed jutrznią, przed słońcem
W mgłę rannej lał trele

¹⁾ Z r. 1861.

²⁾ Z r. 1859.

I głosem królując nad ptactwa tysiącem,
 Był zawsze na czele!
 Przekrzyczę, prześpiewam niesforne te gwary,
 Pomimo hałasu!
 Do wyższej, do wyższej nastroję się miary —
 Tak myślał syn lasu.
 Lecz bardziej a bardziej łoskotów grzmią krocie,
 Bruk miejski wciąż dudni...

A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,
 Ci sobie, on sobie,
 Aż pęknął od pienia gardziółek słowiczy
 W ostatniej swej próbie.
 Daremnie w drobnouchne skrzydełka szeleszcze,
 Chwieje się i ślania,
 Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
 Lecz taktem skonania

A oto wymowny komentarz: „Mieszkając w środku miasta, w gwarnej, brudnej ulicy, przy zbiegu czterech ulic, czułem od świtu do północy, jak mi mózg kipi od gwaru dorożek i napędza do głowy ból niewypowiedziany. A wybrnąć z tamtej jaskini nie mogłem, bom kwaterował u Żyda, któremu winien byłem i komorne, i sumę rękodajną¹⁾. W jesieni 1860 r. wydobył się wreszcie biedny słowik z więzienia, przeniósł się na ulicę ustronną, gdzie wiejską niemal miał ciszę, ale kroczącej tuż śladem śmierci wymknąć się nie umiał. „Choroba, zewsząd choroba, czuję ją w nogach, w piersiach, w mózgu, w sercu“. Zdaje się, w końcu marca 1861 r., pomimo odradzań Kraszewskiego, w ucieczce swej przed śmiercią podążył Kondratowicz do Warszawy. „Z oblicza tego osmutniałego — pisze Kraszewski — wyżółkłego, z oczu wpadłych i przyćmionych, z ruchów powolnych widać było przeddzień śmierci“. Lekarze wprawdzie nie rozpaczali o wyzdrowieniu, ale za konieczny warunek podawali „spokój, dyetę, regularne życie, usunięcie się od pracy“. Jak chorobliwa żądza jakaś przygnała Łazarza do Warszawy, tak ona znowu wzbudzała w nim gwałtowną chęć powrotu do swego kąta. Wypadło mu zamknąć się w Borejkowszczyźnie, gdy tymczasem „gospodar-

¹⁾ Do Chęcińskiego, listopad, 1860 r.

stwo i wszystkie jego przybory piśmienne były przewiezione do Wilna“ według informacyi, którą znajdujemy w przypisach do „Poezji“, przez W. Korotyńskiego poczynionych. W jednym z ówczesnych listów do znajomego w Suwałkach pisze w czerwcu: „Z powodu osłabionego zdrowia, doktor... przepisał mi kozie mleko, z zabronieniem przyjazdu do Wilna, gdzie powietrze jest niezdrowe“. Przyczynę osiedlenia się w Borejkowszczyźnie możemy opowiedzieć za Wincentym Korotyńskim, który w r. 1884 umieścił w „Tygodniku Powszechnym“ swe „Obrazy z pobrzeża Niemna“ (№ 25). Otóż wycieczka Kondratowicza do Warszawy odbyła się bez legalnego pasportu, a co gorsza, za pasportem cudzym. W Wilnie zdaje się puszczono wyskok ten płazem. Ale w powrocie z Warszawy na Kowno, poeta „niebacznie pozwolił, że go uroczyście podejmowano w kilku miejscach, przyczem nie obeszło się bez gorących mów i wierszy“. Więc oto z Suwałk odprowadzono Kondratowicza do Wilna pod konwojem. Tu, gdy mu groziła dalsza podróż, dr Julian Titius (idziemy za wskazówką p. Lucyana Uziębły) przekładał ówczesnemu generał-gubernatorowi Nazimowowi, że dla chorego poety droga dalsza byłaby zabójczą, że należy wybaczyć zdenerwowanemu człowiekowi jego stan podniecenia i t. p. (A. H. Kirkor, o którym pisze W. Korotyński, w staraniach tych nie brał udziału, nie widując nawet nigdy gen. Nazimowa). Wskutek wstawiennictwa najwyższej władzy miejscowej, uwolniono poetę pod warunkiem, iż zamieszka w Borejkowszczyźnie i bez specjalnego pozwolenia do Wilna zaglądać nie będzie. Nowinę tę zwiastował mu sam Nazimow, odwiedzający go w celi, jak o tem dowiadujemy się z listu Kondratowicza do żony¹⁾.

W samotności niespodziewanej nie napisał poeta już nic większego. Stworzył tu jednak prawdziwym humorem okraszoną gawędę o „Dokumentach“, pełną wycieczek satyrycznych. Tu również w żartobliwej i łzawej zarazem sielance opisuje siebie, jako „Owidyusza na Polesiu“. Tu nawiedzało go „Przebudzenie“, ale tu także wypłynęła ze znękanej piersi modlitwa: „*Cupio dissolvi*“:

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała,
 Co mi swobodną duszę skowała?

¹⁾ Z d. 23 kwietnia st. st.

W ziemskich warunkach ciała i kości
 Spada korona niezależności;
 Duch musi stawać na ziemskiej mierze,
 Ziemska namiętność swe prawa bierze,
 Wysokie żądze giną bezpłodne,
 Wzamian rozkoszy, co mnie niegodne,
 Głód i pragnienie, zimno i spieka
 Dają poczucie nędzy człowieka.
 Łakomstwo duszę przy ziemi trzyma,
 Próżność piersiową klatkę wydyma,
 Nienawiść ręce uzbraja w noże,
 Miłość zbydlęca, co było Boże.
 Tak, nawet miłość, uczuć królowa,
 Tutaj świętości swej nie dochowa...

Po ogłoszeniu wiersza tego w „Kuryerze Wileńskim“¹⁾, posyłała się „siła protestacyj wierszem i prozą, nadsyłanych do redakcyi „Kuryera“. Chciano, aby żył poeta, żyć mu rozkazywano... i „nie więcej“, dodaje tu gorzki komentarz Winc. Korotyński.

W Borejkowszczyźnie wreszcie powstały „Melodye z domu obłąkanych“, gdzie poeta ze śmiechem i łzami opisuje własny pogrzeb. Podobnie, jak niedokończone (a równie tu pisane) fragmenty dramatyczne, „Melodye“ owe—to ułamki tylko, nie związane nawet jednością myśli. Ten sam jednak w nich koloryt, ta sama drga nuta utajonego, zrezygnowanego żalu, tę samą wyczuwa się w nich lotność słów i myśli.

Posłuchajmy, choćby tego wstępnego akordu:

Ja jestem panem całego świata,
 Co chodzi, pływa, czołga się, lata,
 Niebo i ziemia — *to wszystko moje!*
 Ja się ich stracić nie boję.
*Bo jasne niebo kluczem zamknąłem,
 A ciężką ziemię sznurami spiąłem;*

¹⁾ R. 1861.

*Klucz do kieszeni, a końca nici
 Już z mojej ręki nikt nie wychwyci.*

Niech będzie cisza, bo mię sen mroczy,
 Przygaście słońce, bo kole w oczy,
 A gdy za wiele blasku w przestrzeni,
 To mu ogólcie głowę z promieni,
*Jak ogolono mnie moją głowę,
 Za to, żem rzucił światło różowe.*

Nie zważajmy na świadomie użyte przez Syrokomlę zgrzyty. W tej mowie obłąkańca, tak, niewątpliwie obłąkańca, czuć przecież taką świadomość twórczej potęgi, taką szczerłość technienia, śmiałość wyobraźni, taką giętkość słowa, a poza tem taką głębię, jakiej nie znaleźliśmy w skromnej, ziemi trzymającej się, a rzewne uczucia wyrażającej pieśni Syrokomli. „Umysł jego — według pięknych słów p. Wł. R. Korotyńskiego — osiągnął już mądrość boleści, nad uczuciami zapanował majestatyczny spokój, słowo naginało się do myśli z chyżością ptaka, z wyrazistością rzeźby, z barwnością malarstwa“.

Oprócz poezyj swoich, oprócz studyów nad Heinem lub Chodźką, posyłał też Kondratowicz ze swego ustronia do „Kuryera Wileńskiego“ i „przeglądy miejscowe“, do których dostarczano mu materiałów.

Niemal po roku mógł Kondratowicz, dla poratowania zdrowia, przenieść się do Wilna, bo już w dniu 13 lutego 1862 r. wpisuje czterowiersz do „pamiętnika“ Zyg. Gutta. Te kilka miesięcy do września przyniosły zaledwie setkę wierszy w ogólnym rachunku, a najpłodniejszym był właśnie wrzesień, w którym powstaje gawęda o „Błogosławionym Świętosławie“¹⁾. Syrokomla, uderzając w legendowy ton, jakby wiązał koniec swojej twórczości z początkiem („Błogosławiony Sadok“). Koło zamykało się. Ale zarazem jest to jakby drganie nowej linii. Po rozwiązaniu sprawy ludu wiejskiego, dla którego wskazuje teraz szkołę i pracę kulturalną²⁾, lirnik przenosi swój wzrok na lud miejski, wyrobniczy:

¹⁾ W innym kształcie utwór ten rozpoczęty był jeszcze w Borejkowszczyźnie na początku roku.

²⁾ Przed kilku miesiącami właśnie powstała w Borejkowszczyźnie gawęda o „Szkołe“.

Wszystkie stany bez różnicy
 Pan przytula do łona,
 I wy, polscy wyrobniicy,
 Macie w niebie patrona.

Obszerny mają zakrój niedokończone „Dwa obrazy“. Ale już pióro wypadło z martwiejącej dłoni. Umysł jednak był czynny do ostatniej chwili, a zstępując do grobu, jeszcze się poeta oddaje złudzeniom. W marcu zamyśla o zbiorowym wydawnictwie „Czeladź literacka“. W sierpniu, gdy Kraszewski w piśmie, przez siebie redagowanym¹⁾, wspomniał o beznadziejnym stanie poety, Syrokomla z pewnością goryczą pośpieszył zaprzeczyć tym przewidywaniom. By dopomóc biednemu Łazarzowi, zakrzętnął się Kraszewski około wydawnictwa nowych utworów Syrokomli. Zbiorek wyszedł już po śmierci poety pod nap.: „Poezye ostatniej godziny“. Tytuł ten był wyrazem powszechnego żalu, ale w istocie poezyi „ostatniej godziny“ książka nie zawierała, mieściło się nawet w niej parę utworów, przed dziesiątkiem jeszcze lat napisanych. Poeta czynnie zajmował się wydawnictwem, coraz to wydobywał coś ze swych papierów, napisał wierszowaną przedmowę, z której Kraszewski dał tylko urywek, gdyż „myśl pod koniec splątała się, ręka, którą usiłował po papierze nakreślić słów kilka, przykre robiła wrażenie ostygłej już nąpół tchnieniem grobowem“.

Czujny grajek przy lutence
 Z czechotkowym kijem w ręce,
 Od komina do komina
 Swą wędrówkę rozpoczyna...

Zawsze bardon ma strojony...

Przypomina to dawno złożoną obietnicę: „skonam, grając na lirze“.

1) „Gazeta Polska“ z dawnej „Codziennej“.

Na godzinę przed śmiercią podyktował jeszcze Syrokomla do Kraszewskiego kilka bezładnych słów, wśród których mieściły się i te: „Drogi Józefie, com obiecał, ściśle dotrzymuję. Słodką nadzieją, iż w pełnym zdrowiu sztandar pracy rozwinę... Kapitalik się rozszedł, z głodu nie zginę, ale co widzę przed sobą? Czarną przyszłość...“

D. 15 września, na parę dni przed ukończeniem trzydziestego dziewiątego roku życia, lirnik wioskowy spoczął na wieki. „Pogrzeb — czytamy u Kraszewskiego — był wspaniały, z tysiącem ludu w orszaku, z bijącymi sercami młodzieży, z laurem na żółtkłej skroni, z mogiłą usypaną dłoni gorących natłokiem; nie zbrakło mu nic, nawet rozgłośnej obelgi, rzuconej na trumnę... Koleją odzywały się dzwony i modlitwy po wszystkich niemal kościołach; gorętsi rzucali grosz wdowi składki dla rodziny, a zacna szlachta kowieńska na zebraniu w Nowo-Aleksandrowsku (Jezioranach) wniosła przez usta p. Klimañskiego projekt narodowego daru, kawałka tej ziemi, którą tak kochał, dla osieroconych dzieci“. Mimowoli przychodzi na myśl prorocstwo, przed siedmiu laty wyśpiewane w „Zgonie Acerna“.

Nazajutrz stał się w mieście rozruch i żałoba;
 Trup, co leżał w szpitalu na łożu Hioba,
 Złożono w pyszną trumnę na spoczynek w ziemi,
 Obitą aksamitem, frendlami srebrnymi,
 Na trumnie leży harfa z porwanemi struny,
 Cały kościół obito w grobowe całuny

.....

Kraj, który patrzył zimno, jak zabija nędza,
 Dziś na pogrzeb śpiewaczy złota nie oszczędza

.....

*

*

*

Od chaty do chaty, do grobowej deski,
Z swą lirą wędrował nasz lirnik litewski.
Witały go dwory, witała go strzecha,
Wtórzyły mu wdzięcznie, zabłąkane echa...
Bo z jego lirenki leciały piosenki,
Jak szare skowronki wznosiły z pod ręki,
Pod sercem się lęgly, pod sercem prostaczem,
Wyniańczone smutkiem, wykarmione płaczem...

Udanem weselem nie zabił żalości,
Ból rzewny, głęboki, jak wilgoć wszedł w kości,
I przegryził mu serce, żalnością przepoił,
I ona udaną swobodą rozbroił...

Spoczywaj, lirniku, nasz bracie wioskowy,
Spoczywaj, lirniku, a ziola nadgrobne
Niech szemrzą nad tobą, jak struny żalobne,
Wzruszone powiewem ojczystej dąbrowy.
Spoczywaj, lirniku, nasz bracie wioskowy!

Temi rzewnemi nutami pożegnał lirnika litewskiego, jego brat
z ducha — lirnik mazowiecki.

*

*

*

Staraliśmy się określić, w miarę sił, czem była poezya Syrokomli dla jego czasu. Była chlebem powszednim, ale zdrowym iżywym, zawierała w sobie rzeźwiący napój dla ducha, zmęczonego codziennym znojem.

Czemże jest dla nas?

Zostało w niej dla nas kilka obrazków pogodnych. Przegląda się w niej wiecznie młoda i wiecznie droga ziemia, i niebo, często smutne i zamglone. A nadewszystko promienieje z niej zaklęta w dźwięki miłość ku ludziom, która była istotą duszy słowika nadniemeńskiego i która splotła z dźwięków owych kilka nieśmiertelnych akordów. I to uczucie miłości, którem jest przesiąknięta, wsączy się wraz z pieśnią przedewszystkiem w młode serca i młodziutkie wyobraźnie, nie mogące jeszcze podążyć za górnymi lotami Konopnickiej lub Kasprowicza, i uczyć je będzie, że człowiek dla człowieka powinien być bratem. Nauka taka będzie im potrzebna, bo realne stosunki rzeczywistości co innego im wskażą, zwłaszcza w zakresie dla oczu dziecinnych najdostępniejszym.



ZAUWAZONE OMYŁKI DRUKU.

		Wydrukowano: Powinno być:	
Str. 1,	wiersz 11 od dołu:	1897	1887
„ 3,	„ 12 „ „	Mojkowskim	Majkowskim
„ 4,	„ 4 od góry:	Mojkowskim	Majkowskim
„ „	„ 15 „ „	ze sławnym	z dawnym
„ 5,	„ 19 od dołu:	Smolkowie	Smolhowie
„ 8,	„ 10 od góry:	Smolkowa	Smolhowa
„ 10,	„ 9 „ „	szkole klasztornej	szkole oprócz klasztornej
„ 14,	„ 1 „ „	zwrocie	zakresie
„ 22,	„ 10 od dołu:	tego serca	serca
„ 25,	„ 4 od góry:	iz słowo	iz sława
„ 39,	„ 2 i 14 od dołu:	Jordanu	Jordana
„ 60,	„ 17 od góry:	w r. 1855	w r. 1854
„ 62,	„ 3 od dołu:	epickiej	epopeicznej
„ 65,	„ 11 od góry:	26 kwietnia	20 kwietnia
„ 71,	„ 6 od dołu:	że przy...	że „przy...
„ 75,	„ 11 od góry:	utraciwszy już	utraciwszy
„ 81,	„ 1 od dołu:	1858	1859
„ 88,	„ 18 „ „	Arkadyą	Akadyą



86511

Spis rzeczy.

		Str.
ROZDZIAŁ I	Dzieciństwo	5
„ „ II	Nieśwież (1840 — 1844)	11
„ „ III	W Załęczu (1844 — 1852). — Pierwsze kroki poetyckie. — Prace nad przekładami i nad dziejami literatury polskiej	15
ROZDZIAŁ IV	Poezya Syrokomli a romantyzm. — Wyobrażenia lirnika wioskowego	19
ROZDZIAŁ V	Liryczne i epiczne pierwiastki w organizacji poetyckiej Syrokomli	24
ROZDZIAŁ VI	Stanowisko Syrokomli wobec współczesnych mu kierunków umysłowych. — Lud w poezji Kondratowicza	30
ROZDZIAŁ VII	Przyroda w poezji Syrokomli	46
„ „ VIII	Twórczość Syrokomli w szczegółach do roku 1852	51

	Str.
ROZDZIAŁ IX. Wilno. — Przeniesienie się do Borejko-wszczy- znej (1853)	63
ROZDZIAŁ X. Między Borejko-wszczyzną a Wilnem (1854—1856). — Twórczość w kolorycie histo- rycznym	72
ROZDZIAŁ XI. Dramat i liryka w eposie	83
„ „ XII. Syrokomla w Warszawie (1836). — Dziennikarstwo. — Teatr. — Miłość. — Stan mo- ralny i fizyczny	91
ROZDZIAŁ XIII. Twórczość Kondratowicza w okresie 1857 — 1860 roku i stosunek krytyki. — Poezja Syrokomli, jako kartka rozwoju spo- łecznego	102
ROZDZIAŁ XIV. Poezja ostatniej godziny (1861 — 1862)	111

Wydawnictwa własne i otrzymane na skład główny:

ABRAMOWSKI E.: Dusza i ciało	1.50
AVELING E.: Teorya Darwina, z ilustracyami	80
BELLAMY E.: W wieku XXI	50
BEM ANTONI GUSTAW: Szkice literackie. Wydanie pośmiertne z portretem autora i przedmową Ign. Chrzanowskiego	3.20
B. S.: Elementarne zasady ekonomii politycznej	25
BORDIER A.: Mikroby i transformizm	20
BRÜCKNER A.: Cywilizacya i język	80
„ „ Starożytna Litwa. Szkice historyczne i mitologiczne	1.20
BRZEZIŃSKI M.: Co i jak lud nasz czyta?	5
CLIFFORD W. K.: Szkice filozoficzne	40
DOROSZEWICZ W.: Sachalin (z ilustracyami). Cena części II-ej niższa	30
DROGOSZEWSKI A.: Władysław Syrokomla	1.—
E. B.: Japonia, kraj i ludzie (Biblioteka społeczna)	15
ESMEIN A.: Zasady prawa konstytucyjnego	2.50
GEJERSTAM G.: Książka o małym braciszku	1.20
GOLIŃSKA Z.: Spółki rolnicze i handlowe (Biblioteka społeczna)	20
GŁOS KOBIEC w kwestyi kobiecej	2.—
GOMME G. L.: Tolklor w etnologii	80
GOSTOMSKI W.: Arcydzieło poezyi polskiej: „Pan Tadeusz“	1.—
GROSSE E.: Początki sztuki z ilustracyami	1.20
F. S.: Szkice z dziejów filozofii	40
HEILPERN W.: O ziemi, słońcu i gwiazdach. Broszur. 50 kp., karton. 70 kp., w ozdobnej oprawie	1.—
HERRMANN E.: Przyczynek do psychologii ludów	20
IRE ADSOL.: Głód życia	1.50
JUNOSZA K.: Fałszywa kuropatwa	30
KARPOWICZ i SZYCÓWNA: Nasza literatura dla młodzieży	60
KAUTSKY K.: Narodowość i jej początki	10
KEY ELLEN: Stulecie dziecka, w przekładzie Izy Moszczęzkiej	1.50
KONIC H.: Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polskiem	2.—
KOSZUTSKI ST.: Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatniem 30-leciu	3.—
KOWALEWSKI M.: Zarys początków i rozwoju rodziny i własności	1.—
KOWALEWSKA Z.: Chłopski uniwersytet w Szwecyi (Biblioteka społeczna)	15
KRAKOWSKI WL.: Nowa Zelandya (Biblioteka społeczna)	20
KRAMSZTYK ST.: Ostatni z nieważników. Eter i jego znaczenie w fizyce dzisiejszej	35
KRUSIŃSKI ST.: Szkice socyologiczne	60
„ „ Szkice ekonomiczne i filozoficzne	60
KRZYWICKI L.: Systematyczny kurs antropologii. II. Rasy psychiczne	1.20
„ „ Cerebracya żywiołowa. Przyczynek do psychologii spiry- tyzmu	2.50
KRZYWICKI L.: Kwestya rolna. Przewrót w produkcji wiktuałów	2.50
„ „ Nasze potrzeby naukowe	20
LIPPERT J.: Jak się ludzie nauczyli gotować?	15
MATAJA WIKTOR: Wielkie magazyny i drobny handel	50
MARCHLEWSKI J. B.: Fizyokratyzm w dawnej Polsce	35

MOSZCZEŃSKA J. Czego nie wiemy o naszych synach	50
MULTATULI: Wybór pism w przekładzie Posner-Garfeinowej	1.50
MUTERMILCH W.: O materji promieniotwórczej	50
NALKOWSKI W.: Dookoła Alp (z ilustracyami)	60
NIEMOJEWSKI A.: Bajka	60
ÓCHOŃOWICZ JULIAN: Bezwiedne tradycje ludzkości	80
PIĄTKOWSKI H.: Maksymilian Gierymski	40
PORADNIK DLA SAMOUKÓW: Część I. Nauki przyrodnicze	1.—
„ „ „ „ III. Nauki społeczne i ekonomiczne	80
„ „ „ „ IV. Filozofia i pedagogika	1.20
POSNER S.: Ruch etyczny I.	15
„ „ Nad otcłianią. W sprawie handlu żywym towarem	50
PRZERADZKA W.: Fragment	1.50
S. K.: W naturze nie ginie	20
SILBERSTEIN L.: Wstęp do dziedziny zjawisk elektro-magnetycznych	1.00
SCHOENLANK B.: Kartele i syndykaty (na wyczerpaniu)	30
SOKOŁOWSKI K.: Atlas podręczny do nauki historii polskiej	30
TISSERAND F.: Szkice astronomiczne z ilustracyami	80
TOLSTOJ L.: Wiatronogi, w przekładzie G. Daniłowskiego	60
TYLOR E. B.: O metodzie badań rozwoju instytucji w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia	20
TYNDALL J.: O świetle (z ilustracyami)	30
WARBURG E.: Zasady fizyki w przekładzie St. Bouffała	3.00
WITKOWSKA H.: Historia ustroju Polski w zarysie (Biblioteka spół- czesna)	20
W. L.: Ziemie polskie pod berłem pruskiem (Biblioteka społeczna)	20
ZARUSKI M.: Współczesna żegluga morska (z ilustracyami)	60
Z. J.: Kwestya kobieca	20

**KALENDARZYK na rok szkolny 190/45-ty dla nauczycieli, studentów i uczniów
w oprawie 30 kop.**

W przygotowaniu:

- BAUDOIN DE COURTENAY: Psychologia języka polskiego.
 BOOKER T. WASHINGTON: Autobiografia.
 LOEB J.: Wstęp do fizjologii i psychologii porównawczej.
 WITKOWSKA H.: Komisya edukacji narodowej.
 KOSZUTSKI ST. Nasz przemysł wielki na początku XX-go stulecia.
 HRYNIEWIECKI B.: O zbieraniu i suszeniu roślin.
 MOSZCZEŃSKA I.: Nauka wychowania.
 GARSZYN W.: Czerwony kwiatek. Wybór nowel. Wydanie drugie.
 KRZYWICKI L.: Antropologia. Rasy fizyczne. Wydanie drugie uzupełnione.
 MAHRBURG A.: O metafizyce i filozofii społecznej.
 BRÜCKNER A.: Różnowiercy polscy. Szkice obyczajowe i literackie. Serya I-sza.
 POSNER S.: Japonia — Państwo i prawo.
 SULLY J.: Psychologia wychowawcza.

Tablice okazów z dziedziny przyrody i przemysłu do nauki poglądowej

W DOMU I W SZKOLE. (Wyrób krajowy).

Narzędzia rolnicze	rb. 4 kp. —	Mydło	rb. 2 kp. —
Glina	„ 2 „ 50	Bawełna	„ 2 „ —
Dąb	„ 2 „ —	Zboża	„ 2 „ —
Sosna	„ 2 „ —	Dalsze tablice w przygotowaniu.	